R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue	Cyan	Green	Yellow
Red	Magenta	White	3/Color
			Black

DANES PICTA .COM

BIBLIOTECZKA DZIEŁ SPOŁECZNO - EKONOMICZNYCH

POD REDAKCJĄ

Dr. Z. DASZYŃSKIEJ-GOLIŃSKIEJ.

SERJA I. — TOM II.

EKONOMIŚCI POLSCY

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1911

Dublet
1346

JÓZEF SUPIŃSKI.

SZKOŁA POLSKA
GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

Bibljoteka Szkoły Handlowej
№ 4287
Kupiectwa Łódzkiego

CHARAKTERYSTYKĘ J. SUPIŃSKIEGO SKREŚLIŁ

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

33(09)

Biblioteka [illegible] Akad. Polit. Ekonomicznej
17147/1

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

Bibljoteka Szkoły Handlowej
№ 4284.
Kupiectwa Łódzkiego

JÓZEF SUPIŃSKI.

Życiorys. W naszej literaturze naukowej Supiński zajmuje wydatne stanowisko: jako samodzielny i twórczy umysł w dziedzinie gospodarstwa społecznego i jako pierwszy, a przynajmniej jeden z najpierwszych, co kładli u nas podstawy filozofji społecznej. Usiłował on z rozległej swej wiedzy niezwykłą przenikliwością swego umysłu wynaleźć nić, łączącą pojawy i czyny ludzkie z odwiecznemi wszechświata prawami.

Krótki życiorys tego myśliciela, który tu kreślę, jest niemal skróceniem tylko życiorysu, napisanego przez Jana Welichowskiego i umieszczonego we lwowskiem wydaniu „Pism Józefa Supińskiego" z roku 1872. Miałem szczęście znać ich obu. Welichowski był przyjacielem syna Supińskiego, częstym gościem w domu Supińskich, niemal ich domownikiem. Podane więc przezeń fakty życiowe naszego badacza przejawów życia społecznego, były sprawdzone przez niego osobiście, i dla tego wiarogodność ich nie ulega prawie żadnej wątpliwości. Wnuk znakomitego naszego myśliciela, p. Adam Su-

piński, raczył nadto przysłać mi kilka listów, pisanych z emigracji przez jego dziadka do swej rodziny, oraz kilka listów, pisanych do jego dziadka. Niech wolno mi będzie za tę usługę złożyć mu na tem miejscu szczere moje podziękowanie.

Józef Supiński urodził się 21 lutego 1804 r., w Romanowie, trzy mile od Lwowa. Ojciec jego Adam, ożeniony z Teklą z Mrozińskich, sprawował tam urząd sędziego.

W dziesiątym roku życia wysłano chłopca na naukę do prywatnej szkoły we Lwowie. Był tam podówczas jednym z nauczycieli Wacław Zaleski, wsławiony później zbiorem pieśni ludowych jako Wacław z Oleska a w 1848 r. powołany przez cesarza austryjackiego na namiestnika w Galicji.

Młody chłopak pozostawał we Lwowie niedługo. Po upływie dwóch lat, zabrał go z sobą do Warszawy wuj jego, generał Józef Mroziński, znany twórca „Zasad gramatyki języka polskiego". Prawdopodobnie przykład wuja rozniecił w Supińskim to zamiłowanie, z jakiem późniejszy ekonomista rozważał słownictwo i formy gramatyczne języka ojczystego. Wdzięczność swoją za opiekę w latach jego pacholęcych i młodocianych okazaną, wyraził on wujowi, poświęcając mu pierwszą swoją większą rozprawę naukową.

Młodego chłopca umieszczono w liceum Lindego i w konwikcie XX. Pijarów na Żoliborze, gdzie wykładał literaturę polską Kazimierz Brodziński. Temu znakomitemu pisarzowi Supiń-

ski zawdzięczał swój popęd do twórczości poetyckiej i niewątpliwie w znacznej mierze tę ozdobność, jasność i czystość językową stylu, jakim się odznaczają jego pisma.

Po ukończeniu liceum, Supiński wstąpił na wydział prawa i administracji w uniwersytecie warszawskim. Wykłady ekonomji politycznej Fr. Skarbka, „najcelniejszego może u nas ekonomisty" — jak się wyraził o nim późniejszy twórca „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego" — pociągnęły go silnie do studjów i badań w dziedzinie nauk społecznych, a przedewszystkiem w dziedzinie nauki ekonomicznej. W twórczości jednak swojej poszedł poprzednio za swym popędem ku poezji. Będąc jeszcze w konwikcie pijarskim pisał już wiersze, które mu zjednały pochwałę Brodzińskiego, a podczas swego pobytu w uniwersytecie wylał w wiązanej mowie uczucia żalu całego narodu, spowodowane śmiercią wielkiego patryjoty, Stanisława Staszica, w dniu 20 stycznia 1826 r.

W 1828 r. Supiński otrzymał stopień magistra prawa i administracji i wszedł w służbę rządową. Chwile swobodne od urzędowania poświęcał on poezji dramatycznej i napisał trzy tragiedje, z których dwie w późniejszych latach burzliwych zaginęły, a jedna z nich p. t. „Arcez", ogłoszona w druku bezimiennie, była przedstawiana kilkakrotnie w Narodowym teatrze warszawskim.

W powstaniu 1830 r. Supiński służbę cywilną zamienił na służbę wojskową. Początkowo był sekretarzem przy dyktatorze Chłopic-

kim; dalszą służbę odbywał z bronią w ręku w szeregach walczących. Nie korzystał ze swego przywileju, który mu dawał prawo na stopień oficera, lecz został zwykłym szeregowcem. Brał udział w bitwach pod Stanisławowem, Wawrem, Grochowem i awansował na wachmistrza w pierwszym pułku ułanów. Następnie bił się pod Potyczą, Zimną Wodą, Nurem, Ostrołęką i Warszawą. Wraz z armją wyszedł w stopniu oficera za granicę pruską.

Po przybyciu do Francji, Supiński został przeznaczony do zakładu emigrantów polskich w Avinjonie. Tam wywierali wpływ wielki dwaj bracia Mochnaccy: Maurycy i Kamil. Byli oni przeciwni podziałowi emigracji na stronnictwa i chcieli wytworzyć z niej potęgę polityczną pod jednym sztandarem narodowym. Zakład avinjoński nie podzielał radykalizmu demokratycznego zwolenników Lelewela i wyznawał zasady wprawdzie postępowe, demokratyczne, lecz bardzo umiarkowane. Takim też był Supiński i takim pozostał aż do śmierci. Wybrany do „rady" gminy emigranckiej, spełniał sumiennie swoje obowiązki, jak to czynił przez całe życie. Z Avinjonu przeniósł się do Ljonu, gdzie otrzymał posadę w towarzystwie ogniowem, przynoszącą mu miesięcznie 25 franków za 10 godzin dziennej pracy. W tym czasie przybyła do niego żona, którą był poślubił przed opuszczeniem kraju. Oboje byli młodzi, kochali się, i we wspólnem życiu wydawało im się lżejszem ciężkie ich ubóstwo. „Żona gotowała — opowiadał o tych latach Supiński w starości—żona pielę-

gnowała dziecię; ja przynosiłem wodę i drzewo, a niekiedy prałem bieliznę pod mostem, w godzinach wolnych od pracy biurowej". Wyuczywszy się rachunkowości kupieckiej, otrzymał następnie zyskowniejsze zajęcie i przychodził do coraz lepszych warunków życia.

W 1837 r. przeniósł się Supiński na ofiarowaną mu względnie dobrze płatną posadę (1500 franków rocznie i mieszkanie) w pewnym zakładzie przemysłowym pod Paryżem. Mając większe środki pieniężne i więcej czasu swobodnego, chciwie zaznajamiał się z postępami wiedzy. W tym to czasie poznanie dzieł Augusta Comte'a — jak powiada jego biograf — „rozbudziło w nim dawny uniwersytecki pociąg do nauk społecznych". Wpływ „głębokiego" Comte'a — jak się wyraża Supiński — przejawił się głównie w pojmowaniu, że w przejawach życia społecznego panują stałe prawa; że te prawa mają wspólność z prawami, w całym świecie organicznym a nawet nieorganicznym rządzącemi; że poprzednia znajomość nauk fizycznych i przyrodniczych jest konieczna, ażeby wytworzyć sobie dokładne zrozumienie świata ludzkiego, a względnie świata społecznego. Co do metody jednak badania zjawisk i dochodzenia do praw niemi rządzących, jednej z najważniejszych cech filozofji comte'owskiej, tak zwanego pozytywizmu, to Supiński nie poszedł drogą tego mistrza, lecz trzymał się dawnego toru metafizyków, a zwłaszcza metafizyków niemieckich, których wpływ na umysłowość polską za czasów jego uniwersyteckich, pomimo zawziętej

opozycji ze strony Jana Śniadeckiego, był znaczny. I tu jednak daje się spostrzegać pewien wpływ Comte'a: w ograniczeniu polotu wyobraźni; w stawianiu granic, do których wiedza ludzka dochodzić może — chociaż bardzo słuszną czyni w tym względzie uwagę nasz myśliciel, że granice te nieskończenie są odległe. W tych też czasach zaczynają w pismach emigranckich pojawiać się artykuliki Supińskiego.

Jak już wzmiankowałem—Supiński był przekonań demokratycznych, — podług jego naukowego wywodu — „równina jest dążnością świata fizycznego i znamieniem sprawiedliwości odwiecznej"; „lecz — jak pisał (Myśl ogólna fizjologji powszechnej) - rozmaitość, wyścigi, podział pracy, są także prawa przyrodzonego następstwem, ani przeto ziemia przeobrazi się w wykończoną płaszczyznę, ani ludzkość w zupełności do jej poziomu ułoży". Był przeciwnikiem podziału emigracji demokratycznej na dwa zwalczające się ze sobą obozy, i kiedy rozpoczęła się agitacja w celu Zjednoczenia całej demokracji, gorliwie ją popierał. W liście do matki z Ljonu 22 lipca 1837 r., Supiński pisał, że został wybrany na prezesa komisji, usiłującej przeprowadzić bratnie pojednanie emigracji. „Przeklęte Towarzystwo Demokratyczne sieje nam niezgodę"—dodawał—Tow. Demokratyczne bowiem nie chciało się łączyć z demokratami, w których szczerość i stałość przekonań nie wierzyło.

Położenie materjalne Supińskiego stawało się coraz lepsze. W 1841 r. został dyrekto-

rem przędzalni i tkalni wyrobów wełnianych. Sam doszedłszy do lepszego stanowiska, pomagał nieraz współtułaczom to pożyczką pieniężną, to swojemi stosunkami z przemysłowcami francuskiemi. Szczególnie wspierał hojnie szkołę polską na Batignolles w Paryżu, która miała za zadanie w dzieciach emigrantów polskich ugruntowywać uczucia przyjazne dla narodu ich ojców.

Stęskniony do kraju ojczystego, czując, że praca jego może być bardziej pożyteczną wśród własnego narodu, skorzystał ze swych praw Galicjanina i w 1844 r. przybył do Lwowa. Przy poparciu księcia Leona Sapiehy, który rozwijał gorliwą czynność w zakładaniu instytucji finansowych w Galicji, Supiński dostał czasowo zajęcie w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, założonem w 1841 r., a kiedy wkrótce, po przybyciu naszego ekonomisty, otwarto Galicyjską Kasę Oszczędności, otrzymał w niej posadę rachmistrza. Przez lat dwadzieścia pracował on w tym zakładzie i dopiero w 1864 r., z powodu osłabienia wzroku, musiał podać się do dymisji.

Wśród swoich, mając byt zabezpieczony, Supiński pracował raźniej na polu naukowem i literackiem. Zaprzyjaźniony z Karolem Szajnochą i Augustem Bielowskim, był podniecany przez nich do pracy twórczej, a Bielowski, zarządzając Bibljoteką Ossolińskich, ułatwił mu, o ile mógł, pomoc książkową. Wszakże brak książek treści społecznej, pisanych w obcych językach, dawał się dotkliwie uczuwać Supiń-

skiemu—jak się on uskarżał w przedmowie do pierwszego wydania Szkoły Polskiej Gospodarstwa Społecznego. Kiedy Szajnocha w 1848 r. zaczął wydawać Dziennik Narodowy, Supiński stał się jego współpracownikiem.

Pierwszą swoją pracę naukową większych rozmiarów wykończył Supiński w 1855 r. Wyszła ona następnie w druku p. t. „Myśl ogólna fizjologji powszechnej", który to tytuł zmienił autor w drugiem wydaniu na „Myśl ogólna fizjologji wszechświata". Pojawiła się ona w 1860 roku, kiedy myśl narodu wytężoną była w kierunku zdobycia sobie wolności politycznej, i z tego powodu małą względnie na siebie zwróciła uwagę. Zainteresowano się nią jednak w kołach polskich w Petersburgu.

Wśród licznie zgromadzonej inteligiencji polskiej w Petersburgu w latach 1860 i 1861 roku odbywał się żywy ruch umysłowy. Przejawiał się tam silny zwrot do realizmu, który w popowstaniowych latach wzmógł się potężnie w Warszawie pod sztandarem pozytywizmu. W Petersburgu tłómaczono Polityczną Ekonomję Milla, tłómaczono tam także Ahrensa, Arnolda Guyot'a (Géographie physique comparée) i inne dzieła postępowe. „Wiadomość o tłómaczeniu na język polski dzieła Bekla (Buckle), Historja Cywilizacji w Anglji— pisał z Petersburga do Supińskiego Józef Bańkowski [1]) — 9 września 1861 r. — przestraszyła

---

[1]) Encyklopedja Orgelbranda podaje o Bańkowskim krótką wiadomość, z której widać, że należał on do czyn-

idealistów a pocieszyła realistów". Przewidywał on, że w Warszawie z powodu tego dzieła stoczy się bój zażarty. „Tutejszy mój znajomy, stosując do Bekla – pisał dalej Bańkowski—zamierza napisać krytykę dzieła Pańskiego, jako wykazującego, że człowiekiem rządzą siły natury: odśrodkowa i dośrodkowa, oraz prawo gry pierwiastków: dodatniego i ujemnego".

Myśli, wypowiedziane w powyższem dziele, autor rozwinął następnie w obszerny systematyczny wykład nauki ekonomicznej. Nowemu temu dziełu dał nazwę: „Szkoła Polska gospodarstwa społecznego". Miało się ono składać z dwóch części: jedna miała się zajmować organizmem społecznym, druga zaś mechanizmem społecznym. Pierwsza część wyszła z druku i zajmuje się – jak sam autor powiada—ruchami życia społecznego w ich stanie przyrodzonym, niezależnym, zatem prawami wyższemi, rządzącemi społecznością bez niej i mimo niej; zastanawia się tu więc nad wartością społeczną, zasobem społecznym, pracą, wymianą i t. d. Druga część, traktująca mechanizm społeczny, miała się zajmować urządzeniami ludzkiemi, jak zarządem kraju, wymiarem sprawiedliwości, podatkami, stowarzyszeniami i t. d. Ta część nie pojawiła się wcale.

---

nych członków koła realistów. Wydał on w 1861 r. «Elementarz Polski» i «Zadania Ziemiańskie». Nadto tłómaczył Milla i Thackerey'a (Snoby). W powyższym liście zapytuje on Supińskiego, jak postępuje druk jego dzieła,—widocznie Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.

Pierwszą część autor podzielił na dwa oddziały. Pierwszy oddział pojawił się z druku w 1862 r. Jak już powiedziałem—były to lata, kiedy nauką abstrakcyjną najmniej się zajmowano. Przytem autor zalecał umiarkowanie, trzeźwość, oszczędzanie własnego życia wówczas, kiedy młodzież najbardziej czująca i myśląca gotowała się do wydarcia piekłu ofiary i do nieba sięgała po laury. Książka więc miała mało czytelników i nie miała prawie żadnego rozgłosu. Zwrócono na nią uwagę dopiero wówczas, kiedy po strasznej klęsce, naród zaczął się wydobywać ze stanu odrętwienia i pracą organiczną u podstaw starał się wzmocnić swoje siły. Sprzyjała temu i ta okoliczność, że w tym czasie filozofja pozytywna pozyskała pewną liczbę zwolenników, którzy rozpoczęli walkę z przesądami i urojeniami społecznemi i religijnemi i nawoływali do zajmowania się raczej nauką i pracą chlebodajną, aniżeli poezją, powieściami i sztuką.

Tymczasem osłabienię wzroku, które w 1864 roku zmusiło Supińskiego do porzucenia posady w Kasie Oszczędności, pomimo usilnej i kosztownej kuracji, wzmagało się coraz bardziej i doprowadziło w 1870 r. niemal do zupełnej ślepoty. Praca naukowa stawała się coraz trudniejsza, i autor ociemniały nie mógł dokończyć rozpoczętego dzieła. Drugi dział części pierwszej wyszedł z druku w 1865 r. Ta zaś część dzieła, której przedmiotem miał być mechanizm społeczny, nie pojawiła się wcale — jak już wspomniałem.

Dzieła Supińskiego zwolna zyskiwały jednak uznanie. W Warszawie zaczęto gorliwie zajmować się nauką ekonomiczną. Pewna grupa pracowników na tem polu podjęła się od listopada 1865 r. wydawnictwa Ekonomisty, pisma miesięcznego, mającego poprzeć ten ruch umysłowy i zogniskować działalność twórczą w tym kierunku. Wiedziano, że ociemniały Supiński nie może brać czynnego udziału w tem piśmie, proszono więc, by choć w kilku słowach lub, jeżeli siły na to pozwolą, w korespondencjach ze Lwowa poparł usiłowania wydawców powagą swego imienia. Obiecywano rozbiór jego dzieł. Oczapowski w maju 1866 r. donosił Supińskiemu, że jego Szkołę Polską czytają studenci, poświęcający się ekonomji i administracji.

Pogrom, jakiemu uległa Francja w 1871 r., i potężny wzrost zachłanności pruskiej oddziałały pognębiająco na społeczeństwo polskie. Tracono wiarę w odzyskanie niepodległości; godzono się ze swoim losem; starano się przez wzmożoną pracę ekonomiczną poprawić swoje położenie materjalne. W tych to latach, 1871 i 1872, wyszły we Lwowie zebrane pisma Supińskiego w 5-ciu tomach. Z upowszechnianiem się ich, rosło uznanie dla autora. Akademja Umiejętności w Krakowie w 1873 r. przybrała go do swego grona. Wziętość Supińskiego okazała się szczególnie wielką w 1877 r., kiedy obchodzono 50-tą rocznicę jego piśmienniczej pracy. Oprócz adresów i deputacji od rozmaitych stowarzyszeń, nadesłanych jubila-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

towi dla uczczenia jego zasług, Rada miejska lwowska nadała mu godność obywatela honorowego, a uniwersytet lwowski przyznał mu stopień doktora praw honoris causa. W 1883 roku wyszły, nakładem Gebethnera i Wolffa, w trzeciem wydaniu pisma Supińskiego w Warszawie, z opuszczeniem tych miejsc, które uległyby zakazowi. Usunęła się więc ważna przeszkoda do szerszego obiegu dzieł naszego ekonomisty.

Po 1864 r., kiedy zapadający w ociemnienie Supiński musiał opuścić swoją posadę w Kasie Oszczędności, wyczerpywał się on na życie i na kurację coraz bardziej ze swych zasobów, i znowu groźne ubóstwo stanęło u progu jego domostwa. Wprawdzie syn, który został urzędnikiem w Kasie Oszczędności, wspierał ociemniałego i starzejącego się ojca, ale pensja, którą pobierał, była szczupła. Los jednak mu poszczęścił. Wygrał on na loterji 50 tysięcy koron. Dzięki tej sumie, wybudował na końcu miasta, na Grodeckiem, dom, założył ogród, i tam z żoną i z ojcem zamieszkał. W tym domu nawiedzali ociemniałego starca młodzi ludzie, przybywający z za kordonu, pragnąc mu złożyć wyrazy swej czci. Przypominam sobie, że w roku 1875 czy też 1876, towarzyszyliśmy: ja, Tadeusz Romanowicz, Juljan Ochorowicz, Abakanowicz i Juljan Grabowski jednemu z takich wysłańców, przywożących słowa uczczenia znakomitemu autorowi Szkoły Polskiej gospodarstwa społecznego. W liczbie odwiedzających go młodych ludzi po większej części byli społecznicy, którzy nie wyjaśnili sobie jeszcze do-

statecznie przekonań swych społecznych, lecz byli już zdecydowani służyć sprawie ludu pracującego, starać się o jego oświatę, uświadomienie, rozwijać w nim uczucia niezależności i osobistej godności, pomagać mu do organizowania się, do walki o zapewnienie sobie lepszych warunków bytu. Odwiedzałem nieraz czcigodnego starca. Wysokiego wzrostu, żołnierskiej postawy, z poważnym i miłym wyrazem twarzy, aczkolwiek ze wzrokiem przyćmionym okularami, chętnie witał wstępujących w gościnne jego progi. Latem siadywaliśmy w ogródku, gdyż najchętniej przebywał na świeżem powietrzu, wśród woniejącej roślinności, i tam ciekawie wypytywał o nastrój i dążenia młodego pokolenia. Podobno później niechętnie dowiadywał się, że pomiędzy prześladowanemi i wyganianemi z Galicji socjalistami okazali się przeważnie ci młodzi ludzie, którzy go odwiedzali.

Często zdarzało mi się czytać, że Supiński nie wykształcił naśladowców swej nauki, nie wytworzył Szkoły Polskiej gospodarstwa społecznego wśród naszych uczonych ekonomistów. Jakkolwiek niezupełnie jest to słuszny pogląd, bo wpływ Supińskiego bądź co bądź się zaznaczył w naszej literaturze ekonomicznej, to jednak wpływ ten nie był tak wielki, jakiegoby można było się spodziewać. Nie przemawia to wcale na niekorzyść naszego ekonomisty. Pomijając, że wyższe nasze uczelnie, kierowane z centrów nam obcych, a często nieprzyjaznych, obsadzane były przez profesorów, czerpiących swą wiedzę z obcych nam źródeł, zaznajamia-

nie się dokładniejsze z dziełami Supińskiego przypadło na okres, kiedy w pojmowaniu i objaśnianiu zjawisk gospodarstwa społecznego odbywał się—że tak powiedzieć—przełom, kiedy jedni zasklepiali się uparcie w dawnych teorjach i formułach, a drudzy skłaniali się już ku poglądom socjalistycznym. I druga ważna okoliczność stanęła temu na przeszkodzie: w tym czasie bowiem zaczęli się pojawiać u nas socjaliści. Ekonomiści więc nasi patentowani, usiłując zbudować tamę dla ich wpływu, szukali wiedzy przedewszystkiem u ich zdecydowanych przeciwników. Supiński zaś był dla nich za postępowy, za mało konsekwentny, za nierozważny nawet w zasadniczych swych twierdzeniach. I jakkolwiek może się to wydać paradoksem, pierwsi nasi socjaliści bodaj więcej od czystych ekonomistów korzystali z pism tego myśliciela. Przedewszystkiem trafiało do ich przekonania zasadnicze twierdzenie autora, że wiedza i praca jest jądrem, na którem powinien się rozwijać byt ludzi, ludów i ludzkości. Wiedza niespaczona, praca niezawisła — to potęgi, które zapewniają ludziom postępowy rozwój stosunków społecznych. Pracy jako czynnikowi społecznemu autor przeciwstawia pierwotny rozbój, który dzielił ludzkość na siłę i niemoc; niemoc pracującą dla siły, siłę spożywającą pracę niemocy. W naturalnym porządku każdy człowiek ma być—jak powiada autor—wyrobnikiem. - Tak jednak nie jest—mówili socjaliści—ale tak być powinno.—Następnie, teorja darmości przyrody i wnioski z tego wyprowadzane,

które naszym ekonomistom szczególnie się nie podobały, właśnie wspierały rozumowanie i dowodzenie naszych socjalistów. Ponieważ wszystko, co posiadamy, jest częścią przyrody, a więc własności powszechnej; przeto własność pojedyńcza, jako chwilowo zagarnięta własność powszechna, powinna też wracać co prędzej na rzecz powszechną. Wprawdzie, autor swojem określeniem własności i wycieczkami przeciwko socjalizmowi, czyli raczej komunizmowi, starał się zapobiedz opacznemu — jak sądził — tłumaczeniu jego twierdzeń, to wszakże nie wiele to skutkowało, zwłaszcza wówczas, kiedy więcej zajmowano się teorją socjalizmu, aniżeli czynną jego propagandą.

Uczony nasz za życia jeszcze swego widział szerzenie się potężne przekonań socjalistycznych w krajach polskich. Nie mógł temu sprzyjać, ale z pewnością oburzały go te prześladowania, któremi usiłowano stłumić szerzący się ruch socjalistyczny. Walczyć przeciwko temu ruchowi—w jego przekonaniu—należało się nie pięścią, lecz rozumowaniem, dowodami, szerzeniem przystępnych dla ludu pisemek. Sam dał dobry przykład, jak dla ludu przystępnie pisać można. „Siedm wieczorów niedzielnych z młodzieżą włościańską odznaczają się jasnym i zajmującym wykładem. Syn autora, Eugenjusz, 2000 egzemplarzy tej książeczki ofiarował Krajowej Radzie Szkolnej w Galicji dla rozdania ich szkołom i czytelniom ludowym. Rada je przyjęła z podziękowaniem, lecz wstecznicy, rozczytawszy się w nich lepiej, uznali, że

mogą wywierać wpływ szkodliwy i wyjednali od ministra oświaty rozkaz wycofania tego dziełka ze szkół ludowych, z powodu jakoby ono podburzało ludność krajową przeciwko Niemcom.

Supiński umarł w 1893 r.

Stanowisko socjologiczne Supińskiego.

Podług mojej klasyfikacji nauk, socjologja jest uogólnieniem wszystkich nauk, zajmujących się badaniem zjawisk życia społecznego. Jest ona w stosunku do nauk społecznych tem, czem biologja dla nauk o tworach żywych, takich nauk, jak botanika, zoologja, antropologja. Nie jest ona nauką abstrakcyjną, lecz abstrakcyjno-konkretną. Dzieli się na dwie części: ogólną – bardziej abstrakcyjną i szczegółową— bardziej konkretną. W takiem rozumieniu nauki, nie można Supińskiego właściwie zaliczać do specjalnego szeregu socjologów. Jak botanicy, zoologowie mają swe poglądy biologiczne i swą pracą dostarczają materjał do zbudowania biologji; tak ekonomiści, etnologowie, historycy muszą mieć swe poglądy ogólno-społeczne i badaniem swem przygotowują grunt i podstawy do wyższej uogólnionej nauki społecznej. Supiński więc, jako światły badacz zjawisk ekonomicznych, miał także swe poglądy socjologiczne, a jedną z jego prac, mianowicie: „Myśl ogólną fizjologji wszechświata", możnaby z pewnem zastrzeżeniem odnieść do dziedziny ogólnej socjologii.

Właściwie „Myśl ogólna fizjologji wszechświata" w znacznej swej części jest uogólnieniem nauki ekonomicznej. Sam autor zaznacza

powinowactwo, wspólność myśli głównej pomiędzy powyższem dziełem i Szkołą Polską gospodarstwa społecznego i mniema, że dopiero po przeczytaniu chociażby tylko pierwszego tomu tej Szkoły, stanie się łatwiejszem zrozumienie dokładne i Myśli ogólnej.

Życie ludzkie, życie społeczne jest częścią życia powszechnego, życia całej przyrody. Prawa, rządzące przyrodą, [1]) muszą też rządzić i życiem społecznem. Świat jest jeden; niema oddzielnego istnienia świata umysłowego od świata fizycznego; świat umysłowy istnieje tylko w pojęciu człowieka.

„Wszystko co jest, pod dwojakim pojawia się względem: każda pojedyńcza istota, każde ciało, każdy nawet pomysł człowieka, jest raz całością samą w sobie, raz częścią dalszej, rozleglejszej całości". „Dwojakie stanowisko tej samej rzeczy pociąga konieczność dwojakiej w świecie powszechnym dążności. Musi być pewien popęd i pewna zasada istnienia dla części, bo te nie istniałyby odrębnie; musi być druga dla całości, bo ta rozsypaćby się musiała". „Prawem odwiecznem przeto, powszechnem i niezmiennem jest organizm jeden i wspólny przyrodzie całej, opierający się na dwoistym ruchu: części i całości; to jest, na siłach pojedyńczych i na sile powszechnej; organizm utrzymujący całość częściami, karmiący części całością, a to

---

[1]) Autor każe pisać wszędzie: przeroda, na tej podstawie, że wszystko przeobraża się, przeradza, a nic nie przybywa, nie przyradza się.

bez względu, czy te części i ta całość są ciałami świata pierwotnego, czy wyrobem ludzkiej myśli".

„Sił jest tylko dwie w przyrodzie: — powiada Supiński — siła r z u t u i siła p r z y c i ą g a n i a". Wywód jednak autora w tym względzie jest niejasny i niedokładny - jak to już zauważałem przed laty (Socjologja — Augusta Comte'a 1875 r.). Inaczej mówiąc, są to siły: odśrodkowa i dośrodkowa. Siłę dośrodkową, której przejawem jest ciężkość, łatwo sobie przedstawiamy. Lecz czem jest właściwie siła odśrodkowa? Nauka o przemienności sił wskazała na słońce jako główne, niemal jedyne źródłn, wszystkich sił przejawiających się na ziemi. Można więc powiedzieć, że promieniowanie słoneczne jest to ta siła rzutu, która wznieca wszelkie życie na ziemi i przyczynia się do jego rozwoju. Promieniowanie zaś słoneczne nie może być niczem innem — jak to wypowiedział fizyk angielski, Wilhelm Thomson — jeno ciążeniem słonecznem. A więc właściwie siła jest jedna: c i ą ż e n i e, które przejawia się n a z i e m i dwojako: jako ciążenie do ziemi (siła dośrodkowa) i ciążenie do słońca (jako siła odśrodkowa). Supiński dalej nazywa te dwie siły: pędem indywidualnym i zawisłością, inaczej siłą samoistnienia i siłą, która wiąże części w całość. Dostatecznie jednak nie usprawiedliwia łącznika, jaki ma istnieć pomiędzy temi siłami.

W dalszym swym wywodzie Supiński powiada: „siła rzutu, to życie jednostek, to ich indywidualność, to jednostki same". A siła

przyciągania? Tu autor sam widzi, że właściwie jest jedna siła, tylko dwojakie widzenie tejże siły, i usiłując z tego się wywikłać, mówi dalej: „jest ona rzeczywiście przyciąganiem, pokąd utrzymuje całość pojedyńczego ciała, spajając w jedno wszystkie składające je cząstki; — staje się siłą rozkładu, gdy przyciąga i łączy jednorodne lub pociągliwe nawzajem pierwiastki, to jest cząstki, rozrzucone po ciałach oddzielnie istniejących". Wyjaśnienie to wprowadza jeszcze większe zamieszanie w pojęciach. Użycie wyrazu: rozkład, a szczególnie zastosowanie go w wyjaśnieniu zjawisk społecznych, jest nieszczęśliwe. Pierwsza siła: rzutu, samoistnienia, „jest indywidualizmem, siłą pojedyńczego istnienia"; druga siła: rozkładu, zawisłości, - „rzetelną spójnią rozległej całości". Czyż w takim razie w życiu społecznem mamy uważać za jednostkę tylko człowieka? A naród? Czyż wreszcie ciało człowieka nie jest także społeczeństwem komórek? Autor powiada: „ruch jest istnienia cechą; rozkład jest całości warunkiem", ależ rozkład jest także ruchem.

Również jest dość dowolnem rozumowaniem, że „uczucie jest narzędziem siły rzutu; pojęcie wesprze siłę rozkładu". Niezawodnie władze uczuciowe silniej wpływały od władz umysłowych — jak to zaznaczył już August Comte — na rozwój życia społecznego, lecz ze względu na postępowość tego rozwoju, a więc przejawu siły rzutu, trudno nie przyznać przewagi władzom umysłowym.

Nie mogąc się zgodzić na podstawowe twierdzenia naszego myśliciela, oczywiście nie możemy uważać, ażeby się wywiązał należycie z tego zadania, które sam sobie postawił. Nie on jeden uległ temu losowi. Było to dziełem wielu myślicieli, których jednak dzieła wielce cenimy i badamy, ponieważ podniecają naszą umysłowość i ułatwiają nam zbliżenie się do drogi, która doprowadzi nas kiedyś do najbardziej prawdopodobnego wyjaśnienia. Do takich dzieł zaliczamy i rozprawę Supińskiego. Jest w niem wiele trafnych i cennych poglądów, które dla badacza naukowego mogą być ważną wskazówką, w jakim kierunku ma dalej posuwać swą pracę.

Jak już powiedziałem, „Myśl ogólna fizjologji wszechświata" zawiera zasadnicze myśli, które autor obszerniej i szczegółowiej rozwija w „Szkole Polskiej gospodarstwa społecznego". W tej ostatniej (tom 3-ci, rozdz. 2-gi) autor zastanawia się nad wzajemnym stosunkiem państwa, ludu i narodu. Jestto bardzo ważne zagadnienie socjologiczne, które w naszych czasach nabiera coraz większego znaczenia. Pomimo sprzeczności, jakie dałoby się wytknąć autorowi, zwłaszcza w porównaniu jego późniejszego dzieła z poprzednią rozprawą; pomimo że autor — jako przeciwnik poglądów radykalnych—pomimo woli i sam ulega starożytnemu ideałowi państwa, którego znaczenie na dzisiejsze pojmowanie państwowości tak trafnie ocenił;—pomimo to wszystko — powiadam — uczynił on bardzo ważny krok do rzetelnego wy-

jaśnienia tego zagadnienia. „Naród i państwo, powiada, to dwa różne jestestwa; ich organizm społeczny na odmiennych urabia się drogach". „Podczas gdy narody są utworem przyrodzonym, istnieją według praw odwiecznych, rozwijają się dziejowo, a ich gwiazdą opiekuńczą jest patryjotyzm dojrzały; państwa występują niekiedy doraźnie po szczęśliwych wojnach i narzuconych traktatach, a ich sternikiem jest rozum stanu. Zlanie się państwa z narodem, to ideał, ku któremu zdąża świat tegoczesny". Piękne są słowa Supińskiego, z któremi najzupełniej zgodzić się należy, gdy mówi: „Jeżeli ludzkość przychodzi coraz silniej do przeświadczenia, że państwo jest jedynie ideałem płomieniejącym pod wpływem światła nowożytnego—i jeżeli ta drzemiąca wieki całe, a niebezpieczna w chwili przebudzenia potęga, ten lud, bez którego niema ani państwa, ani narodu, zwraca ku sobie coraz silniej uwagę publicystów i filozofów we wszystkich narodach, tedy nie ulega wątpliwości, że i naszym obywatelskim obowiązkiem być musi, skierować przedewszystkiem ku niemu nasze pojęcia i nasze czyny, wpleść go w organizm życia społecznego i z nim razem stać się narodem, bo bez niego są państwa, lecz niema narodu".

Ze zdania, które przytoczyłem poprzednio, możnaby wnosić, że Supiński uznawał państwo, tak samo jak i naród, za organizm. Mniemam, że uczynił to bez większego zastanowienia. Sam już podział, jaki wprowadził do swego dzieła o gospodarstwie społecznem: na organizm

i mechanizm, obejmując w ostatnim dziale instytucje i czynności państwowe, wskazuje, że autor blizki był do zrozumienia właściwej natury państwa. Widać to i w jego słowach o ogniwach towarzyskich, które „lubo nie wyszły bezpośrednio ani z praw przyrodzonych, ani z ludzkich ustaw, kojarzą się przecież pod wpływem jednych i drugich, nadając społeczności ludzkiej hart i trwałość dzieł bożych". W mojej rozprawie o narodzie i państwie, naród uważam za organiczny twór, organizm, państwo zaś za dzieło ludzkie. Państwo w przyszłości powinno się stać umiejętnem skojarzeniem czynności organicznych, gospodarczych dla dobra narodu. Nie naród będzie istniał dla państwa, lecz z państwa uczyni naród umiejętną organizację swych sił gospodarczych.

Bolesław Limanowski.

Ważniejsze prace o J. Supińskim jako socjologu i ekonomiście.

1) Dr. Roman Szymański. «O wartości w szkole polskiej gospodarstwa społecznego». («Bibljoteka Ossolińskich» z 1863 r.).

2) Charakterystyka w Gazecie polskiej z 1865 r.

3) Józef Supiński. «Tygodnik illustrowany», 1867 r.

4) A. Morzycki. «Uwagi nad systematem fizjologji powszechnej», przez J. Supińskiego ułożonych. Poznań, 1868, str. 55.

5) Wejchert Edmund. «O znaczeniu Bastiata, Careya i Supińskiego». («Ekonomista», Warszawa, 1868 r., str. 77).

6) J. Supiński. «Pisma». («Przew. naukowy i literacki». Lwów, t. XI).

7) J. N. Sadowski. «Józef Supiński». («Na Dziś». «Pismo Zbiorowe». T. III, Kraków, 1872).

8) K. P. (Kaźmierz Puchewicz) «Nowe wydanie dzieł J. Supińskiego». («Ateneum», Warszawa, r. 1883, t. IV).

9) J. T. Hodi. «Zarys filozofji rodzinnej». («Biblioteka Warszawska», r. 1884, t. I) [1])

10) Stanisław Krusiński. «Dzieła J. Supińskiego.» «Szkice ekonomiczne», r. 1892.

11) Łukaszewicz. «Rys dziejów piśmiennictwa polskiego».

12) Jan Welichowski. «Przedmowa do Pism», wyd. II i III.

13) S. K. «Wiadomość o życiu i pismach autora». «Pisma», wyd. III, t. I.

14) Dr. Stanisław Głąbiński. «Józef Supiński». «Przegl. Prawa i Administracji». Lwów, 1893 r.

15) Dr. Zygmunt Celichowski. «Józef Supiński». «Przegl. Prawa i Administr.,» Lwów.

16) Stanisław Kempner. «Józef Supiński». «Ekonomista», 1903.

Pisma socjologiczne i ekonomiozne J. Supińskiego.

1) «Myśl ogólna fizjologji powszechnej». Lwów, 1860 r. str. 360.

---

[1]) Uznaje Supińskiego nie za ucznia Aug. Comte'a, ale St. Simona.

2) «Szkoła polska gospodarstwa społecznego». Część $I/_1$, Lwów, 1862, str. 455; cz. $II/_1$, Lwów, 1865, str. 358.

3) «Kilka szczegółów treści społecznej». Lwów, 1867, str. 172.

4) «Listy treści społecznej». («Pisma», t. V, wyd. III).

5) «Siedm wieczorów». Lwów, 1871, str. 120.

6) Artykuły drukowane w pismach:

«Znaczenie kapitału i kredytu». «Świt», 1857.

«Pogląd krytyczny na stanowisko żydów». «Głos», 1861.

«Stowarzyszenia i spółki». «Biblioteka Ossolińskich».

«Projekt narodowego banku oszczędności». Tamże.

«Demokracja chrześcijańska». «Przegląd powszechny», Kraków, 1902.

7) «Pisma». Wydanie zbiorowe w 5 tomach, Lwów, 1871 i 1872 r.; Warszawa, 1883 r.

SZKOŁA POLSKA

GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO.

ORGANIZM SPOŁECZNY.

WSTĘP.

Skrót Szkoły Polskiej Gospodarstwa Społecznego ułożony został z ekscerptów, wyjętych z dzieła powyższego, na podstawie tomów II (s. 387) i III (s. 317) Pism Józefa Supińskiego (wyd. III z 1883 roku). Dziełko niniejsze obejmuje według terminologji autora Organizm społeczny, t. j. właściwe zasady ekonomji społecznej, gdy część druga Mechanizm społeczny zajmować się miała gospodarstwem państwa w najszerszym zakresie jego świadczeń gospodarczo-społecznych. Dzieło to nie zostało napisanem.

W „Szkole Polskiej" uwydatnić staraliśmy się całą teorję gospodarczą autora i tylko to, co wnosi on do niej oryginalnego, tembardziej, że Supiński w przedmowie do I wydania sam zastrzega, że „w wykładzie tym pomija rzeczy powszechnie znane i utarte, a które znajdują się we wszystkich dziełach ekonomji politycznej". Autor mówi nie o gospodarstwie narodowem, jak czyni to Skarbek, ale o społecznem, gdyż „nauka nasza jest powszechną, jedną i tą samą dla wszystkich!"... Pomimo to tak jest wpatrzony w stosunki polskie i przejęty gorącą

chęcią ich odrodzenia i poprawy, że ekonomja jego jest nawskroś narodową: uwzględnia właściwości polskiego myślenia oraz warunki ekonomiczne kraju, z pominięciem nieledwie możności ich przeobrażenia w kierunku zachodniego kapitalizmu. Wielką zasługę autora stanowi ustalenie związku między wpływem wiedzy, inteligiencji i wogóle pobudek duchowych a rozwojem materjalnego świata dóbr i wynikających z nich stosunków. Po za tem oryginalność systemu polega na wydzieleniu świata dóbr i sił przyrody z tego, co stanowi podstawę zasobów i stosunków, stworzonych pracą i inteligiencją człowieka. Ujęcie przedmiotu w Szkole Polskiej odbiega od wszystkich dotychczasowych systemów i słusznie zeń dumni być możemy samodzielny bowiem kontynuator uczyni ją kiedyś niewątpliwie podstawą głębokiego ekonomicznego systemu.

Staraliśmy się pozostawić bieg myśli autora, zachować jego obrazowy sposób malowania rzeczy, uwydatnić polot stylu i wyobraźni, usuwając jednocześnie balast przydługich wywodów, które dla nas, wyszkolonych w nauce ścisłego i pozytywnego myślenia niewłaściwym się przy wykładzie ekonomji społecznej wydają. Twierdzeń mylnych, których niewspółmierność z rozwojem stosunków u nas, czy zagranicą udowodniła już rzeczywistość, nie zaopatrujemy w przypiski, ponieważ czytelnik bez trudności obalić je i sprostować może na podstawie znanych mu faktów rozwoju ekonomicznego.

I. Doświadczenie i nauka.

Nauką jest wyrozumowane doświadczenie, a mówiąc dokładniej: zbiór doświadczeń jednorodnych, poczynionych w długim lat szeregu, uporządkowanych systematycznie tak, że każde z nich opiera się na poprzedniem, a prowadzi bezpośrednio do następnego, stanowiąc pewną naukę we właściwem tego wyrazu znaczeniu.

Gospodarstwo społeczne jest treścią i wykładem przyczyn pierwszych wszystkich ruchów i usiłowań, pojedynczych i zbiorowych, wiążących ludzi w jedną i niepodzielną całość, którą w rozmaitych czasu okresach rozmaicie pojmowano, tłumaczono i urządzano; którą urządzano zbyt sztucznie dlatego właśnie, że jej przyrodzonego istnienia nie dostrzeżono jeszcze z wysokości, na której prawdy szczegółowe stapiają się w prawdy ogólne, i odsłaniają to, czego oko nie dostrzega na poziomie.

Dzieje gospodarstwa społecznego przedstawiają wypadki ważniejsze od wojen i imion sze-

regów: one są dziejami bytu, oświaty, stosunków, ustaw; to domowe i powszechne życie ludów całych, to ich doświadczenie i ich nauka, to nasza po nich ojcowizna.

Nauka gospodarstwa społecznego, oddzielona od jego historji, jest zestawieniem treści objawiających się poniżej niej ruchów i usiłowań szczegółowych.

Gospodarstwo społeczne, równie jak nauki przyrodnicze śledzi i wyjaśnia prawa przyrodzone, według których istnieje ogrom tworu bożego.

Nauka, którą tu razem przejść zamierzamy, stała się już warunkiem istnienia państw i narodów, bo na niej rozwija się za dni naszych zbiorowe życie ludzkości całej. Jej zasadnicze prawdy przewodniczą wielu szczegółowym ruchom, usiłowaniom i przedsiębiorstwom, którym dawniej, przy nizkim stopniu potrzeb i oświaty, powodziło się bez sztuki i nauk. Rolnictwo, handel, rękodzielnie, zarząd majątków prywatnych, kierunek spraw gminnych i narodowych, wszystko opiera się o teorję naszą, lubo często, a u nas częściej niż gdzieindziej, ci, w których ręku one spoczywają, zetknięcia tego nie widzą.

Nauka nasza jest wyrozumowaną treścią spostrzeżeń poczynionych poniżej niej; jest przeto treścią praw przyrodzonych wiążących ludzi w niepodzielną całość, a nie zbiorem ustaw, krępujących tę całość zbiorową. Ta już podrobniona czynność jest powołaniem umiejętności, stykających się bezpośrednio z życiem codzien-

nem: handlu, administracji, finansów, oświaty publicznej i publicznego porządku. Umiejętności te naginają się do potrzeb i sił ludu i epoki, do których przystosowanemi być mają. Ich matka i opiekunka, nauka gospodarstwa społecznego, stoi niewzruszona na stanowisku swojem, jak niewzruszonemi są ogólne prawa przerody, z których rozległe prawdy swoje wysnuwa.

Nauka gospodarstwa społecznego nietylko nie zagłusza żadnego z praw towarzyskich, ale owszem, jak już nadmieniliśmy wyżej, ich rozwojowi silną podaje rękę; a zajmując coraz ważniejsze stanowisko w tegoczesnym życiu narodów, posuwa je więcej niż każda inna ku swobodom, których pragną, a do których właściwa droga bez niej wytknąć się nawet nie da. Jej prawdy wykrywają podstępne działania i prostują zakorzenione błędy: —jej odkryciom winni jesteśmy, czego dostrzedz nie chcą jej nieprzyjaciele, iż już dziś nikt nie śmie utrzymywać z Wolterem, że pewna część narodu musi być ubogą, by nie brakło robotników; lub za przykładem Rousse'a, że, aby jedni byli doskonale wolnymi, drudzy muszą być doskonale niewolnikami; lub wreszcie z poważną do niedawna szkołą merkantylną, że jeden naród tylko kosztem drugiego wzmagać się i bogacić może. Gospodarstwo społeczne rozwijające się samo podług praw przyrodzonych, to cywilna wolność obywateli.

II. Świat powszechny i świat ludzki.

Prawa powszechne świata, którego cząstkę stanowimy, z tak rozmaitego przedstawiają się stanowiska, jak bogatem jest w rozmaitość wszechistnienie samo. Strona, z której na nie w badaniach naszych zapatrywać się powinniśmy, nie jest rozległą; kilka ogólnych uwag wystarczy obecnej potrzebie naszej.

1. Jedną z najprościejszych, najwięcej znanych a przecież co chwila w czynach i rozumowaniach pominiętych prawd powszechnych prawdą, której nas uczą pierwsze zasady religji i pierwsze szkolne pojęcia świata fizycznego, jest jego, że tak powiem, jednorazowe, pełne i wykończone powstanie. Tworzenie jest przywilejem samego Boga; jedynie wolą Boga mogło coś stać się z niczego; on tylko mógł rzec: „bądź światło” — aby światło było. Człowiek może coś uczynić w celu moralnym, uczuciowym; zrobić siłą i zręcznością rąk swoich; wypracować, zatem zacząć i wykończyć przedmiot pewny w ciągu pewnego czasu; wreszcie on może coś utworzyć połączeniem sił ducha z siłami ciała, w którem strona umysłowa przemaga, jaśnieje i panuje. Jego czyn, robota, praca i utwarzanie są ostatecznie poruszeniem z miejsca ciał istniejących już w świecie fizycznym; są przeistoczeniem ich kształtu, objętości i wagi; połączeniem jednych z drugiemi; rozłożeniem składających je części; nadaniem

ruchu gdzie go nie było, wstrzymaniem onego gdzie ten istniał;—one wreszcie być mogą czystem zbieraniem praw, podług których ciała te istnieją w przerodzie, lub podług których odbywają się ich ruchy i przeobrażenia nadane im wolą i pracą jego: jednem z tych działań jest zajęcie, które przedsiębierzemy w tej chwili.

2. Wyjąwszy nauki, których zadaniem być się zdaje wiedzieć wiele a mało umieć; których twierdzenia powstały bezpośrednio w myśli człowieka; które są przeto pojęciem istniejącem tylko w sobie i dla siebie, a które niewłaściwie naukami nazywamy; wszystko inne co człowiek wie i czyni, płynie z niewyczerpanego źródła, z którego się wylało życie powszechne. W rolnictwie praca człowieka i jego rozum powodują i wspierają przyrodzone ziemi działania, których bezkarnie pomijać nie można; medycyna podaje rękę ratującym się organicznym siłom, szanując ich przyrodzony kierunek; mechanika opiera swoje rozległe i pomięszane sztucznych ruchów zestawicnia na ruchach istniejących pierwotnie w przyrodzie; chemja łącząc dwa lub trzy różne ciała, korzysta z ich wrodzonego powinowactwa. Te siły roślinności, ten popęd organizmu, te powiązane ruchy i te ciał skłonności, są już nie materją samą, której istnienie pojmujemy bez względu na nie, ale właściwościami przywiązanemi do rozmaitych materji, podług których one wyłącznie istnieją, i bez których istnieć nie mogą. Są one prawami rządzącemi wszystkiem co jest; pra-

wami, na których się opiera życie powszechne, na których stoi świat.

3. To dzieło Stwórcy, ten świat boży stojący otworem każdemu, jest wyłącznie Stwórcy własnością; dlatego wszystko na nim przeobraża się i przemija uważane odrębnie i samo w sobie; on tylko sam trwa jako jestestwo ogólne, zbiorowe. Bóg umieszczając na ziemi naszej istoty wszelakie, rozdzielił pomiędzy nie różnorodne usposobienia, siły i potrzeby. Te rozmaite potrzeby stojące z jednej strony, i te niemniej różne siły i usposobienia z drugiej, których przeznaczeniem jest zaspokajać tamte, są jedyną własnością istot żyjących na ziemi, które zresztą nic na niej nie mają własnego w ścisłym i fizycznym znaczeniu wyrazu. Wszystko co istnieje poza każdem z tych jestestw, uważając je szczegółowo, istnieje bez niego, mimo niego, i nie podług niego, lecz owszem podług praw niezależnych od niego. To nawet co istoty organiczne przyswajają sobie, choćby na cały czas trwania własnego, powrócić musi w łono wszechjestestwa, a służąc im chwilowo, służyć im może tylko w sposób, w jaki się rozwinęło jego własne istnienie. Ta zasadnicza prawda, prawda niezaprzeczona, lubo zwikłana, do której powrócimy nieraz w ciągu tej rozprawy, a która coraz jaśniejszą nam się wyda, jest jednem z pojęć trzymających całą umiejętną budowę organizmu społecznego; — jej treść wyrazić się da w tych słowach: Wszystko co jest tworem Boga, zatem świat, zatem ziemia

i wszystko co na niej powstaje i działa przyrodzonym popędem, wyszedłszy darmo z rąk Stwórcy, istnieje i działa darmo.

Weźmy przykład: pewna okolica nie ma młyna; jej nieprzyjaźne położenie, to jest brak wyniosłej płaszczyzny, nizina, lub gęste gór załamy, nie dozwalają nawet wiatraka postawić:— mieszkańcy obchodzić się muszą żarnami, lub jeździć opodal z mlewem. Niespodzianie wydobywa się obfite źródło na wysokości, podającej sposobność urządzenia kilka spadów. Jeżeli ziemia ta nie jest własnością jednego, zatem nie dopuszcza monopolu; i jeżeli naród poznosił średniowieczne przywileje krępujące drobne posiadłości, ich właściciele nie zaniedbują korzystać z tego wypadku: pozakładają młyny, które służyć będą po cenie zwyczajnej mieszkańcom, oszczędzającym odtąd czas i koszta przewozu. Właściciele młynów pobierać będą musieli jedynie opłatę pokrywającą ich koszta nakładowe, zaś spad wody powstały bez udziału ludzkiego i działający bez niego, przejdzie na korzyść wszystkich i służyć im będzie darmo.

Płody, które ziemia wydaje tak hojnie pod równikiem, w Indjach wschodnich i zachodnich, herbata i jedwabie chińskie, przywiezione do Europy, niosły zrazu zyski po 200 od sta. Te wielkie korzyści zachęciły tysiące ludzi czynnych do podobnych przedsiębiorstw. Wydoskonalenia wszelkiego rodzaju, postępujące z natury rzeczy równolegle, ułatwiły produkcję na

miejscu, i jej przewóz w inne części świata. Stopniowo przedsiębiorstwa te weszły w szereg czynności powszednich, a tem samem korzyści z nich odnoszone stanąć musiały w równi z innemi. Praca ludzka na miejscu i praca przewozu, stanowią dziś ostatecznie cenę płodów równikowych;—to co w nich jest dziełem przerody, skutkiem klimatu, darem Stwórcy, dostaje się ludziom darmo w Antyllach i we Lwowie.

Wszystko, powtórzmy tedy, co nie jest dziełem człowieka, zatem wszystko, co jest bezpośrednio tworem Boga, istnieje darmo, i ani przez pojedyńczych przywłaszczonem, ani przez nich na rzecz innych odstąpionem być może. Szczegółami takiemi są: powietrze zasilające organizm ludzi, zwierząt i roślin; woda istniejąca w miejscach przystępnych dla każdego, lub ta, co zrasza bezpłatnie nasze pola i ogrody; cieplik słońca i jego światło; wiatr poruszający żagle lub wiatraki nasze; gazy roztworzone w atmosferze, o których istnieniu nie wiedziano wieków tyle, a które przecież są życia warunkiem; — dalej, właściwości ciał wszelkich, gibkość stali, spójnia żelaza, palność drzewa, klejkość gliny; słowem, wszelka materja i jej właściwości; wszelkie siły przyrodzone i wszelkie prawa, podług których rozwijają się te materje i te siły; które służyć mogą człowiekowi równie jak reszcie istot organicznych, lecz które w okresach czasu niezależnych od niego, rozpływają się w jego ręku, i toną w łonie świata powszechnego.

Każde ciało, a mianowicie każda istota organiczna, posiada pewne do jej organizmu przywiązane siły, właściwości, środki, przez które ten organizm rozwija się, zasila, utrzymuje. Co człowiek otrzymał skutkiem tego organizmu; co z sobą przyniósł na świat wychodząc surowy z rąk przyrody, i co dziś jeszcze przynosi z sobą bez własnej wiedzy i woli, zatem jego siła ciała, jego zmysły i jego umysłowe władze w stanie nieurobionym, lubo usposobione do urobienia, wszystkie te właściwości człowieka istnieją w nim darmo, bo są częścią tworu powszechnego. One należą do niego, jak wzrok sokoła, węch legawca, siła nosorożca należą do tych zwierząt, bo są nieoddzielną częścią ich jestestwa, lecz nie są ich własnością w ekonomicznem znaczeniu, bo nie są ich utworem, ich dziełem. Gdy wzrok sokoła służy tylko jemu samemu, siła człowieka służyć może innym także ludziom, bo człowiek ma sąd i wolę; on może ich użyć na rzecz obcą, lecz nie może przekazać na obcą własność: co istnieje darmo w świecie powszechnym, nie może przejść na własność niczyją w świecie ludzkim. Chrześcijanizm zniósł niewolę; nowożytne ustawodawstwo unieważnia sprzedanie siebie i drugich; ekonomja polityczna woła o nieograniczoną wolność pracy: — są to pojęcia głębokie, oparte na prawie, które tu rozwinąć usiłowaliśmy, bo ono jest podstawą szkoły naszej. To prawo religijno-społeczne powiada: człowiek jest nieograniczonym właścicielem tego co zdziała, lecz sam nie należy do siebie.

4. Przypatrując się dalej fizjognomji świata powszechnego, a w szczególności ziemi naszej, nie możemy nie dostrzedz, że na niej nie ma dwóch okolic zupełnie podobnych sobie, że przeto nieskończona rozmaitość jest jednem z jej głównych znamion, jest jedną z właściwości przywiązanych do jej istnienia.

Nieskończone świata powszechnego urozmaicenie, któremu odpowiada różność środków i warunków bytu i rozwoju wszechrzeczy, sprawia, że istoty organiczne przeniesione w odmienny klimat, a nawet z jednych okolic w drugie, zmieniają pierwotną naturę, przyjmują życie miejscowe, lub giną skutkiem walki i wysileń.

Mieszkańcy północy potrzebują nietylko ciepłych pomieszkań i grubej odzieży, ale nadto obfitszego i posilnego pokarmu, którego utrudnione nieco trawienie obudza cieplik wewnętrzny. Gdzie środki, gdzie stosunki społeczne stawiają lud w niemożności uczynienia zadość tym fizycznym ciała potrzebom, tam lud ten musi być ociężałym, smutnym cierpiącym i zniechęconym. Skutków tych jak senności zwykłej, nie przemoże najsilniejsza wola, a mniej jeszcze przymus i postępowanie nieludzkie, wytępiające resztę ludzkiego uczucia. Ludy południowe niewiele spotrzebowują mięsa; lecz każą być pracowitym, ochoczym i raźnym na północy ludowi nieużywającemu go prawie, którego pokarmem są barszcz postny i niewiele pożywiające ziemniaki bez omasty, kwaśne mle-

ko lub ser z niego, z których jak udowodniono, już nic żołądek na soki pożywne wydzielić nie może, jest to wymagać, czego natura odmawia. Koń, by dźwigał wozy ładowne, lub biegał w poczcie, musi mieć owies i siano; człowiek, by pracował, musi mieć mięso i chleb. Przytaczamy często pracowitość ludu w Anglji, Niderlandach i Szwajcarji, lecz nie wspominamy o tem, że mięso i chleb czysty są głównym, niemal jedynym tych pracowitych ludów pokarmem.

Nie ulega zaprzeczeniu, że nietylko pewne cnoty i słabości, pewne odrębne potrzeby, lecz nawet pewne uzdolnienia rozwijają się z łatwością w jednych krajach, a nie przyjmują w innych. Sztuki piękne działające przez zmysły, celują pod niebem włoskiem; poezja przedzierająca się wewnątrz do myśli i uczucia, w północnych Niemczech i Polsce. Rysownicy sprowadzeni do Anglji z Ljonu, tej stolicy przemysłu jedwabniczego, utracili szybko pod mglistem niebem i wśród ponurego towarzystwa smak, oryginalność i twórczość niewyczerpaną, zaś po upływie lat kilku ci znakomici francuscy artyści nie wyróżniali się już niczem pośród miejscowych.

5. Przypomnieliśmy już wyżej, naprzód, że stwarzanie jest samego Boga atrybutem, że przeto człowiek nic utworzyć nie może z niczego, a wszystko co robi jest tylko przeistoczeniem kształtu, stanu lub składu rzeczy już istniejących w przyrodzie; — dalej, że Stwórca urozmaicając przyrodę, usposobił odmiennie

każdą ziemi okolicę i rozdzielił między nie w rozmaitym stosunku rozmaite tworu swego części. Z tych dwóch prawd niezaprzeczonych wynika inna, równie niewątpliwa, że wszystko co istnieje ma pewne granice, że zatem ograniczoność jest powszechną i wspólną własnością wszystkiego co jest i być może.

Ograniczoność przyrodzona jest trojakiego rodzaju: ilości lub rozmiaru, miejsca i czasu. Zaczem wszystko co się nie da rozmnożyć i powiększyć o tyle, o ile poszukiwanem być może;—dalej wszystko co się znajduje tylko w pewnej okolicy, tylko w pewnej części ziemi, czy to na niej, czy wewnątrz niej; wreszcie wszystko, co tylko w pewnych okresach czasu powstaje, i wszystko co po upływie pewnego czasu psuje się, rozkłada i znika;—wszystko co pod jeden z tych trzech działów podciągniętem być może, jest ograniczonem, bo istnieje w danych granicach ilości, miejsca lub czasu.

Prawa przyrodzone rozdzieliły i ustopniowały rozmaite ziemi płody od północy ku południowi. To stopniowanie powszechne ogranicza ich istnienie miejscem, przywiązując je do pewnej okolicy, poza którą coraz trudniej przyswajać się dają, jużto tracąc stopniowo pierwotne przymioty, już też nie przyjmując wcale narzuconej im ojczyzny. Pieprz rośnie w miejscach, gdzie nic innego rosnąć nie może; — cynamon, imbir, goździki, herbata, są uprzywilejowanemi płodami niektórych części

Azji i Ameryki; — wina tokajskie, szampańskie, bordoskie, malaga, udają się wyłącznie na kilku tylko górach; te gór kilka są dla nich światem całym, poza niemi istnieć nie mogą, ich przeto istnienie jest ściślej jeszcze ograniczone miejscem. Skutki tego przyrodzonego prawa odezwą się w rzeczach ludzkich i powtórzą tam jeszcze, gdzieby się zdawało, że sięgnąć już nie powinny.

Wszakże nie należy spuszczać z uwagi, że z postępem nauk przyrodniczych, sztuka ludzka zacierając poniekąd poprzednią cechę przyrody, to jest rozmaitość nieskończoną, łagodzi tem samem i tę, o której mówimy w tej chwili, przyrodzoną ograniczoność. Cedr przyszedł z Syrji ozdobić angielskie parki; kasztan górnej Azji rozmnożył się w ogrodach Ludwika XIV; wierzba wyszła z Babilonu, i bez, przed trzystu laty wywieziony z północnej Ameryki, rozszerzyły się po Europie; arabski krzak kawowy zaludnił wyspy równikowe; ziemniaki z Peru stały się codziennem ludu pożywieniem. Ogrody, cieplarnie i pomieszkania nasze przyozdabiają się coraz nowemi roślinami, lubo ich kształt pierwotny wyradza się ciągle.

Pod względem czasu ta sama jeszcze panuje ograniczoność. Już sam obrót ziemi około słońca zmieniając przez rok cały jej temperaturę, jej płodność, jej klimat miejscowy, czyni ją żyzną w jednej porze, obumarłą i niepłodną w drugiej. Wiadomo że ta przemiana pór roku wpływa nie tylko na urodzajność ziemi samej, ale nadto stanowi o środkach i skut-

kach wielu prac i przedsięwzięć ludzkich, które do niej stosować się muszą. Siejba zboża, zbiór owoców, hodowanie bydła, stawianie domów, bielenie płócien, przewóz towarów i niezliczone inne prace ludzkie, nie wyłączając nieludzkich wojen, ulegają wpływom, jakie wywierają pory roku, zatem czas, na wszystko co istnieje, i co się odbywa w czasie.

Biorąc przykłady więcej wpadające w oko, powołamy parę szczegółów, które zapewne niczyjej nie uszły uwagi. Muzea, zbiory publiczne i prywatne, przepłacają pamiątki narodowe, zabytki starożytne, reszty dawnych rzeźb, zbroi, ruchomości, odkopywane już to we własnej ziemi, już też we Włoszech, Grecji, Egipcie i Indjach; a przepłacają je dla tego tylko, że ich ilość jest ograniczoną; — ich cena podnosi się ciągle, bo one ciągle ubywają.

Kapitały rosną pokąd są czynnemi, twierdzą słusznie ekonomiści. Wina, odpowiadają równie słusznie ich przeciwnicy, starzejąc się i leżąc nieczynnie, nabywają coraz większej wartości. Gdy wina leżą martwo by się starzały, tłumaczą tamci, jest to to samo, jak gdyby ich właściciel dokładał corocznie pewną kwotę, np. 10 od sta do kwoty włożonej pierwotnie na ich zakupienie. Objaśnienie to jest więcej zręcznem niż prawdziwem, bo dokładać częściowo, by później użyć razem, jest gromadzeniem, przechowywaniem wartości coraz nowych, a nie samoistnem narastaniem pierwotnie odłożonej. Teorja nasza uwalnia nas, i od podobnych zarzutów i od potrzeby podobnego na-

ciągania przyczyn i skutków. Doły wapna gnojonego przez lat 50, które pradziadowie nasi rozdzielali testamentem między dzieci swoje, a które znikały w miarę, jak usypiała pomiędzy nami oględność i myśl o przyszłości; — przechowywane niegdyś po wszystkich domach gąsiory starego miodu, podnosiły się w cenie w miarę, jak coraz rzadszemi się stawały, dlatego właśnie i tylko dlatego, że były coraz rzadszemi. Dziś ich cena przechodzi cenę win ten sam wiek mających, bo one są już tylko zjawiskiem: bo my zasmakowawszy pod Sasami w rozrzutności, przestaliśmy gromadzić, gdy inne narody gromadzić zaczynały. Stare wina ograniczone są czasem upłynionym, który przeczekać trzeba; doły wapna i stare miody czasem i ilością zmniejszającą się z dniem każdym bez powrotu, bo o powrocie do nich nie myślimy.

Kruszce drogie, a drogie przez to jedynie, że ich jest mało, czyniące tak ważne przysługi w stosunkach społecznych, powstały w ziemi prawdopodobnie w czasie jej wielkich przeobrażeń, i tylko w pewnych znajdują się miejscach: — ich istnienie ograniczone jest czasem, miejscem i rozmiarem. Wątpliwą jest rzeczą, by odkryto nowe kopalnie, równie bogate jak te, któremi nas uposażyło szesnaste stulecie. Jakież zmiany w życiu towarzyskiem rozwijającem się ciągle na drodze przemysłu, sprowadzi kiedyś niedostatek i niknienie złota i srebra? O następstwach tych słusznie nikt jeszcze nie myśli, i nikt ich obliczyć nie może.

Anglja stoi na kamiennym węglu; ona jest jedną węgielną skałą; jej tegoczesną potęgą są maszyny parowe, poruszane węglem kamiennym, przy których znikają prawie koszta wyrobu, przy których ludzie kierują tylko przyrodzonemi, zatem działającemi darmo martwemi siłami. Anglja tegoczesna znosi cła i zakazy dowozu: woła za nieograniczoną wolnością przemysłu, żąda wzajemności od świata całego, bo ona z całego świata sprowadza tak zwane płody surowe, przeistacza je na wyroby wydoskonalone wysoką cywilizacją i ogromnemi zasobami, i niemi na powrót świat cały zalewa po cenach tak nizkich, że te zaledwie przenoszą wartość płodów surowych, a to właśnie dlatego, że ona do warstatów swoich zaprzęgła przerodę istniejącą darmo, zostawiając ludziom jej kierunek. Lecz, czyż nie wolno nam, choćby tylko dla wyjaśnienia twierdzeń naszych, rzucić myślą w odległą przyszłość i zapytać, co się stanie z Anglją, gdy się wyczerpią jej kopalnie przygotowane długim wieków szeregiem, ograniczone czasem, miejscem i rozmiarem? Anglja wolna w domu a wspierająca polityczną niewolę za domem, wydobywa z pod stóp własnych swoje skarby i siły; ona kopie pod sobą doły, w które kiedyś zapaść się może.

Jakąż ogólną prawdę wyprowadzimy ze spostrzeżeń powołanych w tych kilku ustępach? Oto, że następstwem prawa ograniczoności w świecie fizycznym jest „trudność dojścia do posiadania" w świe-

cie ludzkim, trudność idąca w stosunku prostym z ograniczonością przyrodzoną, zatem tym większa, im ona jest większą: od dyamentu i złota, aż do ziemniaków i wody zdrojowej; od nauki i uzdolnień wielkiego filozofa, aż do zręczności teatralnego tancmistrza. Na tej prawdzie prostej i znanej każdemu, oprzemy ważne społeczne twierdzenia.

Talent, kapitał, a szczególniej ziemia, której podług upodobania i potrzeby rozszerzyć nie można, należyć muszą tylko do pewnej części ludności, powiadają jednozgodnie ekonomiści; jej posiadanie jest przywilejem, monopolem, ale monopolem nieuchronnym, bo niktby się nie przyłożył do jej uprawy, gdyby nie był zabezpieczonym w jej posiadaniu; gdyby był co chwila narażonym na jej utratę, i ciągle przypuszczał, że kto inny zbierać będzie jego prac owoce. Przyznanie monopolu kapitałom i ziemi, nie mogło nie podać ręki, powiada Bastiat, sofistom społecznym i ogólnym dążnościom komunistycznym w wieku, gdzie pojęcia równości w obliczu prawa wzięły stanowczo górę, i przeszły w ustawy uiemal wszystkich narodów; — gdzie już oburza wszystko, co jeszcze przypomina zabytki przywileju z jednej, a uciemiężenia z drugiej strony. Nasi niegdyś uprzywilejowani zrzekli się sami w sposób najwspanialszy swoich przywilejów, i z dniem każdym odwykają od nich:—nasze narodowe pojęcia nie przyswoją sobie nakręconych wykładów; podstawą rozumowań naszych muszą być tedy prawa odwieczne i odwieczna sprawiedliwość Boga.

III. Bogactwo i mienie.

Świat boży, dzieło Stwórcy, istnieje darmo; zaczem bogactwo przyrodzone musi być także darmo, bo Bóg, powtórzmy, dzieł swoich nie przedaje;—bogactwo sztuczne, dzieło ludzkie, musi mieć wartość społeczną, musi mieć pewną cenę, bo człowiek nie robi wysileń bez nadziei skutku, nie pracuje aby pracować, i owoców pracy swojej nie rozrzuca darmo. Mieszanie się nieprzerwane działań przyrodzonych i ludzkich, tego co istnieje przez człowieka, z tem co istniało bez niego, jest powodem i źródłem tego równie nieprzerwanego wikłania się pojęć, którego następstwem być muszą niepewne czyny, mylne usiłowania i zawiedzione nadzieje. Że są rzeczy istniejące darmo, i że te przecież łączą się co chwila z pełną i niezaprzeczoną człowieka własnością, o tem nikt zapewne nie wątpi, patrząc na ruchy przyrodzone i życie ludzkie;—że mimo to połączenie, to zlanie się w jedno rzeczy ludzkich i przyrodzonych, te ostatnie nie tracą nigdy swojej pierwotnej cechy, zatem nie przestają istnieć darmo, służyć darmo każdemu w czyje posiadanie przejdą, i darmo przechodzić z jednego posiadania w drugie, o tem także przekona się każdy, kto zechce z uwagą towarzyszyć naszym badaniom praw odwiecznych, rządzących światem i ludzkością.

Trzymając się pojęć, które przodowały tworzeniu się języka naszego, przyjmiemy mienie ludzkie i bogactwo przyrodzone jako dwa przeciwległe i ostateczne znaczenia, odpowiadające prawdom niezaprzeczonym i naszemu podziałowi wszechrzeczy, na świat powszechny i świat ludzki. Czysto ludzkie mienie jest właściwą człowieka i narodów zamożnością, jest ich jedyną potęgą; dlatego też widzimy ludy ubogie, słabe, nieoświecone, a niekiedy napół jeszcze dzikie w okolicach bogatych, hojnie uposażonych darami przyrodzonemi; — i ludy potężne, szanowane, niezależne, obfitujące we wszystko pod nieprzyjaźnem niebem, lub na jałowych osiadłe gruntach.

Jaśniejąca tu i owdzie zamożność, uważmy dobrze, nie dowodzi krajowego mienia, a mniej jeszcze siły powszechnej; przeciwnie, rozrzucone okazałości wśród kraju ubogiego w dzieła ludzkie, nasuwają domysł zbiorowej niemocy, i zgwałconych społecznych stosunków. Panowie rzymscy jaśnieli przepychem, gdy Rzym już upadał; w Bernie, Zurychu i Genewie nic nie jaśnieje szczegółowo, bo tam świeci życie narodowe. Gdy Joanna, żona Filipa Pięknego zwiedzała Bruges, jedno z najcelniejszych miast hanzy, zdziwiona wystawnością festynów i strojami żon kupców tamtejszych, rzekła: Mniemałam, że jestem sama tu królową, ale widzę mnóstwo innych obok siebie. I w rzeczy samej, kupcy hanzeatyccy majętniejszemi byli od domów panujących, a hanza i Niderlandy potężniejszemi od pierwszych państw ówczesnej

Europy. Te posiadały często ogromne przyrodzone bogactwa, leżące napół martwo pod stopami nieoświeconych, próżnujących i marnotrawnych panów—tamte rozporządzały siłą urobioną przez człowieka, ruchomą jak myśl jego, i jak jego wola potężną.

Wszystko przeto co wyszło gotowem z rąk Stwórcy, a co życie nasze wesprzeć lub uprzyjemnić może, jest bezpośrednim Boga d a r e m, B o g a - d a c t w e m, b o g a c t w e m; — właściwem m i e n i e m człowieka będzie to tylko, co przejdzie w jego posiadanie, skutkiem udziału jego samego;—w co człowiek się wcieli swoją pracą i wiedzą, lub co przez nie wcieli w siebie.

Człowiek świata fizycznego, powiedzieliśmy tam, istnieje także darmo; zaczem, on musi być także częścią bogactwa przyrodzonego nazewnątrz siebie, i część bogactwa tego nosić musi w łonie swojem względem siebie samego. Jakoż, nikt nie zaprzeczy, że jego bogactwem przyrodzonem jest jego zdrowie, jego siła, zręczność, a nawet jego przyrodzone usposobienie do uczucia, pojęcia i sądu.

Człowiek, twierdzą słusznie, istnieje przedewszystkiem dla siebie samego; tak, lecz wszystko co się rozwija na ziemi, usiłuje także istnieć dla siebie. Środki, jakie Stwórca przywiązał w tym celu do człowieka i do tych innych istot, powstały w nich jego wolą, potęgą jego woli; są przeto jego darem, są także przyrodzonem b o g a c t w e m. Wszakże, gdy środki innych istot zatrzymać się muszą na przyrodzonych darach, człowiek rozwija i mnoży swoje do nieskończo-

ności siłą wlaną w jego organizm, uczuciem, pojęciem, sądem, wolą; — a to ich rozwinięcie i pomnożenie będzie już jego własnem dziełem, jego mieniem wcielonem w jego jestestwo: — mieniem najpewniejszem ze wszystkich przez to właśnie, że wcielone, że go ogień nie spali, woda nie zabierze.

IV. Wartość i cena.

Ekonomja polityczna zachodnia odróżnia wprawdzie użyteczność przyrodzoną od wartości społecznej; ale w odróżnieniu tem idzie może zadaleko. Podług niej użyteczność i wartość są to pojęcia odrębne, rozdwojone, a nawet stające niekiedy przeciw sobie, jak gdyby to co jest użytecznem nie miało wartości; lub jak gdyby wartość rzeczy mogła istnieć poza ich użytecznością.

Nieustalonem jest jeszcze w Ekonomji politycznej rzetelne pojęcie bogactwa; ta sama wątpliwość cechuje pojęcie wartości. Użyteczność, bogactwo i wartość mają u ekonomistów odrębne i niezależne istnienia; — ta ich odrębność sprowadza kłopotliwe, niepewne i odmienne tej samej rzeczy tłumaczenie. Podług Smitha wartością jest trwałość rzeczy posiadanej; podług Say'a, jej użyteczność; u Ricarda jest nią praca, u Storcha zamiłowanie, opinja; u Bastiata wyręczenie, usługa; Rossi określa ją stosunkiem potrzeb do rzeczy; Senior widzi ją w rzadkości przedmiotu; Rau w porównaniu dwóch użytecz-

ności; Skarbek mianuje nią głównie przymiot rzeczy zaspokajającej nasze życzenia. To ostatnie pojęcie wartości zbliża się najwięcej do tego, które w Szkole polskiej ustalićbyśmy pragnęli. Jest to dowodem, że różne naukowe teorje, powstające u różnych narodów, nie są wymysłem jednego pisarza, naśladowanym przez innych, ale raczej rozwijają się same na tle narodowego poczucia i sądu. W ogólności, wartość ekonomiczna nie ma samoistnienia; ona się *nie urabia* sama w sobie; ona, a w tem zgadzają się wszyscy ekonomiści, powstaje dopiero przy porównaniu między sobą dwóch lub więcej rzeczy, ocenionych równo lub różnie. Wartością tedy ekonomistów jest porównanie *w ocenieniu dwóch różnych* przedmiotów; zaczem tylko wartość sama jest podług nich miarą innej wartości; oto ich niezachwiana zasada.

Jeżeli wartość nie ma miary nazewnątrz siebie, czyż stąd wynika koniecznie, że ona nie ma także swego własnego istnienia; — i czyż ona przeto nie może być czemś więcej niż zestawieniem dwóch rzeczy pod pewnym względem, któryto wzgląd właśnie nazywają wartością wymienną, lub tylko wartością? Śmiem twierdzić, że niedość jeszcze wytłumaczone pojęcie kapitału jest powodem chwiania się pojęć o wszystkich innych społecznych zjawiskach i ruchach, z których żaden, powtórzmy, istnieć nie może poza obrębem innych; z których każdy żyje innemi, i innym życie swoje przesyła. O naturze kapitału mówić będziemy poniżej, tu

jednak nadmienić należy, że gdy wartość ekonomistów pojawia się dopiero przy zamianie, zaś ich kapitał istnieje bez względu na tę wartość; zatem może powstawać i narastać tam nawet, gdzieby żadna zamiana w życie wprowadzoną nie była; przeto wartość i kapitał są w ekonomji politycznej dwoma oddzielnemi i niezależącemi od siebie pojawami. W teorji naszej, rozwijającej się z jednego zarodu, której ogniskiem jest kilka praw przyrodzonych, niezachwianych, wszędzie tych samych i wszędzie obecnych, trudności te ustępują, a przeciwieństwa stają się harmonijną całością.

Użyteczność jest przymiotem; — przymiot może mieć wartość, lecz nie jest sam wartością, inaczej, dwa te wyrazy miałyby to samo znaczenie; piękna twarz dziewczyny jest jej przymiotem; ona się może szczycić tym darem przyrodzonym, ale go wartością swoją nie nazwie, bo czuje że jej wartość musi być dziełem jej samej. Zaczem, istniejący już w przyrodzie przymiot rzeczy, użyteczność rzeczy przywiązana do jej natury, do jej przyrodzonego stanu, która powstała bez udziału człowieka, nie może mieć wartości społecznej; wartość społeczna musi być utworem człowieka, musi być przymiotem nadanem przez niego rzeczy istniejącej bez niego, a to, bądź jej przeistoczeniem zupełnem lub częściowem, bądź jej przeniesieniem z miejsca gdzie istniało dla innych istot, na miejsce gdzie czynić będzie usługę człowiekowi. Jak z rąk człowieka nie wyj-

dzie nigdy materja, tak z rąk przyrody, z jej łona, nie wyjdzie nigdy wartość społeczna.

Materja i jej właściwości są darem Stwórcy, są częścią przyrody powszechnej, istniejącej darmo, w całości i w częściach. Użyteczność jest przymiotem tych ciał i tych potęg. Przymiot ten jest równie powszechnym, bowiem wszystko co istnieje, ma cel istnienia, jest przeto użytecznem, lubo niewszystko może być użytecznem dla człowieka. Skierowanie ku sobie użyteczności przyrodzonej ogólnej, lub nadanie użyteczności ludzkiej rzeczom, które jej dotąd nie miały; lub wreszcie powiększenie tej, która już w nich tkwiła skutkiem praw przyrodzonych, jest nadaniem wartości społecznej rzeczom, które dotąd istniały bez niej:— jest budowaniem ludzkiego świata w łonie świata powszechnego. Czemże przeto jest ostatecznie wartość? Wartością jest użyteczność wypracowana pod kierunkiem wiedzy, zatem, skutek pracy użytecznej.

Wartość nasza powstaje przy zetknięciu się pracy z użytecznością: bądź pracy ludzkiej, zatem czysto ludzkiej potęgi, bądź pracy przyrodzonej, o której mówić będziemy później, kierowanej wiedzą i wolą człowieka, z użytecznością, bądź powstałą dopiero w myśli naszej, bądź istniejącą bez nas i mimo nas, a odpowiadającą naszej naturze. Zaczem wartość jest wynikłością nie dwóch osób, lecz dwóch czynników, z których przynajmniej jeden musiał powstać w ręku człowieka; — gdzie człowiek nie

ma udziału w powstaniu, tam nie ma wartości społecznej; tam może być użyteczność istniejąca darmo, lub działanie przyrodzone nieużyteczne dla niego, a niekiedy nawet szkodliwe.

Porozumiawszy się co do wartości społecznej, przejdźmy do pojęcia ceny, stawiając jedną obok drugiej. Ażeby wyjść z zawikłania, jakie w nas rodzą empiryczne wrażenia stosunków codziennych, przypuśćmy, że pieniądze nie istnieją jeszcze, że wymiana wszelka odbywa się w naturze, rzecz za rzecz. Stopniowo przekonamy się, że zwykłe pojęcie ceny w pieniądzach jest jedynie dziełem nałogu, i skutkiem wrażeń zmysłowych.

Darmość i cena są dwie sprzeczności: w świecie bożym powstałym darmo, nie mogła powstać cena; w świecie ludzkim gdzie wszystko ma wartość, nie rozgości się nigdy darmość. Darmość to wspólność powszechna; wartość i cena to własność szczegółowa; zaczem wspólność w świecie ludzkim—to zwrot do świata powszechnego.

Wartość istnieje sama w sobie; ona jest przywiązaną do rzeczy, w której ją dostrzegamy, bez względu czy rzecz tę porównywamy z inną, czy ją oddzielnie badamy; porównanie dwóch rzeczy mających każda sama w sobie oddzielną, jej samej właściwą wartość, jest już porównaniem dwóch wartości, których wspólną miarą jest cena. Wartość jest przymiotem, cena miarą i wagą ludzkiego świata.

Wogóle napływ wartości jest znamieniem cywilizacji i dobrego bytu; wysokość cen jest skutkiem wysilenia, nieudolnej pracy, ciemnoty, zbytków szczegółowych, i powszechnego niedostatku; napływ wartości jest uzupełnieniem bogactwa przyrodzonego, gdzie ono istnieje, lub zastąpieniem onego, gdzie go nie było; wzmaganie się cen jest odchodzeniem od mienia i bogactwa, od obfitości, od tego co powinno było uwieńczyć ludzkie usiłowania, i od tego co istnieje darmo w przyrodzie.

Drożyzna powszechna, to powszechny niedostatek, nie pieniędzy, jak to tłumaczą ludzie niepojmujący organizmu społecznego, a przecież wyrokujący o wszystkiem co w skład jego wchodzi, ale niedostatek przedmiotów poszukiwanych, i tych, za które tamte otrzymać można;—jest to niedostatek rzeczy zaspokajających niezbędne potrzeby.

Pieniądze, powiedzmy tu nawiasem, wpływać mogą na położenie tych jedynie osób, których dochód wymierzony stale pieniędzmi, nie ulega ruchom cen bieżących. W danych razach, których nie pominiemy w swojem miejscu, osoby te doznają rzeczywiście utrudnienia, ale nie przez brak pieniędzy, lecz skutkiem uszczuplonego dochodu, to jest skutkiem zmienionego stosunku pieniędzy do innych przedmiotów. Gdyż człowiek ostatecznie nabywa tylko pracę obcą i za tę płaci tylko pracą własną.

Ekonomiści nadawszy wyrazowi wartość znaczenie, jakie my przywiązujemy do ceny,

i które w mowie naszej tylko do ceny przywiązać można, utrzymują, że podnoszenie się lub spadanie wartości wszystkich jest utrzymaniem się dawnych, bo jest utrzymaniem dawnego między niemi stosunku. Mimo to przyznają oni, bo tego nikt zaprzeczyć nie może, że drożyzna powszechna, drożyzna właściwa, o jakiej tu mówimy, zatem uważana bez względu na pieniądze, sprowadza cierpienia ogólne. Wszakże, jeżeli podniesienie się równoległe wszystkich wartości ekonomicznych a cen naszych, nie zmienia dawnego stosunku, drożyzna powszechna nikomu szkodzić nie może, a nawet istnieć nie może. Ona według nas istnieje i szkodzi, a szkodzi przez to właśnie, że jest wynikłością nie podniesionych cen wszelkich, lecz uszczuplenia wartości społecznych; nie wartości ekonomistów, to jest porównania jednych przedmiotów z drugiemi, lecz wartości przyjętych w Szkole naszej, to jest użyteczności wypracowanych.

Przemiany cen są niekiedy tak nagłe, że na nie nikt przygotowanym nie był; niekiedy tak wielkie, że się stają klęską powszechną;— z nich także niekiedy płynie owe szybkie i niezasłużone polepszenie bytu, a nawet bogacenie się jednych, obok równie niezasłużonego niepowodzenia innych. Przejście ostateczne wszystkich cen w kategorję wyższą, zniesie pomiędzy niemi ten nowy stosunek, to jest, zniesie taniość lub drogość względną, ale nie przywróci taniości bezwzględnej, rzeczywistej, powszechnej, bo taniością bezwzględną jest

obfitość wartości; czyli: przejście, choćby równoległe, cen wszystkich w kategorję wyższą utrzyma dawny stosunek między pojedyńczemi obywatelami kraju, ale nie przywróci krajowi dawnej obfitości, i dawnej łatwości nabycia.

Gdy cena jest zestawieniem dwóch wartości przedstawiających się do wymiany, to jest, ocenieniem tej, którą nabywamy, tą którą dajemy w zamian z jednej i drugiej strony; dwie tedy muszą być podstawy, na których opierają się ceny wszelkie, a obiedwie z obojej strony, bo każda z dwóch stron stających do wymienienia własności swojej, w tem samem znajduje się położeniu. Do wymiany idzie wartość społeczna;—wartością społeczną jest wyłącznie użyteczność wypracowana, zaczem użyteczność i praca są dwoma czynnikami stającemi po dwóch stronach wagi równającej wszelkie ceny przy wymianach. Gdy dalej praca jest własnością tego, który daje; użyteczność przechodzi w ręce tego, który nabywa: tedy cena zrównać musi z jednej strony wyłożoną pracę, z drugiej otrzymaną użyteczność. Gdy wreszcie każda z dwóch stron w tem samem znajduje się położeniu, przeto po każdej stronie dwa muszą powstawać usiłowania, zlewające się ostatecznie w jedno: otrzymanie wynagrodzenia odpowiadającego podjętym trudom, i odniesienie jak największej korzyści z pracy wyłożonej. Cena przeto jest dwojaka, stała i ruchoma; pierwotna, powstająca z powstaniem wyrobu, i ta która się ułoży przy jego wymianie: cena nakładowa i cena targowa.

Określając dwa powyższe rodzaje ceny, nie chcemy przez to powiedzieć, że zamiana odbywa się po dwojakiej cenie. Cena jest dwojaką w pojęciu umiejętnem, lecz jedną tylko w życiu potocznem. Ten podział jej doprowadza nas jedynie do zrozumienia jej natury, a razem do dopatrzenia granic, poza które, mimo jej ruchliwość, przejść ona nie może ani w jedną, ani w drugą stronę. Jakoż granicą ceny wszelkiej ku dołowi jest wyłożona praca: praca niepokryta ustaje;—granicą ceny wszelkiej ku górze jest użyteczność zatem gotowość ze strony nabywającego do wynagrodzenia do pewnej wysokości za użyteczność, którą mu odstępuje strona przeciwna. Gdy zaś ta gotowość do nabycia, zatem potrzeba lub upodobanie, jest warunkiem zbycia po stronie przeciwnej, jest siłą przemagającą przy wymianie, miarą przeto stanowiącą o cenach jest cena targowa.

Ważenie się dwóch przeciwnych usiłowań stanie się jaśniejszem, gdy przejdziemy z kolei do wymiany, gdzie powołane tu szczegóły pojawią nam się na większym rozmiarze. Tu już wszakże możemy dodać, jako wniosek ostateczny uwag powyższych, że cena nakładowa, zwiększona zyskiem średnim, jest warunkiem powodzenia osób pojedyńczych, i źródłem pomyślności powszechnej: ona zapewnia utrzymanie, mienie i słuszne wynagrodzenie ludziom pracującym dla innych, a obok tego strzeże nabywców od zbytecznych, zatem straconych wydatków. — Cena targowa, oddalająca się od tamtej w jedną lub drugą stronę, spro-

wadza odwrotne skutki: spadające zbytecznie, naraża na stratę producentów, i zatrzymuje dalsze wyrobnictwo, przez co pozbawia powszechność choćby na czas pewny otrzymania zaniechanych wyrobów; — zaś podnosząc się zbytecznie, zbogaca w sposób nienaturalny niektórych kosztem całej powszechności; pozbawia jej uboższych członków możności nabycia zbyt już drogiego wyrobu; wabi przedsiębiorczych ludzi korzyściami, które długo trwać nie będą, a naraziwszy tamtych na wydatki, wkrótce tych narazi na zawód i straty. Twierdzenia te sprawdzimy także przy Wymianie.

V. Zapas, zasób, kapitał.

Zapas przyrodzony istnieje darmo, jest wspólną własnością ludzi, zwierząt i roślin, a raczej nie jest własnością niczyją; samo jego istnienie nieprzystępne zmysłom naszym, i jego niewidome rozlewanie się po wszystkich ciałach organicznych ziemi naszej, chronią go od pojedyńczych przywłaszczeń i sprawiają, że uważany sam w sobie i odrębnie od ciał, po których się kryje, istnieć będzie po wszystkie wieki darmo i dla wszystkich.

Człowiek oględny, dobry gospodarz, troskliwy ojciec rodziny, czyni zapasy żywności i innych potrzeb w chwilach przyjaznych, w czasie, gdy zwiastujące się nieurodzaje, drożyzna, wojna, lub inne klęski grożą ogólnym niedo-

statkiem. Tu człowiek idzie za wrodzonym, zwierzęcym popędem, którego ostatecznym celem jest zachowanie się od śmierci, przedłużenie istnienia własnego, i istot które z niego powstały, które są częścią jego samego.

Świat powszechny i świat ludzki zachowają jedną tylko wzajemność: ani materja wejdzie w skład świata ludzkiego, ani ludzkie potęgi: pojęcie, myśl, sąd, wola, udzielą się fizycznemu światu; — zbiory mrówki, pszczoły i człowieka jako zwierzęcia, zatrzymają się z tej strony granicy rozgradzającej na wieki dwie wielkie dziedziny; a to co przejdzie poza nią, musi być czysto ludzkim wyrobem: — z tej strony powstawać mogą zapasy, poza nią pojawić się może tylko zasób ludzki.

Zasób ludzki musi być czysto ludzkiem dziełem, pierwiastkiem ludzkiego życia, wyrobem czysto ludzkiej potęgi. On musi odróżnić się od świata powszechnego, tak jak się odróżnia dzieło człowieka od tworu Boga, i jak jeszcze odróżnia się jego mienie od bogactwa przyrodzonego, o czem mówiliśmy w poprzednich rozdziałach.

Pojęcie, myśl, sąd, wola, uczucie, właściwości i siły ducha, które wyrazem zbiorowem wiedzą nazywać będziemy, dają się zbierać, gromadzić urabiać przechowywać.

Wiedza ludzka, żyjąca w łonie nieśmiertelnej może ludzkości, którą przecież gwałtowne wstrząśnienia budzą niekiedy i rozpraszają,

narastać może tylko usiłowaniem, tylko nieprzerwanem wytężeniem idących po sobie pokoleń. Usiłowania ludzi, to praca ludzka; zaczem praca i wiedza są nierozdzielnemi człowieka siłami, są tylko jedną potęgą, całością rozłożyć się niedającą. Jakoż, człowiek, bez względu na stopień wykształcenia nic zrobić nie może, o czemby wprzód nie pomyślał: dążność, cel i środki przedsięwziętej roboty lub czynu, ich pojęcie, myśl o nich, bogdajby jak błyskawica, przemknąć się muszą przez niego, zanim nastąpi ich wykonanie. Pojęcie środków i celu, uprzedzające wykonanie, jest wiedzą nabytą doświadczeniem własnem, lub doświadczeniem obcem, dawniejszem. Wiedza dawniejsza, urobiona, gotowa, nie ginie w zupełności ze śmiercią ludzi, w których umyśle mieszkała: jej część przeważna przechodzi w ludzi nowych; w nich narasta nowem doświadczeniem, a każde dalsze wsparte poprzedniem, jest coraz rozleglejszym i pewniejszym świata ludzkiego nabytkiem.

Połączone nierozdzielnie, zlane w jedno, i jedną stanowiące całość, wiedza i praca, nie mogą na różnych postępować drogach: wiedza kieruje pracą człowieka, człowiek przez pracę dochodzi do wiedzy.

Każdy czyn człowieka jest wypływem jego woli, jest następstwem jego wiedzy: zaczem praca człowieka stanęła na zewnątrz świata powszechnego; jej kierunek, jej cel i skuteczność zależą od niego samego.

Jak niektóre zwierzęta domowe żyćby już nie umiały o własnych siłach, gdyby je rozpuszczono napowrót po lasach i stepach; tak człowiek dzisiejszy nie umiałby się już jąć niczego, gdyby mu przyszło nago, gołemi rękami i wśród surowej przyrody rozpoczynać nanowo niezmierzony prac szereg, które wykonano przed nim w niezmierzonym wieków szeregu. On, jego wnuki i jeszcze tych wnuków wnuki pomarliby prawdopodobnie nie znając odzieży, chleba, pomieszkania, nie doszedłszy do zaspokojenia tych nawet potrzeb, bez których już nie pojmujemy ludzkiego istnienia, a po których lat tysiące upłynąćby jeszcze musiały, by dojść napowrót do tego przeobrażonego świata, gdzie wszystko co człowiek robi i o czem pomyśli, opiera się na czemś, co już zrobiono i o czem już myślano przed nim; — gdzie to jedno uchodzi baczności jego, że już w niczem początkującym być nie potrzebuje. Każdy góźdź urobiony dziś w Anglji, powiada Senior, dostrzegający tę łączność dzieł ludzkich, sięga pod pewnym względem czasów, które poprzedziły zabór Normanów. On sięga, dodajmy, czasów, w których zajaśniały pierwsze wiedzy ludzkiej promienie.

Nie sądźmy, by praca poprzednia tam tylko przelewała się w następną, a raczej w późniejszą, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednie zetknięcie, bezpośredni wpływ, i widoczne działanie jednej na drugą. Jeżeli przelewanie się pracy jest widoczniejszem gdy młot kuje żelazo; gdy żelazo przerobione później w stal, przeistacza się w pilnik; pilnik ostrzy piłę; piła kraje drze-

wo przeznaczone na wozy i pługi; przelewanie się to niemniej jest prawdziwem i potężnem, gdy zboże, wełna, skóra i mięso, wyrobione przy pomocy wozów i pługów, idą karmić i odziewać w mieście lekarza, przemysłowca i literata. Ludzie ci zostawieni sami sobie, musieliby czas i siły swoje skierować ku zaspokojeniu głównych ciała potrzeb; tak jak rolnik pozbawiony pomocy lekarza w chorobie, — przemysłowca gdy idzie o wyroby, których sam sobie sporządzić nie może,—literata, który życie swoje poświęcił badaniom praw przyrodzonych i ich rozpowszechnieniu,—musiałby żyć w stanie niemal pierwotnym, mieszkać jak Bulgar, odziewać się jak Beduin, wiedzieć o tem tylko o czem już wiedział Pelazga, lub czego go nauczył miejscowy empiryzm. Praca rolnika ułatwiając usiłowania ludzi oddanych innym zajęciom, pozostawia w nich skutki istnienia swego, bierze w nich udział pośredni, przelewa się w nie sposobem niewidocznym; prace uczonych i przemysłowców podnoszą stanowisko rolnika, nasuwają mu środki odbytu i usposabiają umysł jego do pomysłów, do którychby nie doszedł bez nich. To wspieranie się wzajemne w towarzystwie prac różnorodnych i niezliczonych, jest ich przechodzeniem z jednych w drugie, jest ich przelewaniem się z rzeczy w rzecz: gdy zaś tylko to co już jest, służyć może temu co być ma; inaczej mówiąc, gdy to co ma dopomódz, istnieć musi przed tem, co ma powstać na tamtem, przeto każda praca następna jest narostem poprzedniej; każda poprzednia prze-

nosi swoje siły i swoje życie w tę, która przyjdzie po niej; każda następna unosi z sobą skutki i siły wszystkich poprzednich.

Krawiec dostarczający odzież, a gospodnik pożywienie, pracując użytecznie dla towarzystwa, przyczynić się mogą dwojako do gromadzenia zasobu społecznego. Wyręczając tych, których potrzeby zaspakajają, podają im sposobność użycia sił i czasu na drodze właściwej ich powołaniu. Ci co dostarczali Kopernikowi sukni, obuwia, bielizny i jadła trzy razy dziennie, a którym to szczegółom byłby musiał sam dnie całe poświęcić, nieśli pomoc docie-kaniom jego, pracowali wraz z nim nad systemem ciał niebiańskich, w dziełach Kopernika została prac ich cząstka. I nawzajem: gospodnik i krawiec poprzestający na godziwych korzyściach, które w tym razie są także korzyścią osób wyręczonych, dojść mogą przy porządku i odbycie do pewnego mienia. Cegły, wapno, drzewo, które zakupuje gospodnik na wystawienie domu, nie powstają z jego zrazów i polewek; wszakże dom wzniesiony przez niego jest owocem jego długoletniej pracy, posług, jakie umiał świadczyć innym z korzyścią własną; jest uzbieraną pracą gospodnika i pracą wyręczoną osób, które przy pomocy jego mogły oddać się innym zajęciom. Nie trwałość przeto wyrobionego przedmiotu, ale skuteczność jego, ale następstwa przelanej weń pracy, następstwa bezpośrednie czy opóźnione, może przewlekające się w odległą przyszłość, są narastaniem, a raczej gromadzeniem zasobu społecznego.

Byłyżby powstały w Anglji zachwycające przędzalnie bawełny, które nadały nowy kierunek jej przemysłowemu życiu i stały się jedną ze sprężyn jej politycznego znaczenia, gdyby nie były już przed niemi istniały len i wrzeciona. Pojawiłyżby się za dni naszych elektryczne telegrafy, gdyby przed niemi nie istniały były ramienne, a dawniej jeszcze ogniowe; i gdyby nauki przyrodnicze nie prześcigały przemysłowych usiłowań. Mogłyż się pojawić bezpośrednio parowozy i żelazne koleje, gdyby przed niemi nie istniały były gościńce i wozy, które zapewne powstały z taczek i ścieżek. Każda myśl wprowadzona w życie, nosi zaród dalszych, niekiedy zupełnie różnych pomysłów; każda praca wykończona i zużyta zrasta się z pracą późniejszą i w niej się odradza przeobrażona; a to nieustające przelewanie się, to ciągłe narastanie wiedzy i pracy ludzkiej jest potęgą rodu ludzkiego, jest właściwością już tylko samych ludzi, bo jest utworem człowieka, istniejącym jeszcze poza materją świata fizycznego; ta wiedza i praca nagromadzona w długim wieków szeregu, rozpościerająca się coraz silniej i coraz widoczniej po powierzchni fizycznego świata, jest zasobem społecznym, jest pierwiastkiem, na którym się rozwija świat ludzki, tak jak życie organiczne rozwija się na pierwiastkach świata powszechnego; jest pierwiastkiem, który pojmujemy bez względu na przechowującą go materję, tak jak pojmujemy na drodze rozumowań filozoficznych

życie, bez względu na ciała istot żyjących. Zaczem: zasób społeczny jest zbiorem wartości społecznych; jest nagromadzeniem prac użytecznych, jest zapasem wypracowanych użyteczności, bez względu, czy te utkwiły w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli.

To co Ekonomja polityczna nazywa kapitałem, wyrazem niewłaściwym podług zdania samychże ekonomistów, wyrazem którego dawniejsze od niej, i od wieka utarte znaczenie, ścieśnia rozległe umiejętne pojęcie, a nawet je bałamuci i odwraca, przechodzi w teorji naszej w zasób społeczny. Teorja nasza uwalnia go z materji, i wydziela ze wszystkiego, co jest częścią i własnością świata powszechnego: zaczem, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nie klimat, nie urodzajność ziemi, nie kopalnie złota, słowem nie bogactwo przyrodzone jest społecznym zasobem, ale oświata rozpowszechniona w narodzie, i idące za nią obfitość i wydoskonalenie rzeczy urobionych pod wpływem wiedzy i pracy ludzkiej: — a właściwiej mówiąc, wiedza i praca ludzka przelane obficie we wszystko, co człowiek ze świata fizycznego skierował ku potrzebie swojej; skutki wiedzy i pracy panujące w każdej życia społecznego gałęzi, pokrywające ziemi powierzchnię.

Ekonomja polityczna, dostrzegając wyłącznie istnienie kapitału w rzeczach martwych i zwierzętach, wydzieliła ze składających go szczegółów człowieka, przez poszanowanie wzniosłego stanowiska, jakie on zajmuje na ziemi. Wyłą-

czenie to nie zgadza się z teorją naszą, bo jeżeli wiedza wchodzi w skład zasobu, a nawet jest przemagającą jego połową, tedy człowiek jedyne wiedzy narzędzie, zbierające tajniki i powszechne prawa przyrody; jedyne naczynie, w którem takowe przechować można, musi być częścią, a nawet główną częścią zasobu społecznego. Ludność po wszystkie wieki uważaną była jako przeważny czynnik potęgi państw i narodów; a jeżeli w czasach, gdzie powodzenie ludów opierało się na łupiestwie i podbojach, potęgę stowarzyszonych rozmierzano siłą barków i zwierzęcą odwagą, dziś wykształcenie umysłów wsparte zręcznością i wprawą, staje się coraz więcej ich nowożytnej wielkości podstawą. Wykształcenie człowieka jest jego własnym i narodu zasobem, zasobem wlanym w ciało myślące, tak jak myśl jego wlaną jest w martwe narzędzie, działające, jak on mu działać nakaże. Czerstwość i życie człowieka, jak świeżość i trwanie narządu, przemijają prędzej lub później; czas zużywa oba, bo naturą świata ludzkiego, powiedzieliśmy na wstępie, jest także wiekuistość ciała zbiorowego, a przeobrażanie się istnień szczegółowych. Siła jednego narzędzia przelewa się w drugie: młota w siekierę ukutą młotem; myśl, która poczęła tamto, narasta i urabia się w następnem; siła ducha, znajomość praw i tajników przyrodzonych, wreszcie twórcza myśl człowieka, przelewają się z ojców w synów, narastają z pokolenia w pokolenie; — narzędzie martwe przejmuje cząstkę życia myślącego człowieka, człowiek myślący

ożywia w sobie i rozpładza myśl przechowaną w martwem narzędziu; oba są środkiem wielkich zbiorowej ludzkości przeznaczeń: społeczne życie ludzkości rozwija się w człowieku i w jego dziełach.

Moralne umysłu urobienie oddala człowieka stopniowo od jego stanu pierwotnego: od chwili, w której istnienie jego mieszało się jeszcze w zupełności ze światem powszechnym, w której przeto nie istniał wyrób ludzki i świat ludzki, aż po tę odległą i pełną doskonałości przyszłość, której dziś myślą nawet ogarnąć nie umiemy. Szkoły i nauczyciele, to konserwatorja wiedzy dawnej; dziecię żyjące jeszcze pracą rodziców, jak źrebię pracą rolnika, przejmuje w siebie ich duchową siłę, jak kosa przejmuje ostrość pod tarciem kamienia, by je w ciągu lat dojrzałych stosować, dalej rozwijać, zbogacać, a użytą, przechowaną i zbogaconą przez użycie, — przelać wiernie w dalsze pokolenia. Człowiek jest celem i narzędziem usiłowań rodu ludzkiego: zasób społeczny istnieje dla niego; on jest główną zasobu społecznego częścią: ludność moralna i wykształcona, to skarb powszechny, to narodu potęga i wielkość. Jeżeli jest pożytecznym nakładem, zatem kapitalizowaniem, wydatek tego co spożywa świnia dla słoniny, miałożby nie być równem przynajmniej kapitalizowaniem to, co spożywa dziecię, by się stać użytecznym towarzystwa członkiem?

Tu uzupełnić jeszcze należy, cośmy powiedzieli nieco wyżej o wiedzy ludzkości całej.

Wiedza uważana sama w sobie, jako istność oderwana, zatem bez względu na jej wcielenie w człowieka, któremu się udziela przez jego prace, ale udziela nie ubywając gdzieindziej, bo jest tylko myślą, pojęciem,—wiedza ta istnieje darmo w świecie ludzkim, i jest własnością wszystkich przez to właśnie, że jej nikt zagarnąć nie może na rzecz własną, tak, by jej ubyło na innem miejscu, lub wypróżnić siebie na rzecz innego. W tem co człowiek sam i pierwszy dopatrzył, wykrył i zbadał, tkwi własność jego wiedzy, pokąd ta nie roztoczy się w atmosferze świata ludzkiego, — w tem, co on przejął ze świata ludzkiego, i czem, jako rzeczą już gotową, umysł swój przeniknął bez ubytku dla innych, przez pracę własną lub współudziałem pracy innych, tkwi własność jego pracy. Jaśniej mówiąc, tam własnością jego jest jego wiedza w nim samym ukryta; tu własnością jego jest jego praca, której celem było nabycie wiedzy rozlanej w świecie ludzkim, tak jak celem jej być mogło nabycie siły, zdrowia, zręczności, istniejących już w świecie powszechnym.

Powyższe określenia zasobu społecznego zakończmy uwagą, której ważność okaże się poniżej; jest nią określenie pojęcia, jakie przywiązujemy do wyrazu kapitał. Wyrazowi temu pozostawiamy jego zwykłe w mowie naszej znaczenie. Kapitalistą był dawniej człowiek posiadający gotowiznę w złocie i srebrze, wypożyczający ją niekiedy na procenta. Od upowszechnienia się papierów publicznych kapitaliści nie

trzymają gotowizny, lecz kupczą temi papierami, sprzedając je gdy stoją wysoko, lub gdy gotowiznę swoją korzystniej użyć mogą. Żyć z kapitałów, w mowie potocznej znaczy, żyć z dochodów ciągnionych z gotowizny i papierów. „Kapitalista nigdzie pożyteczniej nie rozumie składać swoje pieniądze jak na lichwę", pisze uczony Kossakowski biskup Smoleński. „Ty teraz człowiekiem bogatym, słyniesz w dobra i pierwszym w grosz kapitalistą" powiada Naruszewicz. „Kapitalista jest bogacz w pieniądze" naucza Linde. Że takie znaczenie przywiązujemy wogóle do wyrazu kapitał, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jakoż w mowie potocznej kapitalistami nie są ani właściciele, choćby najrozleglejszych fabryk i rękodzielni, ani nawet kupcy obracający ciągle kapitałami, które wymieniają za towary i naodwrót; kapitalistami w znaczeniu zwykłem, potocznem i utartem są jedynie, jak nadmieniliśmy dopiero, ludzie posiadający gotowiznę lub papiery publiczne, trudniący się ich wypożyczaniem albo wymianą, i żyjący z dochodów, jakie na tej drodze otrzymują. Nikt nie uwierzy, — polegając na przyjętem wyrazów znaczeniu, — by kapitalistą był właściciel domów miejskich lub ziemi choćby najrozleglejszej, jeżeli jego domy lub ziemia obciążone są długami, z których wybrnąć nie może. Siląc się w narzucaniu naukom wyrazów, którym chcemy nadać znaczenia nowe, choćby umiejętne, lecz obce i nie zgadzające się z duchem języka lub z ich utartem znaczeniem, nie

dopuszczamy utworzenia nomenklatury ojczystej, upadamy z jedną nowością po drugiej, wikłamy pojęcia i utrudniamy postęp nauk przez to właśnie, że nie dopuszczamy powstania ojczystej, duchowi języka i przyjętemu słów znaczeniu odpowiadającej nomenklatury [1]). Pojęcia wyrazu kapitał nie naruszamy, tak jak zachowujemy wszystkie inne przyjęte w mowie naszej wyrazy i ich znaczenia.

Odróżnić należy stanowczo użycie od spotrzebowania.

Spotrzebowanie jest działaniem organizmu; zużycie czynnością ludzką, społeczną; jedno i drugie nie narusza praw przyrodzonych w świecie powszechnym. W świecie ludzkim spotrzebowanie niszczy owoce prac ludzkich; zużycie przeobraża je, przelewa w inne, odświeża; bo jak nie można chcieć niechętnie, złościć się niezłośliwie, kołować nie w koło, tak nie można potrzebować niepotrzebnie, i zużyć nieużytecznie. Spotrzebowanie niepotrzebne i nieużyteczne zużycie są niszczeniem, marnowaniem, zagładą; one pożerają dzieła ludzkie, siły społeczne pojedynczych ludzi, i narody całe. Wszakże powiedzieliśmy niedawno, że w przyrodzie nic trwać nie może, bo jej życiem jest ruch, przeobrażenia; czego człowiek sam nie naruszy, to ona rozłoży, strawi i zatrze; zadaniem przeto człowieka być musi, nie dopuszczać przyrodzonego strawienia dzieł swoich, lecz zużyć najkorzystniej samemu wszystko, co sam wyrobił. Korzystnem uży-

---

[1]) Terminologji.

ciem jest przelanie w wyrób dalszy i świeży, siły ludzkiej, utkwionej w poprzednim; jest zużycie zboża na wykarmienie koni i ludzi użytecznych, zużycie siekiery na ścięcie drzew i ich obrobienie; zużyciem korzystnem jest reprodukcja. Spotrzebowywać niepotrzebnie jest nałogiem próżniaków i marnotrawców; zużywać użytecznie jest usiłowaniem ludzi oszczędnych i pracowitych.

Wyrób nowy powstały ze współdziałania sił ludzkich i wyrobu poprzedniego; czyli mówiąc językiem ekonomistów, kapitał powracający w innej postaci przez użycie pracy i kapitału, może mieć wartość większą od poprzedniej, co jest celem działania i co też nim być powinno; może mieć wartość równą poprzedniej, lub wreszcie mniejszą od niej. W pierwszym razie praca ludzka osiągnęła skutek zamierzony, w dwóch drugich chybiła onego. Pierwszy przypadek prowadzi do postępu ludzi pojedynczych, a przez nich naród i ludzkość całą; drugi trzymałby ich w mierze, zatem w stanie nieruchomym i zawsze tym samym; trzeci jest cofaniem się, trawieniem bezowocnem sił dawnych, ubywaniem tego co już było. Skutkiem działania postępowego jest rosnąca ciągle oświata, byt coraz lepszy we wszystkich narodu pokładach, i coraz większa narodowa potęga; skutkiem obumarłego kołowania jest boleśne poczucie upośledzenia własnego pod bokiem wzmagających się sąsiadów; skutkiem niszczenia zasobów dawnych, jest stanowcze i niczem innem odwrócić się nie dające niknienie.

Jak nie należy sądzić, by praca poprzednia tam tylko przelewała się w następną, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednie zetknięcie; tak równie błędnem byłoby mniemanie, jakoby wartość wyrobu znikała z jego zużyciem.

Zasób społeczny, czy kapitał, narasta powoli z pokolenia w pokolenie, tak że narastania jego nie dostrzegają niemal współcześni; oświata publiczna posuwa się krokiem niewidzialnym; ziemia stopniowo tylko pokrywa się dziełami ludzkiemi; i tylko po długim lat szeregu, przeobraża się postać towarzystwa. Wiedza jest potęgą niespożytą, gdy istnieje w stanie oderwanym, bez materji; lecz wiedza bez skutków pracy posuwającej się pod jej kierunkiem, nie zostawi śladów istnienia swego. Gdyby istnienie pracy, uważanej także sama w sobie, było możliwem, praca ta już z natury swojej, musiałaby być nietrwałą i znikomą, bo ślady jej nikłyby w przyrodzonym ruchu świata powszechnego. Ta nietrwałość jednego z dwóch czynnikow składających zasób społeczny, jest już pierwszą i główną przyczyną trudności, opóźniających gromadzenie onego.

Prócz tego, aby zasób społeczny narastał w kraju, potrzeba, by przeważna większość mieszkańców postępowała drogą prowadzącą do tego celu: żeby zatem usiłowała ciągle i niezmordowanie spotrzebowywać mniej niż wyrabia, a zużywać na czasie i najkorzystniej; potrzeba by większość mieszkańców usiłowała nietylko nie umniejszyć tego, co jej przypadło po ojcach, lecz nadto pozostawić skutki

przejścia swojego, ślady i pamiątki swego istnienia na ziemi. Na nieszczęście tak nie jest wszędzie, a u nas mniej niż gdzieindziej.

Gdzie ani rząd, ani ludzie wpływający na sąd publiczny, a niedość oswojeni z prawdami gospodarstwa społecznego, zasobom krajowym sztucznego nie nasuwają kierunku, tam zasoby te poruszając się własnym popędem, nie zboczą z drogi przyrodzonej i odpowiedzą potrzebom ludności. I tak: gdzie ich jest mało, zatem w krajach ubogich, stają się one nakładem na wydobycie głównych człowieka potrzeb, zatem zboża, żelaza, przędziwa, skór i t. d. Gdzie ich jest nieco więcej, a zwłaszcza gdzie takowe gromadzą się w mniejszej rąk ilości, tam część zbywająca od pierwszych potrzeb, zwraca się ku wyrobom wykwintniejszym, obliczonym na tych, z czyich rąk one pochodzą; takiemi wyrobami dla klas wyższych są sukna cieńsze, cukry, ozdoby i t. d. Gdzie zasoby szybciej już narastać zaczynają, a tam tylko mogą szybko narastać, gdzie ogół narodu zmierza ku temu, tam część ich niezajęta przemysłem wyszukanym, powraca na drogę pierwotną, do potrzeb powszechnych, ale już w wyższem ich pojęciu; ona się rzuca w potrzeby ludu, podnoszącego się w miarę ogólnego postępu, ułatwiając nawzajem jego podniesienie. Na tem dopiero stanowisku rozpoczyna się pomyślność powszechna, godność narodowa i siła społeczna. Takie są wszędzie dzieje przemysłu, dzieje pracy, oświaty i swobód, a one tylko przedstawiają rzetelne, bo własne ludu dzieje. Gdzie

wreszcie zasób krajowy, a mówiąc zwykłym językiem, gdzie ilość kapitałów doszła już do nader wysokiego stopnia; gdzie zatem pojawia się już pewna trudność ich korzystnego użycia, tam część ich wynosi się za granicę.

Źródłem, z którego płynie narastający w towarzystwie zasób społeczny, są cnoty towarzyskie, a do nich niezaprzeczenie należy oszczędność.

Na szczęście rodu ludzkiego większość mieszkańców Europy spożywa mniej niż ma dochodu; a dokąd ten tryb życia zaprowadził już Europę, widzimy. Jeżeli nie wszystkie narody równie są pracowitemi, i z równą postępują oględnością, to te, co wyprzedzają inne, wciskając się tam, gdzie powstają próżnie, wciskają się swoją oświatą, obyczajami, kapitałem i ludźmi, — zasób społeczny podbija narody bez krwi rozlewu; a jak oręż tylko orężem, tak duchowo-społeczną siłę tylko siłą tej samej natury odeprzeć można.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, że nie sam dochód może być przedmiotem oszczędności; że uszczuplenie nakładów przez zaniechanie robót niekoniecznych, przez skrócenie, chociażby najdrobniejsze czasu, i tym podobne obcięcia wydatków dokonane bez osłabienia skutków, i bez umniejszenia rzetelnej życia przyjemności, prowadzą do tego samego celu: przechowywanie cząstek dochodu, dokłada dalej do tego co już było; uszczuplenie wydatków

czy nakładów umniejsza spotrzebowanie tego, co już jest.

Stroną odwrotną oszczędności jest marnotrawstwo, marnotrawienie, trawienie na marno, spożywanie nieprzerabiające się w soki i siły społeczne. Niedostrzeżona i zmieniająca się ciągle granica, nadmieniliśmy już wyżej, dzieli spotrzebowywanie od zbytku. Potępiać życie wygodne i coraz wygodniejsze, potępiać to, co je uprzyjemnia i podnosi, jest to potępiać cel usiłowań, tłumić pracowitość, oszczędność i moralność. Przy ciągłym postępie wykształcenia i zasobu, to co było zbytkiem przed dwudziestu laty, stało się dziś potrzebą; potrzebą wszystkich stanie sie kiedyś niejeden ze szczegółów, uprzyjemniających dziś życie bogacza. Kiedy panowie średniowieczni, powiada Molinari, dla dogodzenia swoim chuciom, ciemiężyli lud pracujący na nich, klątwy rzucane przez duchowieństwo na zbytki, były jego rzetelną zasługą; dziś trzeba płacić za robotę, zbytek kosztuje. Lud doznający tej opieki, składał za nią dziesięcinę, dziś opieki tej nie potrzebuje; dziś księża nakazując prostotę, w znaczeniu w jakiem ją dotąd pojmują, bez względu na czasy, stosunki towarzyskie i stopień cywilizacji, opóźniają postęp materjalny i moralny, sprowadzają ludzkość z drogi, jaką jej zakreślił palec Przedwiecznego, a krzyżując pomyślność ogólną, niweczą wielkie rodu ludzkiego przeznaczenia.

Z drugiej strony trudno nie przyznać, że wyraz zbytek nie jest w mowie naszej zbytecznym wyrazem; jego znaczenie nie jest uro-

jeniem: — zbytkiem jest wszystko, co jest rzeczywiście zbytecznem, nie w oczach patrzących z boku, ale we własnem przeświadczeniu, w sądzie sumienia. Zbytkiem jest wszystko, co zbywa od potrzeb i przyjemności osobistych: zatem co istnieje dla oka innych, dla podziwu, zazdrości i rozgłosu nazewnątrz; co wewnątrz czyni życie ciężkiem, niewolniczem, przesyconem; wszystko, co kosztuje wiele, a jest mało użytecznem, i co mało kosztuje, a nie jest użytecznem wcale.

W towarzystwie wziętem zbiorowo, zbytkiem jest wszystko, co wyprzedza siły, wykształcenie i wymagania narodu; jest zbytek, gdzie powstają ozdoby przed czystością, teatry przed szkołami, szkoły wyszukane przed ludowemi, sztuki piękne przed naukami; kosztowne przechadzki przed szpitalem i domem przytułku, żelazne koleje przed dostateczną dróg ilością. Towarzystwo wzięte zbiorowo wpływa na postępowanie pojedyńczych, życie pojedynczych oddziaływa na ruch pospolity. Popęd i przykłady idą z góry; administracja rządow, życie biskupów i panów świeckich, są zachętą lub wędzidłem marnowania i zbytku; gdy tam jest rozum, godność i oszczędność, pycha i okazałość poniżej przechodzą w niedorzeczność i śmieszność.

Lud ciemny i często ciemniejsi od niego półmędrkowie stają niekiedy w obronie zbytków i marnotrawstwa, utrzymując, że wydatki czynione hojnie przez bogatych puszczają w ruch pieniądze, podają zarobek ludziom żyjącym z zarobku. Tu pozór jest tak złudnym, tak blizkim

rzeczywistości, że tylko głębsza znajomość prawd ekonomicznych z błędu tego wyprowadzić może; aby się z niemi oswoić, trzeba przejść umiejętność całą, trzeba zatem być cierpliwym; mimo to nie pominiemy właściwych na tem miejscu uwag. Zwikłanie pieniędzy z bogactwem, upowszechnione między ludźmi nieznającemi ich rzeczywistej natury, jest głównym błędu tego powodem. Pieniądze przechodzą z rąk do rąk, one nie znikają, a są środkiem nabycia rzeczy użytecznych. Te ich trzy właściwości, to jest ich niespożywalność, ich wychodzenie ciągłe z rąk, w które weszły, i ich przeznaczenie służenia za środek nabycia rzeczy bezpośrednio potrzebnych, bałamucą zdrowe widzenie, a przecież na nich właśnie opiera się ta niezaprzeczona prawda, że nie rozrzucanie pieniędzy stanowi o pomyślności pospolitej.

Powróćmy do zestawienia, któreśmy już — lubo z innego stanowiska—uczynili powyżej. Człowiek uważany pojedynczo, spotrzebowujący więcej niż ma dochodu, musi naruszać mienie swoje, gdy ma jakie, lub zaciągać długi, zatem spożywać dochody lub mienie obce, gdy nie ma własnego. Wypadki te są tak powszednie i tak jasne, że nigdy nikt o ich następstwach nie powątpił; lecz gdy tę niezaprzeczoną prawdę przeniesiemy w łono ciała zbiorowego, w pewne towarzystwo lub w pewny naród, już ona się wikła, zaciemnia, przestaje być przystępną, i przerażać przestaje. Naród nie jest wszakże jestestwem oderwanem, istniejącem poza pojedynczemi obywatelami, i bez

względu na nich; narodem jest zbiór tych obywateli i nic więcej; pomyślność osób pojedynczych jest pomyślnością narodu; cierpienia narodu, to cierpienia pojedynczych osób; wytępienie pojedynczych osób, to wytępienie narodu całego; gdzie zatem pojedynczy naruszają i niszczą swoje mienie, tam naród się zadłuża, wywłaszcza, gubi. Człowiek pojedynczy wydający więcej niż ma dochodu, wystawia skrypta i weksle, obciąża hypotekę, pozbywa się części swojego mienia, bo spożywa więcej niż wyrabia, bo to co wyrabia, zrównoważyć nie może temu, co spożywa; naród cały, lub większość narodu, wydając więcej niż ma dochodu, osłabia naprzód swoje siły produkcyjne, ogołaca się ze środków pracy, zaspakaja potrzeby swoje wyrobami obcemi, podpisuje na nie weksle ręką kupców, wystawia papiery publiczne, czy to ziemiańskie, czy rządowe, a te weksle i te papiery są skryptem, są podpisem wywłaszczającym go z części jego zbiorowego mienia. Obcy, zaspokajający jego potrzeby, muszą być pokrytemi; podupadła i uśpiona produkcja nie wysyła wyrobów i płodów za granicę; pieniądze wychodzą naprzód z kraju; za niemi idą papiery, unosząc z sobą część wartości ziemi ojczystej; a ponieważ ziemia nie może przejść do obcych, obcy przychodzą do niej! Oni przychodzą do niej tym chętniej, że ją nabywają tanio, i tym chętniej jeszcze, im silniej w plemieniu ościennem żądza korzyści przygłusza przywiązanie do rodzinnej strzechy i grobów pradziadów. Obywatele wyprzedający obcym zie-

mię odziedziczoną po przodkach, a przyznaną im na własność przez współczesnych, wyprzedają częściowo historyczną siedzibę narodów, ojczyznę; oni są zdrajcami ojczyzny, szkodliwszemi od dowódzców, którzy poruczone im hufce prowadzą do nieprzyjacielskiego obozu.

Ludzie zeszli na nędzę wymierają, a w nich wymiera naród. Tak niknęła Polska w Prusach wschodnich i w ziemi Chełmińskiej; tak dziś niknie w Poznańskiem [1]); tak zniknie wszędzie, gdzie surowa oszczędność i praca niezmordowana, gdzie rzetelne wykształcenie i wzajemne poważanie nie zasilą uchodzącego życia narodu.

Streszczając rozumowania swoje o kapitale powiada nasz autor:

Zasób społeczny, według nas, może być naprzód: uwięzionym, miejscowym i wymiennym; powtóre: prywatnym, pospolitym i narodowym. Ten dwoisty podział zasobu ułatwi nam dalsze zrozumienie jego natury, jeżeli natura jego zdrowo w teorji naszej pojętą została.

Jestestwem zupełnie nieruchomem na ziemi jest ziemia sama; zaczem zasób przelany w ziemię, staje się zasobem uwięzionym w ziemi, w której tonie nazawsze i z której się wydobyć już nie daje. Groble, sadzawki, drogi, kanały, rowy, ocieki podziemne, sadzone lasy, budowle rolnicze, na inny cel użyć się nie dające, piece wapienne, cegielnie, kazamaty, prochownie, okopy: — wszystkie te dzieła przywią-

---

[1]) Dzieło napisane było w latach 1862/5.

zane są nieodwołalnie do miejsca; ich przeznaczenie zmienionem być nie może; one muszą być pożytecznemi własnem istnieniem, same sobą, lub włożona w nie praca, spożyte przy nich siły, pokarm i odzież, są stratą dla tych co je podjęli, i ubytkiem zasobu społecznego: one są zasobem uwięzionym, bo praca, siły, odzież i pokarm spotrzebowane przy nich, uwięzły w nich stanowczo i nazawsze.

Część zbiorów, które rolnik pozostawia na zasiew z roku na rok i na pokarm dla ludzi i zwierząt; konie i woły, któremi pracuje; krowy, które trzyma dla nabiału i nawozu, owce przeznaczone na runa wełny; wozy, pługi, młocarnie, słowem wszystko, co rolnik lub właściciel zakładu fabrycznego posiada ku usłudze miejscowej; co mu jest potrzebnem do jego wyrobnictwa: — zatem wszystko co jest przywiązanem do miejsca, lubo od niego oderwać się daje, stanowi zasób miejscowy.

Zbiory, które rolnik gromadzi w śpichrzu, by je sprzedać; konie, które wychowuje, by je posłać na jarmark; woły postawione na braże; owce paszone na mięso: słowem wszystko co wyrabia na zbycie, co nie jest narzędziem i środkiem wyrobu, ale wyrobem samym, stanowi zasób wymienny.

Powiedzieliśmy na początku tego ustępu, że zasób społeczny może być jeszcze prywatnym, pospolitym i narodowym. Ten drugi podział wymaga także niejakiego objaśnienia. Przedewszystkiem przypomnijmy, że zużywanie korzystne zasobu jest spotrzebowywaniem żywności, odzieży, narzędzi i materji przyspo-

sobionych na dalsze wyrobnictwo, bądź przedmiotów podobnych zużytym, bądź innej natury; następnie, co jest wynikłością tamtego, że zasób narasta wyłącznie przez pracę i oszczędność; że zatem narasta naprzód przez zbieranie zarobionych, lub z dochodów otrzymanych pieniędzy, (których pośrednictwo przyjmujemy tu jedynie dla jasności) i wymianę onych na rzeczy czyniące dalszy, a raczej nowy dochód; lub na rzeczy potrzebne do nowego wyrobnictwa; zatem znów na żywność, odzież, narzędzia i materjały; powtóre, przez zbieranie czystej, lecz korzystnej wiedzy w umyśle, lub nabywanie w rękach zręczności, przygotowujących do robót dalszych, bądź używanych dotąd, bądź ulepszonych. Następstwem powyższego działania być musi, że gromadzenie wartości może być korzystnem dla pojedynczego, a dla narodu nie być niem wcale, lub mało. Tej natury byłyby zapasy ludzi chciwych i zbyt oględnych; zapasy przesadzone żywności, odzieży, materjałów; lub, co jest powszedniejszem, zapasy pieniędzy na nabycie tych rzeczy, w czasie dopiero odległym, a często dla czystej przyjemności przechowane; tej natury jeszcze są nakłady, zatem spotrzebowywanie żywności, odzieży i t. p., dla nabycia tak zwanych talentów towarzyskich (talent d'agrément), niemniej zręczności skoczków lub kuglarzy; lubo talenta te uprzyjemniając życie pracowite, bezwzględnie potępionemi być nie powinny. I naodwrót: zbieranie zasobu może być wielce korzystnem dla narodu, a dla pojedynczego mało, lub wcale;

takiem jest każde nowe odkrycie upowszechniające się odrazu; takiem są wysokie nauki, ogromnym tylko mozołem i kosztem zdrowia osiągnięte; takiemi są książki pisane dla rzetelnej korzyści, środek najpewniejszy śmierci głodowej dla tych, którzy już poprzednio utracili zdrowie, by się postawić w możności ich napisania. Ludzie troskliwi o siebie przesadnie, żyją w przesadzonej obfitości z uszczerbkiem pospolitej rzeczy; ludzie troszczący się rzeczą-pospolitą, służą jej żyjąc w niedostatku, a nawet w nędzy.

W ogólności, mienie narodowe czyli majątek narodu, jest zbiorem majątków prywatnych, z wyłączeniem w danej chwili tego, co ludzie chciwi przechowują bez korzyści powszechnej, pokąd trwa to przechowanie; zaś z doliczeniem tego, co nie czyni korzyści prywatnym, a przecież służy ogółowi. Mienie przeto narodowe składa się z niezliczonych szczegółów rozprószonych po kraju; ze szczegółów użytecznych w życiu społecznem, a wypracowanych przez ludzi, czy szczegółami temi są przedmioty już wyrobione, czy środki do ich wyrobienia służące, bądź już przelane w materję, bądź żyjące w umyśle ludzkim. Zaczem, zmysłowa i umysłowa postać kraju, jest zasobu narodowego miarą i obrazem, w którym głównie uderza to, co jest zmysłowem, co jest widzialnym skutkiem umysłowej potęgi. I z czegoż zaiste sądzą nas nasi nieprzyjaciele, jeżeli nie z tego, co u nas dostrzegają, co widzą? Nazywają kraj nasz ubogim, a nawet dzikim, bo w nim prze-

maga jeszcze świat powszechny nad światem ludzkim: to co jest dziełem przyrody, nad tem co wyszło z rąk ludzkich.

Suma zasobów prywatnych, powiedzieliśmy, z wyłączeniem jednych a dodaniem innych, wskazanych tam szczegółów, stanowi zasób narodowy. Ótóż, w szereg szczegółów, które tam doliczyć jeszcze należy, wchodzi także zasób pospolity, czyli mienie pospolite, stanowiące niejako oddzielny rzęd mienia narodowego. Tem mieniem pospolitem są przedmioty urobione siłami zbiorowemi, ku powszechnemu, a wspólnemu pożytkowi; nie należące do nikogo w szczególności, a przecież należące do wszystkich; oddane pieczy zbiorowej, i przechodzące jako takie z jednego pokolenia w drugie, przechodzące z narostem i udoskonaleniem, gdzie władza, przedstawicielka życzeń i potrzeb narodu, poczuwa się do tych świętych obowiązków. Do szczegółów składających mienie czyli zasób pospolity, należą tedy gościńce walne, spławy, kanały, biblioteki, szkoły, zbiory naukowe i historyczne, szpitale, domy przytułku i poprawy, słowem dzieła powstałe udziałem sił pojedynczych, a skierowane ku celom powszechnym.

VI. Robota, praca, zatrudnienie.

Praca jest środkiem a nie celem; i nigdy nie stanie się celem, mimo rozumowania ludzi uczuciowych, chcących podnieść godność człowieka, odsuwając go od stanu przyrodzonego.

Idę do ogrodu, by zerwać kilka gruszek. Przypadek zdarzył, że wiatr strącił ich kilkanaście na trawnik otaczający drzewo. Podejmuję z nich kilka, wybierając co najlepsze i przez myśl mi nawet nie przejdzie, wdrapywać się na drzewo po zrywanie innych dlatego jedynie, aby podjąć pracę, której uniknąć mogłem szczęśliwym trafem. Skutek pracy a nie praca zaspakaja nasze potrzeby, uprzyjemnia nasze życie, kształci umysł, podnosi godność naszą. Praca jest trudem, mozołem, któremu człowiek poddaje się przez konieczność, lub przez rozum; a który zrzuca z siebie, ile razy konieczność, rozum, sumienie i sąd publiczny, nie zmuszają go do dźwigania wspólnego ciężaru.

Praca, sama w sobie nie ma ponęty; ona przechodzi w odrazę, gdy jej towarzyszy przemoc i ciemiężenie; praca uciemiężona, przymusowa, przeistacza się w cierpienia, niewolę. Lud pracowity w Meksyku i Peru, bo dzieła i życie jego dowodziły tego, unikał pracy, stał się leniwym, zaniedbał wszystko, gdy Hiszpanie do pracy przymuszać go zaczęli; nieprzełamany wstręt do pracy pojawił się w Anglo-Saksonach po zaborze ich kraju przez Normanów; ustawy Francji, Niemiec, Polski, uchwalone przez szlachtę dla przymuszania ludu wiejskiego do pracowitości, stawały się coraz ostrzejszemi w miarę, jak ich ostrość ludy te coraz leniwszemi czyniła.

Jak praca jest tylko środkiem, tak pracowitość tylko skutkiem być może; skutkiem naprzód niezachwianej i nieograniczonej własności

mienia i pracy; dalej skutkiem moralności i oświaty. I naodwrót, skutkiem ich braku jest brak uczucia potrzeb; potrzeby ludzkie wiążą się i zahaczają jedne o drugie; one narastają w miarę, jak coraz większą jest ilość tych, któreśmy sobie już przyswoili. Co wczoraj było zbytecznem lub obojętnem, staje się nam dziś niezbędnem; dlatego pierwsze potrzeby powstają zwolna i z trudnością, ostatnie lecą niekiedy za szybko i za łatwo. Zaczem, obudzenie w ludzie potrzeby jednej, powszechnej, najwięcej w jego usposobienie i jego stan dojrzałości trafiającej, ale potrzeby rzetelnej a moralnej, obudza w nim szereg potrzeb i cnót innych. Gwoździe i siekiery, dostarczone przez Holendrów półdzikim mieszkańcom dziś pracowitych kolonji, były pierwszem rozbudzeniem ich śpiącego jeszcze ducha.

Praca przyrodzona jest środkiem istnienia wszechrzeczy w stanie przyrodzonym, pierwotnym; stan przyrodzony, pierwotny, istnieje darmo w całości i w częściach; zaczem, tem, co istnieje darmo, jest nietylko materja, ale jeszcze jej właściwości, jej ruchy, jej przyrodzona praca. Ruch wody odbywający się bez naszego udziału z ziemi ku obłokom, osuszający pola i drogi nasze; ruch wody z obłoków ku ziemi, polewający nasze zasiewy; jej ruch z miejsc wyższych na niższe, któremu poddaje się młyńskie koło; rozwijanie się drzewa, trawy i zboża; mnożenie się i dojrzewanie zwierząt, są pracą przyrodzoną, której żadna sztuka nie zastąpi, która się odbywa cudowną organizmu

potęgą, której nikt nie kupuje, bo jej nikt nie ma na sprzedaż.

W przyrodzie, gdzie nic nie spoczywa, nie ma przedmiotu, miejsca i chwili, w którychby dostrzedz można pracy przyrodzonej ustanie, zawieszenie, — ona się odbywa tam nawet, gdzie już nie doszło życie organiczne. Właściwości żelaza, jego spójność i gibkość, równie jak jego rozkład, są jeszcze pracy przyrodzonej wynikłością; wynikłościami pracy przyrodzonej są przeto wszystkie ciał właściwości. Palność drzewa i torfu, parowanie cieczy wystawionej na działanie cieplika; odłączanie się wyskoku od mączki i wody; ciężenie siekiery osadzonej na długim trzonie; obracanie się kół wozowych podług praw tarcia i dźwigni, są to rozliczne właściwości ciał, powstające skutkiem nieprzerwanego działania przyrody całej, a stające się nawzajem działaniem, przedłużeniem przyrodzonego działania, skoro ruch uboczny, ruch skierowany przez człowieka, obudzi w nich tę ich wrodzoną właściwość, tę działalność.

Właściwe użycie i skierowanie właściwości drzewa, żelaza, konia, wody, ognia, są użyciem i skierowaniem pracy przyrodzonej ku własnym człowieka celom i potrzebom.

Rzetelny postęp człowieczeństwa jest ciągłe posuwanie się ludzi na tej drodze, jest coraz jaśniejsze widzenie świata, w którym żyją; coraz rozleglejsze i coraz głębsze poznanie praw, właściwości i sił jego; a czego bezpośredniem następstwem jest wyręczanie pracy ludzkiej przyrodzoną pracą; jest zaprzęgnie-

nie przyrody do robót ludzkich, jej skierowanie do ludzkich celów, — przyrody istniejącej darmo w materji, działającej darmo przez siły i właściwości ciał pojedynczych, pracującej darmo zawsze, wszędzie i ciągle.

Machiny, narzędzia i naczynia, powiadamy, to oszczędzenie ludzkiego trudu, to bezpłatna posługa przyrody. Zbywająca na jednym miejscu praca ludzka, obraca się w inną stronę i czyni inne społeczne usługi; a praca oszczędzona tu i tam, staje się zasobem, narostem pierwiastku ludzkiego świata. Powstające nowe przedsiębiorstwa, czy przemysłowe, czy rolnicze, szukają rąk nowych, zatem zatrudniają te, które się stały zbytecznemi przy cepie i pile; one prócz tego rozrzucają między ludność wyroby nowe, w których znów praca przyrodzona jest przemagającą potęgą, które przeto, jakeśmy już nadmienili, stają się coraz przystępniejszymi ludziom niezamożnym, a tem samem i tym, którzy na chwilowe trudności narażonymi zostali. Ten łańcuch przedłuża się bez końca; ludzie odrywają się stopniowo od powszechnej przyrodzonej pracy; ich zajęcie przechodzi ciągle w umysłowe zajęcie, a istnienie darmo szerzy się w ludzkim świecie.

Temto wprzęgnieniem przyrody w dzieła ludzkie, i tą niezaprzeczoną, a przez ekonomistów pomijaną prawdą, że przyroda istnieje i działa darmo, jedynie wytłumaczyć można, inaczej niepojęty, a nawet na pozór sprzeczny pojaw, że gdy człowiek pierwotny sam sobie wystarczyć nie mógł, człowiek społeczny wy-

daje w ciągu życia więcej niż spotrzebować może, i spotrzebowuje więcej, niż wydać sam byłby w stanie.

Machiny rozszerzają pole zarobku, rozszerzając niekiedy nadzwyczajnie poszukiwanie wyrobów; one wywołują prawie zawsze inne gałęzie przemysłu i ułatwiają odbyt wyrobom ubocznym. Szerząc poszukiwania wyrobów głównych i ubocznych, tworzą poszukiwania robotników, a tem samem podnoszą zarobki, ułatwiając z drugiej strony lepsze życie przez zniżenie ceny wyrobów. Machiny odbierają dawne zajęcia; lecz stratę poniesioną wynagradzają sowicie, zastępując zajęcia ograniczone, źle płatne i rubaszne dobrze wynagrodzonemi i coraz wznioślejszemi; one, a to jest może ich główną przysługą, podają możliwość oszczędności, zatem środki gromadzenia zasobu społecznego.

Ekonomiści poświęcają długie rozdziały, a nawet dzieła całe, losowi robotników i stosunkowi ich zarobku do machin i kapitałów. Rozprawy te wywołuje stan społeczności zachodniej, gdzie produkcja przez długie lata sztuką pędzona sprowadzała często stan nienaturalny i cierpienia. My poprzestać możemy na uwagach powyższych, bo kraje nasze nie ulegają tym starciom i prawdopodobnie już im nigdy nie ulegną *).

---

*) W zeszłem stuleciu, zatem przed upowszechnieniem machin, robotników zajętych po rękodzielniach było w Anglji około pół miljona. Obecnie narządy rozmaite poruszane siłą pary, zastępują tam siłę ośmiu miljonów ludzi. Mimo to, a właściwiej mówiąc, — przez to wła-

Mówiąc o świecie powszechnym, widzieliśmy, że jednem z głównych jego znamion jest r o z m a i t o ś ć rzucona na wielki rozmiar, a rozdrabniająca się do najmniejszych istnienia jego szczegółów. Rozmaitość składu ziemi, jej położenia, klimatu, a tem samem rozmaitość jej przyrodzonych płodów, jest rzeczywiście u r o z m a i c e n i e m wielkiej powszechnej przyrodzonej pracy.

Jak rozmaitość świata powszechnego, a tem samem rozkład pracy przyrodzonej uderza nas naprzód na wielkim świata rozmiarze; dalej pojawia się w szczuplejszych zakresach; wreszcie rozdrabnia do nieskończoności w organizmie i budowie pojedynczych istot; tak praca, robota i zatrudnienia ludzkie rozpaść się muszą naprzód na wielkie działy, bo pomiędzy kraje całe; dalej pomiędzy okolice tych samych krajów; dalej jeszcze pomiędzy drobne stowarzyszenia i przedsiębiorstwa; wreszcie pomiędzy pojedynczych ludzi, a nawet pomiędzy części ciała składające ich wielostronny organizm. Jakoż, gdzie męcząca sztuka i zuchwałe wysilenia nie mącą naturalnego rzeczy pochodu, tam dostrzeżemy naprzód r o z k ł a d p r a c y międzynarodowy; dalej rozkład pracy międzyokoliczny; dalej jeszcze jej podział pomiędzy

---

śnie, ilość robotników rękodzielniczych podniosła się do pięciu miljonów. Z pośród nich jest 36.000 zajętych wyrabianiem machin parowych, których siła odpowiada sile 9 miljonów koni, czyli około 650 miljonów ludzi, to jest blizko potrójnej ludności Europy, której ludność rękodzielnicza podniosła się w tym czasie niemal dziesięć razy.

odrębne zajęcia, lub pomiędzy różne rękodzielnie, rzemiosła, wyrobnie, gospodarstwa, wreszcie rozdrobnienie robót pomiędzy pojedynczych ludzi wewnątrz tych samych gospodarstw, rękodzielni, pracowni.

Rozkład pracy międzynarodowy i międzyokoliczny, bo odróżnienie to istnieje jedynie pod względem politycznym, opiera się niemal wyłącznie na rozkładzie pracy przyrodzonej, na rozmaitości płodów miejscowych, i na przyrodzonych usposobieniach klimatu, ziemi, ludzi. Podział pracy między pojedycze stowarzyszenia lub odrębne zajęcia, i rozdział robót pomiędzy pojedynczych ludzi, są dziełem ludzkiem, naśladującem dzieło Boga; są pomysłem człowieka, wywołanym potrzebą, oświatą, zamożnością; są już więcej sztucznem drobnieniem i wydzielaniem szczegółowych usposobień ludzkich, a drobnieniem idącem tym dalej, im dalej zaszły potrzeba, oświata i zamożność ludu.

W świecie bożym nic odrębnie od reszty świata istnieć nie może; świat powszechny jest jedną całością, w której wszystko zależy od wszystkiego; w tym świecie powszechnym ruchy szczegółowe, pojedyncze przeobrażenia, powstawanie istot i ich niknienie, są warunkiem ciągłego trwania wszechrzeczy, są wspólnem życiem ciała zbiorowego. Te szczegółowe przeobrażenia, te ruchy różnorodne, a nawet sprzeczne niekiedy, muszą mieć pewną tożsamość dążności, kryjącą się przed okiem pojedynczych istot, działającą w nich i przez nie; ta tożsamość dążności jest wspólnością usiłowań

sięgającą tak daleko, jak daleko sięga świat powszechny. Wspólność usiłowań nie jest wspólnością pracy, bo w tym razie wspólność pracy byłaby tożsamością ruchów i istnienia; następstwem wspólności usiłowań w świecie urozmaiconym być musi owszem rozmaitość i różność pracy, podział pracy. Świat ludzki, istniejący wewnątrz świata powszechnego i uległy prawom, które są warunkiem istnienia obu, zachować musi wspólność usiłowań, lubo przyjął podział pracy.

Jak w świecie powszechnym, tak w świecie ludzkim wspólność usiłowań i podział pracy mogą się stykać bezpośrednio i pośrednio; i więcej lub mniej pośrednio. Gdy dwóch ludzi niesie wór zboża, lub gdy kilku razem łapie jednego konia, w zajęciu ich istnieje wspólność usiłowań i wspólność roboty, a wspólność ta jest zupełną, bo jest bezpośrednią. Wspólność usiłowania jest jeszcze bezpośrednią, lubo tu już niema wspólności roboty, gdy z trzech ludzi pracujących w kuźni, jeden porusza ciągle miechem; drugi pobijając małym młotkiem, trzyma cęgami żelazo, podczas czego inne rozpala się w ogniu; trzeci tłucze ogromnym młotem raz jedno, raz drugie. Tam wspólnością było rozdzielenie tego samego ciężaru lub rozdzielenie tego samego zajęcia pomiędzy dwóch lub kilku ludzi; tu wspólnością jest rozdzielenie roboty samej na części, i rozdanie tych części pomiędzy kilku ludzi; części różnych, z których każda jest już oddzielnem zajęciem, ale zajęcie to nie stanowi

oddzielnej dążności i nie ma celu wykończonego; tam wspólność jest zupełna, niepodzielna; tu już zachodzi pewne stopniowanie trudu, umiejętności, wynagrodzenia.

Gdy jedni ludzie sieją i zbierają zboże, inni ze zboża tego robią mąkę; inni jeszcze z mąki pieką po miastach chleb i bułki, tu już widzimy zajęcia odosobnione; tu wspólność usiłowań piekarza i rolnika mniej nas uderza, bo jest pośrednią, przedzieloną, odległą; ta odległa wspólność usiłowań jest już podziałem pracy.

Drobnieniem zajęcia jest rozdział robót, składających pewną zbiorową pracę, istotę organiczną świata ludzkiego; robót, które same w sobie nie miałyby celu, a często także istnieć*by same nie mogły.* Rozdział robót jest najniższym; międzynarodowy rozkład pracy najwyższym podziałem zajęć ludzkich; one ani *zejść niżej, ani dalej* sięgnąć nie mogą, bo tam i tu stoją granice świata powszechnego, granice nakreślone prawami tworu.

VII. Przychód, dochód. Korzyść, nagroda.

Jak wszędzie tak tu, aby się porozumieć w pojęciach i uniknąć niejasności, należy przedewszystkiem zgodzić się w znaczeniu wyrazów. Przychodem jest wszystko co idzie ku mnie, co do mnie przychodzi, lubo niekoniecznie ze mną pozostać musi; dochodem jest to co do-

szło aż do mnie, co mnie doszło ostatecznie i stanowczo. Sąsiad przyszedł do mnie i odejdzie; wiadomość pewna doszła mnie i zostanie ze mną. Wpływ wszelki jest albo przychodem, albo dochodem; to jest, albo przychodem surowym, albo dochodem czystym. W przychodzie objętym jest zwykle dochód; wydzielenie go dokładne jest warunkiem powodzenia wszelkich przedsiębiorstw, a środkami prowadzącemi do tego są: porządek, dalej zdrowe rzeczy zrozumienie, wreszcie rachunkowość wydoskonalona, bez której ani przemysł, ani rolnictwo rzeczywistego powodzenia osiągnąć nie mogą.

Jakże ogromna część usiłowań naszych zmierza wyłącznie ku uprzyjemnieniu życia, ku podniesieniu umysłu bez żadnych materyalnych korzyści, lub których wpływ na stan materyalny narodu albo człowieka jest tak małym, że niktby ich nie przedsiębrał, gdyby ludźmi nie powodowały także wyższe, moralne potrzeby i usposobienia. Te rozliczne roboty skierowane ku utrzymaniu ozdobności miast, ogrodów i pomieszkań; ta muzyka domowa, te tańce, to ułożenie ciała nabyte wytężeniem i trudem, nie mają na celu zysków i dochodów, a im gdzie wyżej sięgnęło wykształcenie, tym silniejszym jest tam pociąg ku tym wyszukanym, lub duchowym przyjemnościom i potrzebom. One nie są dochodem; one niekiedy pożerają znaczne dochody; — one są przecież niemniej jak dochody, same celem usiłowań, prac i zajęć; — one są także ich skutkiem, ich nagrodą lub korzyścią pojawia-

jącą się w miejscu powszedniego dochodu. Gdy wieśniak wygładza podwórze swojej zagrody, żona jego bieli chatę, jego córka sadzi zioła pod oknami: ludzie ci nie mają na myśli dochodu, a przecież to co czynią, musi mieć pewien cel, pewną korzyść.

Świat powszechny istnieje darmo, bo istnieje bez nas i mimo nas. Rzetelną, prawem bożem uznaną własnością człowieka w łonie świata powszechnego, są części składające świat ludzki, jest to tylko, co Stwórca dopuścił, by człowiek sam sobie utworzył potęgą pół boską, pół ludzką, którą On wlał w niego, zatem potęgą własnej wiedzy i pracy: wiedzy nabytej przez pracę, pracy kierowanej samoistną wiedzą. Zaczem, źródłem przyrodzonem nagród i dochodu człowieka w łonie świata bożego, jest, i wyłącznie być może jego wiedza i praca: — wiedza i praca żyjąca w nim samym, lub już przelana w materyę; powstała jego własnym trudem, lub odziedziczona po przodkach, a stanowiąca łącznie w potędze zbiorowej świat ludzki wewnątrz powszechnego świata.

Z założenia powyższego wynika, że dochód i nagroda odnosić się mogą albo do samej pracy, albo do samego zasobu, albo łącznie do pracy i zasobu.

Ekonomja polityczna podaje jako prawo, na którem według niej opierają się wszelkie nagrody i korzyści, a tem samem wszelkie ceny bądź zajęć, bądź wyrobów, stosunek podaży do poszukiwania. Że stosunek ten kieruje ceną, nagrodą, dochodem, a nawet że ostatecznie sta-

nowi o nich, tego nikt zaprzeczyć nie może. Lecz żeby działanie tych dwóch czynników było najdalszą wstecz, zatem początkującą przyczyną; żeby było prawem przyrodzonem, zasadniczem, tego przyjąć nie możemy. Prawo przyrodzone może uledz wpływom człowieka, ale wpływy te nie mogą zmienić jego pierwotnej natury, ono istnieć musi bez woli człowieka, a często wbrew jego woli. Stosunek podaży do poszukiwania jest czysto ludzkiem działaniem, prącem owszem przeciw prawu rozleglejszemu, którego powyżej tych podrobnionych wysileń szukać należy, a które rzeczywiście napotykamy tam, gdzie się styka świat ludzki ze światem powszechnym. Jaka jest kolej ważności potęg przyrodzonych, tego może nie zgłębimy nigdy; w świecie ludzkim, im co jest więcej ludzkiem, tym jest ważniejszem w jego organicznym składzie, i tym wyżej cenionem być musi. Oto niezaprzeczenie zasada, oto najodleglejsza wstecz przyczyna, o którą oprzeć się muszą wszelkie społeczne korzyści i nagrody.

Jak każdy skutek jest następstwem odpowiadającej mu przyczyny, tak natura nagród i korzyści, odpowiadać musi naturze czynu. Oto druga główna zasada dochodów, nagród i korzyści społecznych, pominięta w ekonomji politycznej, bo wychodząca z granic działania materji. Jakoż: nagroda moralna, nagroda coraz szlachetniejsza jest, jeżeli nie powszechnym to

przynajmniej najpotężniejszym bodźcem wznioślejszych usiłowań ludzkich.

Na czele stoją uczeni twórcy, wyprzedzający obecność myślą żyjącą w przyszłości, a wydobytą z szeregu spostrzeżeń i doświadczeń, znikłych i żyjących pokoleń.

Poniżej tej twórczej potęgi, tego szczytu siły, przeznaczeń i dzieł ludzkich, stoją ludzie pracujący w zawodach naukowych, ale na drodze już utartej, a wytkniętej pierwotnie przez tamtych, imiona: Kondeuszów i Montesquich, Czarneckich i Kołłątajów, stoją obok siebie w dziejach narodów. Ludzie należący do tego drugiego rzędu znakomitości narodowych, odnoszą zwykle obie korzyści, to jest łączą pewien stopniowany rozgłos imienia z dochodem, a to właśnie dlatego, że pracują, że służą towarzystwu na drogach już wytkniętych, ale trudnych do przebycia; że w ich dziełach jest więcej mozołu niż twórczości.

Urzędy publiczne zdają się przemawiać przeciw twierdzeniom naszym; tu wysoka godność i poważanie publiczne idą owszem w parze z wielkim dochodem. Wszakże, te zewnętrzne oznaki poważania nie są zawsze wypływem przeświadczenia wewnętrznego: często ukryty głos złorzeczeń wtóruje wymuszonym pojawom cześci i pokory. Prócz tego o urzędach stanowi władza; ona sama naznacza im materjalne nagrody, stopniując je godnością, jaką chce do nich przywiązać, a niekiedy przygłuszając niemi to, co w sumieniu publicznem godność tę tłumi i oszpeca.

Drugą gałęzią czynności społecznych jest zastosowanie, jest wprowadzenie w życie praw i prawd powszednich, odkrytych lub przygotowanych przez ludzi, przodujących ruchom zbiorowym. Jest to rzecz nie c i ę ż k a ale t r u d n a, jest to trud, zatrudnienie, środkujące pomiędzy pracą a robotą, jak to widzieliśmy na swojem miejscu; jest to kierunek różnorodnych zajęć lub robót podrobnionych; jest to wreszcie praca własna, niepodzielna, ludzi wykształconych umysłowo. Ludźmi temi są właściciele gospodarstw wiejskich, naczelnicy rękodzielń i fabryk, nauczyciele, urzędnicy, autorowie, lekarze, budowniczowie. Trzecią wreszcie gałęzią zajęć społecznych jest ręczne wykonywanie szczegółowych robót.

Człowiek jest bliższym stanu pierwotnego, im więcej indywidualność jego przechyla się w stronę sił i środków, które otrzymał d a r m o z rąk Stwórcy w łonie świata powszechnego; im mniej posiada u ż y t e c z n o ś c i w y p r a c o w a n y c h, zatem w a r t o ś c i społecznej, tym dochód jego mniejszym być musi. Człowiek nie posiadający żadnych sił społecznych, sił nabytych w świecie ludzkim, nie ma nic do dania z pierwiastku życia społecznego; on tylko odstępuje na rzecz innych środki przywiązane do jego fizycznego jestestwa, a odstępuje, bo ma sąd i wolę. Odstępuje je w zamian za to jedynie, co środkami temi mógłby sam zdobyć w świecie fizycznym, pierwotnym, gdyby w nim żył dotąd, lubo szczegóły te nosiłyby tam cechę dzikości, a tu są urobionemi dziełami uro-

bionego świata: on je odstępuje za pokarm, okrycie i przytułek; on nabywa te przedmioty przez wynajęcie siebie, bo ich już przemocą zdobyć nie może, i zdobywać nie chce.

Oto zdaniem naszem pierwsza, najodleglejsza wstecz przyczyna, dla której dochody ludzi nie mających nic prócz sił fizycznych, wystarczają zaledwie na pokrycie ich głównych potrzeb.

Dla jasności wykładu, należy nie spuszczać z uwagi, że każdy człowiek, prócz próżniaków, których moralność publiczna pomija z pogardą, a nauka klątwą obrzuca, jest przedewszystkiem robotnikiem, bo jest ciałem swojem częścią świata fizycznego; że przeto wszyscy ludzie, nie wyłączając tych, których postawiliśmy na szczycie przeznaczeń człowieka, stojąc na tem samem stanowisku, którem jest powierzchnia ziemi, odnoszą naprzód tę samą korzyść, mają ten sam dochód, dochód przywiązany podług zasad położonych wyżej, do ich fizycznego zajęcia. Tym dochodem, gdyby go nie wsparł inny, byłby pokarm powszedni, odzież i przytułek, bez których przędza życia ludzkiego zerwaćby się musiała. Okoliczności, które go wspierają, otrzymują wynagrodzenia oddzielne, dodatkowe, w miarę ich ważności, ich skutków i przeszkód, które pokonać musiały.

Kto przepracował długie lata i spożył znaczne nakłady, by dojść czegoś w latach późniejszych, ten ze stanowiska gospodarstwa społecznego jest tem samem w dziedzinie potęg umysłowych, czem w zakresie sił fizycznych jest

kosztowny a skuteczny narząd; jeden i drugi powinien nieść dochód odpowiadający spożytym nakładom, a prócz tego powinien w ciągu swego trwania umorzyć, to jest wrócić nakłady spożyte w celu postawienia ich na stopniu wyższej użyteczności. Gdyby dochody spływające później, nie pokrywały wydatków poprzednich i wyższych nie wróżyły korzyści, niktby zaiste nie czynił nakładów na tej drodze, ani podejmował długoletnich mozołów. Prócz tego zasób społeczny, który narastać powinien z każdem pokoleniem i narasta rzeczywiście, doznawałby owszem uszczuplenia ze strony ludzi będących właśnie ogniskiem życia społecznego.

Człowiek posiada w świecie powszechnym środki ku potrzebie własnej, podobne do siły nosorożca, do węchu legawca, do wzroku sokoła. Przeniesiony w łono świata ludzkiego, i zbogacony środkami, które tam nabywa, on odstępuje jedne i drugie na rzecz innych, przez dobrowolny układ, przez wymianę. Gdy zaś jego społeczne środki istnieją już równie w nim samym, jak nazewnątrz niego, to jest w tem także, w co on przelał część siebie samego, co przez to stało się jego własnością, nim samym: człowiek przeto społeczny tem samem prawem wypożycza swoje, co siebie; on wypożycza swoje tkwiące w nim samym, lub siebie, przelanego w materję zapożyczoną ze świata powszechnego, a wypożycza, wymienia, zbywa, bo żyje w świecie ludzkim, gdzie powstała własność. Oto jeszcze to samo prawo przyrodzone rozwinięte dalej ludzką wie-

dzą, prawo na którem się opiera nagroda, korzyść, dochód; dochód równie z mienia jak z pracy, bo mienie jest skutkiem pracy.

Rozumowanie powyższe doprowadziło nas tedy do źródła, do przyczyn pierwszych, z których wynika dochód z zasobu; ono jeszcze wyjaśni nam naturę i stopniowania dochodu tego. Jeżeli pomiędzy człowiekiem samym, a jego dziełem, jego utworem, tak blizkie pod względem ekonomicznym i duchowym zachodzi spokrewnienie, tedy to co stopniuje nagrodę wszelką przy pracy, o czem mówiliśmy wyżej, — stopniować musi także korzyści przy zasobach. Tam pierwsze miejsce zajęła samoistna praca wiedzy; za nią szedł dochód płynący z połączenia trudu własnego z wiedzą nabytą od innych; za niemi zdążało zajęcie ciała, robota stojąca najbliżej świata powszechnego. Tu napotkać musimy tę samą kolej.

Jakoż, celem a raczej przeznaczeniem zasobu, może być także dochód we właściwem znaczeniu wyrazu tego; może być dalej korzyść nie przynosząca dochodu; może wreszcie być nagroda wyższa, moralna, duchowa. Pomijamy tu zasoby czystej wiedzy, wiedzy oderwanej, bo jej prawa i naturę przeszliśmy już wyżej. Zwróćmy się ku rzeczom zmysłowym. Starannością, której nie opłaci pieniędzmi, przywiązaniem do pospolitej rzeczy, zatem popędem uczuć wyższych nagromadzone, i niepoślednim kosztem utrzymywane zbiory narodowych zabytków w Kórniku, Podhorcach, we Lwowie w zakładzie Ossolińskich, w Rapperswylu i niegdyś

w Puławach; zbiory przypominające dawną narodu wielkość, ożywiające w sercach wnuków cnoty i sławę pradziadów, są skarbem duchowym i zasobem rzeczywistym, bo są dziełem wiedzy i pracy, bo mają wysoką wartość społeczną. Te zbiory, te zasoby nieróżniące się niczem pod względem ekonomicznym od innych zasobów, od zbiorów kosztownych kamieni i złotych wyrobów, nie niosą żadnych dochodów; — nagrodą ich powstania i ich istnienia jest moralna korzyść narodu, jest jego chwała.

Jak praca sama, uważana jako czynność, może być skierowaną wyłącznie ku uprzyjemnieniu i uzacnieniu życia własnego, tak jej dzieło może mieć wyłącznie na celu zapewnienie, ustalenie przyjemności na przyszłość. Dziełami tego rodzaju są nietylko zakłady narodowe, o których mówiliśmy dopiero, lecz nadto domy stawiane dla siebie, domy wiejskie nadobne i wygodne, ogrody nierozległe lecz malownicze, urządzone dla żyjących i dla potomnych, niemające na celu dobra powszechnego, które przecież są korzyścią właścicieli, korzyścią umysłową, jakiej nikt wzbronić ani naganić im nie może; one są częścią ich zasobu, przynoszącą im przyjemność w zamian za dochód, którego się dla niej wyrzekli: przyjemność to korzyść, przyjemność stała, to dochód stały.

Poniżej tych moralnych korzyści przywiązanych do zasobów rozmaitej natury, stoi dochód z zasobu we właściwem znaczeniu.

Nagroda, to jest skutek pracy, widzieliśmy, trojaką tylko być może: naprzód chwała i wdzięcz-

ność, lub wewnętrzne człowieka przeświadczenie; dalej przyjemność, lub uzacnienie życia, uczuć i myśli; wreszcie korzyść materjalna, czyli zysk. Gdzie człowiek przedsiębiorący dzieło jakie, nie miał na celu dwóch pierwszych, tam musi istnieć ostatni, lub praca jego straconą była. Korzyść materjalna, którą nazywamy zyskiem, wyrazem niekiedy ubliżającym, jest najpowszechniejszem przeznaczeniem zasobów. To ich przeznaczenie jest przecież podstawą dwóch innych, bo nietylko byt materjalny jest warunkiem doczesnego istnienia ludzi pojedynczych i zbiorowej potęgi narodu; ale nadto dwa poprzednie rozwijające się wyłącznie na siłach materjalnych, spożywające część tego co one przysporzą, zostawione samym sobie, uschłyby brakiem pożywnych soków, zaś wznoszą się tem wspanialej, im obfitszem jest ich zasilenie od dołu.

Wszystko co jest zasobem: budowle, machiny, narzędzia, chudoba i ludzie do pewnej roboty usposobieni, niełatwo i niezawsze użyć się dadzą w odmiennych celach, w przemyśle, do którego ich nie przygotowano. Upadający rodzaj przedsiębiorstw przynosi naprzód korzyści niższe od dochodów średnich; stopniowo zaledwie pokrywa nakłady; dalej straty czynić zaczyna, i tak postępuje ciągle, pokąd niemoc zupełna życia jego nie zgasi, niszcząc tych, co te próżne czynili wysilenia, i często zadając cios dotkliwy ogółowi zasobu społecznego. Zbywanie przedsiębiorstw upadających, narzędzi wychodzących z użycia, machin zastąpionych

polepszonemi, jest jedynym środkiem ratowania reszty mienia prywatnego. Ten co je nabywa tanio, znajduje jeszcze korzyści odpowiednie, a nawet niekiedy większe, niż gdzieindziej; ten co je zbył tanio, uniósł, co mógł unieść, lecz uniósł kapitał ale nie zasób. Środek ten dopomagający pojedynczym, nie zmniejsza straty pospolitej; to zniżenie wartości jest niecofniętym ubytkiem mienia narodowego. Niekiedy postęp rzeczywisty, częściej nieznajomość rzeczy, a jeszcze częściej płochość i próżność nowości są tych zmian i tych klęsk powodem.

Prawda powyższa naprowadza nas jeszcze na inny, a nader ważny wniosek, że rozmaite gałęzie zasobu społecznego tem większe przedstawiają korzyści, im ściślej trzymają się granic przeznaczenia swojego. W szkole naszej zasób może być uwięzionym, miejscowym lub wymiennym; każdy z nich czyni dochód przez to właśnie, iż zachowuje właściwą sobie naturę: utraca go gdy z niej odchodzi, i utraca tym łatwiej, im się więcej od niej odsuwa. Zasób uwięziony tym pewniejsze przynosi korzyści, im silniej i im trwalej jest uwięzionym; zasób miejscowy, im właściwiej jest przywiązanym do miejscowości swojej; zasób wreszcie wymienny, im więcej jest w ruchu, i im więcej postać swoją przeobraża. Do tego ostatniego rodzaju należą właściwe kapitały. — Jakoż:

Zasób uwięziony nie może już być wycofanym, — on wprawdzie musi się raz strawić i zniszczyć; lecz on może także zniknąć szybko, i bez odpowiednich korzyści, jeżeli jego

przejście w rzecz było słabe, pozorne, przemijające. Brzegi rowów wyłożone kamieniem, a płotem podparte; drogi bite, gdzie żwir nasypano na pokład kamienia grubego, a te, gdzie nim pokryto bezpośrednio glinę lub mokrzawiny; wychowanie przelewające w umysł młodzieży cnoty i umiejętności rzetelne, wyłożone pracowicie i dokładnie, a edukacja świecąca pozorem, której ślady zacierają zmienione stosunki, której nicość występuje przy lada trudniejszej próbie; wszystkie te szczegóły przedstawiają tę samą różnicę między zasobem uwięzionym silnie, a tym, który niejako rzucono po wierzchu, naoślep i na przepadłe.—Dalej:

Narzędzia rolnicze, konie, woły, ludzie włożeni do robót miejscowych, są tym większą podporą gospodarstwa, im ich istnienie jest z niem silniej połączonem; muskanie na handel koni do pracy używanych; zaprzęganie do pługa wołów paszonych na mięso; złe obchodzenie się z ludźmi, nasuwające im ciągle myśl szukania lepszego losu, krzyżują pracę i osłabiają jej skutki, przez to właśnie, że osłabiają spójnię miejscową, wikłają zasób miejscowy z wymiennym i niweczą właściwe każdemu przeznaczenie.

Zasób wreszcie wymienny jest korzystnym o tyle i przez to tylko, że jest wymiennym; zaczem, im który jest nim więcej, tym korzystniejszym być musi. Towar kupca przynosi mu dochód, gdy go przemienia na pieniądz, pieniądz, gdy go znów na towar przeistacza. Bez tej przemiany towar i pieniądz leżałyby u niego martwe, nieużyteczne; z nią powracają z naro-

stem, który jest prac jego celem. Te przemiany kapitału w zasób i zasobu w kapitał, są rzeczywiście ciągłem wycofywaniem tego ostatniego z wolnością skierowania go w stronę najkorzystniejszą, — a wycofywaniem tym płodniejszem, im ono częściej się ponawia. Jakoż, wielcy przedsiębiorcy, kupcy hurtowni, robią swemi kapitałami w wielkich oddziałach, a wszystko co jest wielkiem, porusza się zwolna w świecie fizycznym i w społeczności ludzkiej; — kramarze i przekupnicy obracają nim szybko, często z dnia na dzień; — tamci odsetki swoje obliczają rocznie; ci swoje korzyści jednorazowe, — tamci istnieją siłą ogromu; ci szybkością ruchu. Okręt naładowany w Liwerpoolu, wraca z drugiej części świata ledwie za kilka miesięcy z towarami, które znów ledwie za drugie kilka miesięcy pomieszczonemi zostaną; bułki zakupione zrana u piekarza, rozprzedane będą do południa. Kupiec liwerpolski zyskuje około 10% rocznie spekulując miljonem szterlingów; przekupka dostaje dziesiątą bułkę dwa razy dziennie, a jeżeli jej kapitał wymienny wynosi 10 złotych, jej dochód dzienny uczyni 2 złote, które dają rocznie 720 od sta. W kwocie tej jest wprawdzie prócz dochodu zarobek, lecz kupiec pobiera go także.

Nie pomińmy tu uwag innej jeszcze natury:

Zasoby społeczne ulegając działaniu praw świata powszechnego, narastają tym szybciej, im większą jest ilość już istniejących; a im większą jest ich ilość, tym mniejsze czynią dochody w świecie ludzkim, bo obfitość styka się z darmością. Ricardo usiłował

dowieść, że zmniejszanie się zysków przy przedsiębiorstwach nie pochodzi z ciągłego pomnażania się zasobów, lecz z podnoszenia zarobków, skutkiem coraz droższego życia robotników. Zostawiamy mu jego przekonanie, którego zresztą nikt bezwarunkowo odsunąć nie może, zwłaszcza w krajach stojących niemal wyłącznie na przemyśle rękodzielniczym. Wszakże każdy nam przyzna, że im więcej jest wydoskonaleń rolniczych, zakładów przemysłowych i oświaty ogólnej; im więcej materjałów, narzędzi, ludzi uzdolnionych, tym łatwiejszem i tym rozleglejszem jest ich dalsze działanie, tym wydatniejszemi są ich skutki i wpływy, a tem samem, tym szybszym ich dalszy rozwój i ich dalsze przybywanie. Szczegół ten przywiedziony na właściwem miejscu, powołujemy tu jedynie ze względu na dochody. Zaczem, im więcej jest gdzie zasobów, to jest narzędzi, materjałów, ludzi uzdolnionych, zakładów naukowych, tym mniejszą jest ich wartość względna, bo tym łatwiejszem jest nabycie jednych, korzystanie z drugich. Dzieje się to jeszcze wpływem praw *przyrodzonych, praw świata fizycznego*, z pod których świat ludzki wyłamać się nie mógł, praw ściągających się zarówno do wody, powietrza i ziemi, jak do koni, machin i lekarzy.

Że korzyści i przychody wszelkie dzielą się między tych co robią i tych co czynią nakłady: między robotników i właścicieli przedsiębiorstw, zatem między robotę i zasób; o tem nikt nie wątpi, bo to każdy widzi, lub sam tego doświadcza.

Podział korzyści między zasób i robotę obecną odbywa się tedy naprzód w s t o s u n k u

wartości pracy dawnej do obecnej, powtóre w stosunku ich obfitości do potrzeby. Nie wypuszczajmy z pamięci, że wartością pracy i roboty, jak każdego innego szczegółu, jest w teorji naszej użyteczność wypracowana: — wprawa, nauka, wykształcenie, podnoszą użyteczność roboty, zatem podnoszą jej wartość. Rozwińmy naprzód pierwszy z tych dwóch stosunków.

Przy kupnie każdego wyrobu nabywamy użyteczność, płacimy wyłożoną pracę z uwzględnieniem szczegółów, które jej towarzyszyły: umiejętności, niebezpieczeństw i innych, wymienionych powyżej. Ta praca nabyta przechodzi stanowczo na własność naszą; jej skutki pozostaną przy nas i przy naszych spadkobiercach wtenczas jeszcze, gdy już śladu nie pozostanie materji, w której uwięzione były, a która powróciła w łono przyrody, będąc jej częścią i własnością.

Ponieważ robota żyjąca bierze tytułem przedpłaty wynagrodzenie zupełne i niezwłoczne; zaś przedpłaty podobne poczynione poprzednio, to jest wynagrodzenie za pracę przelaną w zasób, zwraca się tylko stopniowo, często w długim lat szeregu; cena przeto wyrobu musi być tym niższą, im w wykonaniu jego większym był udział zasobu, a mniejszy roboty żyjącej; ona dalej musi być tym niższą, im dłuższem jest trwanie materji, rzeczy, machiny, narzędzia, w których ta praca poprzednia utkwiła. Gdy prócz tego, zadaniem wiedzy jest obudzić w tem narzędziu, w tej rzeczy, jak najwięcej siły i właściwości przyrodzonych działają-

cych darmo, cena przeto wyrobu będzie prócz tego tem niższą, im więcej jest właściwości przyrodzonych w narzędziu lub w rzeczy, przez które działa zasób; będzie zatem tem niższą, im większą siłę nadano wodzie obracającej koła rękodzielni, i im mocniejszą jest nitka, która z jej przędzalni wychodzi, bo popęd wody i spójność włókna są przyrodzonemi właściwościami. Siła wody pomnaża ilość wyrobu; trwałość nitki czyni ją tańszą dla nabywcy. Przeciwnie wyrób będzie tym droższym, im więcej powstanie jego jest dziełem żyjących palców człowieka. Tamten może dojść do prawie-darmości, ten do ceny bajecznej; tam widzimy portret zdjęty do słońca[1]), tu obraz olejny Matejki.

Przejdźmy do innych jeszcze szczegółów, których, mówiąc o rozdziale korzyści między zasób i pracę, pominąć nie należy. Zasób i robota obecna są dwoma jedynemi czynnikami wszelkiego wyrobu; cena przeto wyrobu, to jest przychód ze sprzedaży jego otrzymany, dzieli się między te dwa jedyne czynniki. Gdyby podział ten uskuteczniał się zawsze i jedynie w stosunku ich wartości, robota i zasób czyli robotnicy i przedsiębiorcy żyliby prawdopodobnie w zgodzie, tak jak żyją w zgodzie między sobą nakładcy wszelkich stopni i robotnicy wszelkich usposobień, ile razy ich usiłowania nie szkodzą sobie nawzajem. Drugi z dwóch stosunków, któreśmy rozebrali w ustępie po-

---

[1]) Prawdopodobnie ma autor na myśli dagerotypy, czy fotografje. (Red.).

przednim, to jest stosunek obfitości do potrzeby, narusza pierwszy i nie dopuszcza zupełnego wykonania zasady, która sama tylko jest niezaprzeczoną słusznością. Wpływ tego drugiego stosunku, krzyżujący pojęcie słuszności, jest także następstwem praw przyrodzonych, tkwi w organizmie społecznym i żadna siła zmienić lub usunąć go nie zdoła. Co jest obfitem, jest łatwem do nabycia w świecie fizycznym i w świecie ludzkim; zmniejszanie się korzyści jednego z tych dwóch czynników podnosi o tyle korzyść drugiego; zniżony zarobek robotników obsługujących młocarnię, skutkiem zwiększonej rąk obfitości, postawił upadającego już przedsiębiorcę w położeniu lepszem, niż był w świetnych chwilach powodzenia swego.

Skutkiem powyższego prawa przyrodzonego, jak to już widzieliśmy mówiąc o zasobie, obfitość ogólna zasobu, jego rozlanie się po całym kraju, czyni go powszednim, a tem samem tanim. W narodach posuwających się naprzód, gdzie się rozwijają byt i oświata, zarobki rosną przez poszukiwanie, dochody z zasobów zmniejszają się skutkiem ich szybkiego narostu, nie zmniejszając przez to korzyści bezwzględnych. To co odpada od zasobu, gdy on był rzadszym, a przez to więcej poszukiwanym, przybywa do zarobku; zaczem, obfitość zasobu, jego siła zbiorowa wywołująca gniewy robotników na zachodzie, jest właśnie warunkiem ich powodzenia, tak jak jest źródłem potęgi i pomyślności narodowej. Obfitość zasobu i wynikająca z niej taniość onego, to jest umniejszony z niego do-

chód względny, nie zmniejsza dochodu bezwzględnego, ani osób pojedynczych, ani narodu całego. Przychód surowy w danym kraju dzieli się między wszystkie zasoby i wszystkich robotników w dwóch stosunkach rozwiniętych wyżej. Każda z tych dwóch części rozpada się na tyle cząstek drobnych, ile jest tu rąk pracujących, tam kupek, że tak powiem, zasobu, działających oddzielnie, i same w sobie. Gdyby inaczej było, tu część ludności wymarłaby z głodu; tam, część zasobu stałaby się zbyteczną, leżałaby martwo czas jakiś i znikła; i dopiero ubycie ludności, lub ubycie zasobu w częściach zbywających, przywróciłoby zerwaną chwilowo równowagę.

Na tem miejscu uczynić należy jedną jeszcze uwagę. Zarobek a płaca są dwoma wyrazami spływającemi na ten sam przedmiot, lecz z dwóch stron przeciwnych: zarobek pobiera robotnik, płacę wylicza ten, co najmuje robotnika. Odróżnienie to jest potrzebnem, bowiem *zarobek może być nizkim*, a przecież płaca stosunkowo wysoką: to jest dochód robotnika szczupłym, a przecież robota może być drogą, jeżeli robotnik jest opieszałym — i naodwrót. Niemniej, płaca może być wysoką, a przecież zarobek małym, gdy nagle życie stało się drogiem. Drugi z tych szczegółów układa się stopniowo sam do równowagi; pierwszy jest następstwem niedawno zniesionej niewoli, braku wykształcenia i zaniedbania ludu ze strony osób, których wyłącznem powołaniem jest czuwać nad jego moralnością, a których nizka

płaca jest zwykle także wysokim zarobkiem, w stosunku do usług jakie świadczą towarzystwu.

Kończąc rozumowania nasze o podziale przychodów, dotknąć tu jeszcze musimy szczegółu najwyższej wagi w czasach, w których żyjemy, bo przyczyny pojawiających się co chwila zwaśnień między przedsiębiorcami a robotnikami.

Jedni i drudzy mogą mieć słuszność, najczęściej nawet mają słuszność; ale ani ci, ani tamci nie dostrzegają prawdziwej przyczyny niezadowolenia. Szukają oni jej w usposobieniach lub złych chęciach ludzi, podczas gdy ta leży wyłącznie w naturze podziału przychodu zbiorowego.

Wszystko, co powstaje w świecie ludzkim,— uważmy dobrze, czy w jestestwie tem przemaga siła ducha ludzkiego, czy materja zapożyczona w świecie powszechnym, jest utworem dwóch i jedynych potęg społecznych: zasobu społecznego i pracy żyjącej. Gdyby te dwa wielkie czynniki stawały do dzieła zawsze i wszędzie w ilości i rozmiarach odpowiadających potrzebie rzeczywistej, w tym razie korzyści, zyski, dochody płynące z ich spólnego usiłowania rozdzielałyby się zawsze i wszędzie w stosunku do ich udziału i skuteczności, zatem panowałaby między robotnikiem i przedsiębiorcą harmonja pełna i nieprzerwana. Wszakże ilość i rozmiar tych dwóch czynników społecznych zależy od woli, możliwości i usposobień osób pojedynczych, tudzież od stosunku poszukiwania do podaży; skutkiem czego zrywa się co chwila

wzajemna między niemi równowaga, a następstwem tego zwichnienia są wyścigi, współubiegania, zły podział, niesłuszność, starcia wzajemne, rozniecające nienawiść pracujących, zwykle niższych oświatą i moralnością, bolejących bo zależnych, lekceważonych bo słabszych, opieszałych bo usiłowań ich nie drażnią ani obawa straty, ani nadzieja większych korzyści. Jestto tak zwana walka pracy z kapitałem, robotników z przedsiębiorcami, czy niemi są francuscy fabrykanci, czy polska szlachta rolnicza.

Źródłem tego niezadowolenia, tego braku dobrej chęci i wzajemnej życzliwości—nie waham się twierdzić—jest to jedynie, że zysk, istniejący powyżej zarobku odsetek wynagrodzenia, a który jest głównym i ostatecznym celem każdego przedsiębiorstwa, obraca się całkowicie i wyłącznie na korzyść przedsiębiorcy, właściciela. Robotnicy najęci nie biorą w nim nigdy udziału. Naciskam na te wyrazy, bo zdaje mi się, że dotąd nie zrobiono nigdzie tego analitycznego spostrzeżenia, i że prawdziwości jego nikt nie zaprzeczy.

Wszelkie moralizowania, zachęty i nagrody uboczne, plany i projekta, ustawy i organizacje, wszystkie próby przebyte, są tu próżnemi usiłowaniami. Jeden jest tylko środek zadowolenia przedsiębiorców i robotników, usunięcia nieustannych zwaśnień, obudzenia pracowitości, podniesienia dobrego bytu i korzyści obustronnych: tym jedynym środkiem

jest przypuszczenie robotników do zysku ogólnego[1]).

Wspomnieć tu także wypada o dochodzie narodu, jako ciała zbiorowego.

Ani suma dochodów pojedynczych jest dochodem narodu, lubo suma zasobów pojedynczych była, widzieliśmy, zasobem narodu; ani dochód rządu i dochód pojedynczych, złączone, przedstawią dochód ogólny narodu.

Dla pojedynczych, dochodem jest to tylko, co im pozostaje z przychodu po strąceniu kwot wyłożonych z kieszeni, i spotrzebowanych wartości własnych: zatem po strąceniu tego co kupiec wydał na zakupienie towarów; rolnik na utrzymanie robotników, na nasienie i t. d. Ta część strącona jest zwrotem nakładów poczynionych poprzednio przez innych; a ponieważ każdy nakład jest jedynie nakładem pracy, bądź obecnej, bądź nagromadzonej, to przeto co obecnie jest tylko zwrotem kosztów dla kupca lub rolnika było dochodem dla tych, którzy przygotowali wartości dziś zwrócone, którzy sporządzili towary, nasienie, młocarnię; ono jest nawet obecnie dochodem dla robotników, których rolnik używa w tej chwili, a których wynagrodzenie strąca, by otrzymać dochód czysty dla siebie. Zaczem, dochodem dla pojedynczych jest to, co im pozostaje po strąceniu ich nakładów; dochodem narodu całego jest suma przychodów surowych w danej chwili, —

---

[1]) Autor nie rozwija tu bliżej tej myśli, która w 20 lat po wydaniu dzieła uchodziła w Europie za sposób rozstrzygnięcia kwestji społecznej (Red.).

mówię: w danej chwili, bo wynagrodzenie pracy wyłożonej dawno, zwracające się jednym przez drugich kilkakrotnie, nie jest kilkakrotnym dochodem.

Z wyjaśnienia powyższego wynika, że każda część przychodu surowego jest lub była dochodem czystym dla kogoś: że przeto nie dochody czyste są miarą pomyślności powszechnej, ale ogólny przychód surowy dający utrzymanie wszystkim stanom narodu; dalej, że dochody czyste, wzięte razem, mogą być wielkie w danym kraju obok powszechnej niedoli, zatem obok ogólnej niemocy; i na odwrót, przy wielkim ruchu, przy wielkim podziale mienia i przychodu dochody czyste mogą być szczupłemi, a przecież naród może być potężnym i szczęśliwym.

Ekonomiści dzielą naukę swoją na produkcję bogactw, ich cyrkulację i konsumcję. To co pojmują pod drugim z tych działów, jest właśnie tym przychodem surowym, składającym się z licznych cząstek zwracanych jednym przez drugich, a z których każda była dla kogoś dochodem czystym, bo była jego zarobkiem, wynagrodzeniem podjętej roboty, i niczem innem. Ta „cyrkulacja bogactw" dowodzi razem, że bogactwem ekonomistów, a naszym zasobem, nie jest tu materja, ale praca, — praca nagromadzona pod kierunkiem wiedzy, a narastająca bez względu na materję.

Przechodzenie wyrobu z rąk do rąk, od rudy żelaza do młocarni, jest przelewaniem w niego coraz nowej pracy, jest podnoszeniem jego

wartości. To narastanie stopniowe po drodze pracy i użyteczności, które znów z danego wyrobu przeleją się dalej i w inne przejdą postacie, jest dochodem czystym narodu, jest narastaniem zasobu społecznego, jeżeli skutek otrzymany ostatecznie, przewyższył poczynione nakłady, to jest sumę pojedynczych dochodów, które przy nim powstały były.

VIII. Zbyć i nabyć.

Społeczność, powiadamy, to wymiana usług, pracy, rzeczy; to ciało zbiorowe istniejące własnym pierwiastkiem, którego naturę usiłowaliśmy wyłożyć na swojem miejscu. Usługi, praca, rzeczy urobione, lub dowiezione, to wartości społeczne, to cząstki społecznego zasobu, który z wątłych wyszedł początków, które przecież krzewi się i narasta szybko w narodach oświeconych, pracowitych i oszczędnych. Zaczem, gdyby przy rzetelnej wymianie jeden tracił co drugi zyskuje, społeczność stałaby ciągle w mierze od chwili, w której powstała wymiana: zniesienie wymiany byłoby środkiem postępu, a razem przywróceniem sprawiedliwości powszechnej; rozwijająca się ciągle wymiana musiałaby być tłumieniem jej życia. Ludność krajów gdzie wymiana jest pełną ruchu, gdzie przeto jest pracowitość i oszczędność, podnosi się ciągle i równocześnie we wszystkich pokładach, bytem materjalnym i z nim zawsze w parze idącem wykształceniem. Czyimże kosztem od-

bywa się ten ogólny wewnętrzny postęp Anglji, Holandji, Belgji, Francji, Szwajcarji, Włoch, Niemiec, Ameryki? Czy kosztem kilku państw zapóźnionych, które, bądź winą innstytucji, bądź niedostatkiem silnej woli, nigdy i żadnemu z nich sprostać nie mogły? Nie zapewne; źródło tego pojawu da się określić w kilku wyrazach: oszczędność i pracowitość, dalej rozkład pracy międzynarodowy, jej podział u siebie i wewnętrzny rozdział robót, prowadzące do wydoskonalenia, pośpiechu i taniości; wykształcenie ogólne i specjalne, nasuwające środki wyręczenia rąk ludzkich siłami przyrodzonemi; a tuż za niemi wymiana mieszająca na powrót w narodzie całym i poza nim, co tamte odosobniły i rozsunęły, by podnieść, ułatwić i pomnożyć; oto wielka postępu i potęgi narodów tajemnica, tajemnica nieprzystępna tam tylko, gdzie zaniedbane lub spaczone wychowanie zobojętnia żywotne zadania.

Gdy wymiana jest podstawą życia społecznego, jest duszą utrzymującą organiczne życie ludzkiego świata, wszystko przeto co ułatwia wymianę, i co usuwa stające jej na drodze zawady bądź fizyczne, bądź ludzkie, podnosi korzyści powszechne, ułatwia społeczne skojarzenie narodu w jedną narodową całość, a wszystkich narodów w jednę ludzkość, w jeden świat ludzki, w którym góruje, co silne wiedzą i pracą; tonie co słabe, leniwe, niewykształcone. Szczegółami ułatwiającemi tę wspólność i to górowanie, są wolność i bezpieczeństwo, drogi i spławy, poczty i telegrafy, pieniądze i kredyt

Świat fizyczny istnieje darmo, przypomnieliśmy już nieraz, zaczem jak zasobem społecznym może być tylko to, co w nim powstanie siłą ludzką, zatem wiedza i praca ludzka, tak przedmiotem zamiany może być tylko to co wchodzi w zasób społeczny, przeto wartość społeczna, użyteczność wypracowana wiedzą i pracą. Człowiek istniejący ciałem, którego nie mógł się pozbyć, które przeniósł ze świata powszechnego w świat ludzki, by istniał, potrzebuje materji i właściwości świata powszechnego. Te materje i te właściwości tak jak on sam, istnieją darmo tam gdzie się znajdują, i w postaci w jakiej się znajdują; ich przeniesienie na miejsce, gdzie ludzkiemu światu użytecznemi się staną, i ich przeistoczenie, zastosowane do potrzeb jego, jest dziełem wiedzy i pracy, jest płodem usilności ludzkiej, jest owocem podjętego trudu, a ten trud, to zużytecznienie rzeczy istniejących darmo, stanie się przedmiotem wymiany.

Pieniądz jest środkiem, a nie celem wymiany. Objętość, długość i ciężkość są właściwościami świata fizycznego, zaczem ich rozmiar ujętym być może w jednostki stałe, oznaczone wyraźnie i przystępne każdemu. Wartość społeczna powstała w świecie ludzkim, niematerjalnym, nie da się oznaczyć zmysłowo, równie dokładnie i niezmiennie. Wszakże, czem tam jest funt, łokieć i kwarta, tem tu jest pieniądz, mający równie jak tamte, swoją własną wartość, swój rozmiar i swoją wagę. Już to pierwsze pojęcie nasuwa nam uwagę, że nie

wielką musi być różnica między obfitością kwart i łokci, a obfitością pieniędzy; zasłać pieniędzmi kraj ubogi w zasoby rzetelne, byłoby to samo prawie co nawieść mnóstwo kwart i łokci, tam gdzie nic nie ma do mierzenia.

Jakoż, pieniądz nie karmi, nie odziewa, nie naucza, a nawet nie sprawia przyjemności, chyba ludziom, którzy jej czuć i szukać nie umieją, którzy przeto z tego uczucia przyjemności sami przed sobą usprawiedliwić się nie mogą. Pieniądz jest miarą i wagą wartości społecznych: on jest przeto jednem z narzędzi, któremi człowiek wspiera usiłowania swoje.

W miarę jak wymiana nabierała lub nabiera więcej życia, rozmiaru i urozmaicenia; w miarę jak się podnosi dokładność ocenienia przedmiotów, pojawiają się wszędzie pieniądze przez coraz szybsze ich przechodzenie z rąk do rąk. W miarę dalej jak zaufanie, bezpieczeństwo i nawał tranzakcji, zbędnym czynią liczenie, przesyłanie, a nadewszystko martwe trzymanie w skrzyniach pieniędzy, tych rzemieślniczych narzędzi rzeczywistej wymiany, pojawia się stan podobny do pierwotnego: pieniądze ustępują i przechodzą drogą wymiany w kraje, które nie doszły jeszcze tego wydoskonalenia.

Gdyby wymiana odbywała się w naturze, zbycie byłoby współczesnem nabyciu: to jest, przy każdem otrzymaniu czegoś od kogoś, człowiek musiałby dać coś ze swego. Pieniądz stający pośrodku nie zmienia stosunku; zaczem, wszystko co ludzie dają, a raczej zbywają w danej chwili, równem jest co do wartości wszy-

stkiemu, co w tejże chwili nabywają, biorą. Pieniądze stając pomiędzy bezpośredniem nabyciem i zbyciem rzeczy, pracy lub usługi, przeciuają zamianę istotną na dwie części, z których każda staje się napozór całością sama w sobie, a przecież jest tylko połową całości istotnej.

Ogół pieniędzy w danym kraju nie jest równym ogółowi wszystkich innych wartości istniejących w tymże kraju; ale ogół pieniędzy i kredytu w danej chwili równym jest ogółowi innych wartości podanych do wymiany w tejże chwili; a równym jest jedynie co do ceny. Naciskam na ten wyraz, abyśmy nie spuścili z uwagi, że ilość nie zmienia zbiorowej ceny, która się rozdziela pomiędzy wszystkie części danego przedmiotu; drobnieje, gdy ich wiele, skupia się gdy ich jest mało.

W parciu wyścigających się nieprzerwanie, już to siły żyjącej z siłą nagromadzoną w zasobie, już też jednych zasobów z drugiemi, dostrzedz musimy skutki praw świata powszechnego, pojawiających się w całym organizmie społecznym, bo człowiek z pod ich panowania wyłamać się nie mógł. W świecie powszechnym, przypomnijmy, siła większa przemaga siłę mniejszą; prawu temu poddać się musiał świat ludzki. Zaczem, jak wysilenia ubogich przeciw możnym na drodze usług społecznych, to walka bezbronnych przeciw uzbrojonym, bo walka samej siły żyjącej przeciw innej sile żyjącej wspartej odziedziczoną potęgą; tak przemagający rozmiar i przemagające życie zasobu, to

walka sił rozległych i wytężonych, przeciw podrobnionym lub ospałym; to wysilenia różnego rozmiaru, wywołujące wyścigi najwydatniejsze ze wszystkich, bo współubieganie potęg martwych, pod kierunkiem wiedzy żyjącej.

Mówiąc o rozdziale dochodów między zasób i pracę, widzieliśmy jak drobną jest część dochodu przypadająca zasobom, w stosunku do tej, którą bierze praca żyjąca. Praca żyjąca, to słabe wytężenie słabego człowieka, którego potrzeby są rozległe, a żadna z nich odroczyć się nie daje; praca zasobu, to spotęgowane siły ciała i umysłu: to myśl i ręce tych co żyli przed nami; to przeszłość ożywiona życiem pokoleń obecnych, a żyjąca bez pokarmu, odzieży, nauki i uciech.

Dalej, najwspanialszym i najwydatniejszym skutkiem działania zasobu przelanego w materje świata powszechnego, jest zaprzęgnienie do dzieł własnych właściwości i sił przyrodzonych, istniejących darmo w świecie bożym, i działających darmo wszędzie, gdzie je człowiek zestawi. Spotęgowany zasób, to spotęgowanie tych sił i tych właściwości; gdzie przeto przemaga rozmiar zasobu, tam przemaga także wyręczenie; tam skutek wydatniejszym być musi; tam jest przewaga, której podrobnione zasoby oprzeć się nie mogą.

Następnie, materja użyta przez człowieka, rozpływa się wprawdzie w danym czasie w łonie świata powszechnego; lecz jej trwanie jest trwaniem jego dzieła, które on zatem stopniowo tylko, a niekiedy w długim dopiero lat sze-

regu umarzać może. Im większe były siły nakładowe, tym prawdopodobnie dłuższem będzie trwanie ich dzieła, a tem samem dłuższem i więcej podrobnionem ich umarzanie; a im liczniejszem było skupienie tych dzieł na jednem miejscu, tym rozmaitszemi być muszą okresy ich trwania, a tem samem tym łatwiejszym, tym mniej wysilającem ich częściowe odnawianie.

IX. Wypożyczyć i zapożyczyć [1]).

W Europie wychodzącej ze średniowiecznych zawichrzeń, kierownikami finansów byli wyłącznie złotnicy lub żydzi; a pożyczki w złocie i srebrze, zwracane w jednym terminie i w tej samej postaci, tudzież urzędowe fałszowanie monety, były jedynie znanemi ówczesnym finansistom operacjami. Pokąd obcem było pojęcie wartości „użytkowej i wymiennej", zachowując wyrażenia ekonomistów; pokąd zasób społeczny, mówiąc znów językiem naszym, nie stał się dość wydatnym życia społecznego pierwiastkiem; pokąd wreszcie ustawy, sumienie publiczne i lepiej zrozumiany interes pojedynczych, nie dawały dostatecznej rękojmi własności, trzeba było, lub wielką spotkać pewność i korzyść, by komu zaufać wartość, mutuare; lub trzeba było komu dobrze życzyć, by mu

---

[1]) Pożyczyć u kogo i pożyczyć komu — emprunter et prêter.

wyżyczyć, jak się lud nasz dotąd wyraża, by mu wypożyczyć, commodare.

Wypożyczenie rzeczy do użycia, z warunkiem otrzymania napowrót tej samej lub takiej samej; i wyżyczenie przez życzliwość, bądź rzeczy bądź wartości, nie wchodzą już w zakres rozumowań naszych. Zastaw i sprzedaż z prawem odkupu, wyderki, wyderkafy, są istotnie początkiem nowożytnego kredytu, odnoszącego się już do wartości bez względu na rzeczy, a który w miarę rozwijających się pojęć społecznych, odrywał się coraz wyraźniej od materji i stawał niejako sam w sobie ciałem, instytucją, oddzielną życia społecznego gałęzią.

Jak zbyć i nabyć są dwoma częściami tego samego działania, które w połączeniu zmysłowem nazywamy wymianą; tak wypożyczyć i zapożyczyć, są ostatecznie także dwoma częściami jednego tylko pojęcia, które w abstrakcji nazywamy kredytem; zaczem dalej: kredyt jest jeszcze wymianą, lecz wymianą nieukończoną; jest zbyciem i nabyciem; które nie idą równocześnie; jest wymianą, przy której zbycie poprzedza nabycie; wymianą, której pierwsza połowa opiera sie także na czynie już dokonanym, druga na dokonać się mającym, przeto na zaufaniu lub zabezpieczeniu. Dobrze urządzony kredyt może ubezpieczyć własność, ustalić ufność, wydobyć z ukrycia zasoby trwożliwe, ale zasobów tych stworzyć nie może: one są dziełem długich usiłowań, pracą zaoszczędzoną przez wiedzę, użytecznością wypracowaną, która

ostatecznie zrównoważyć musi każde nabycie, bez różnicy czy ono pokrytem zostało bezpośrednio wartością inną, czy dopiero pokrytem być ma później i pośrednio, wartością, której zapożyczający, to jest nabywca jeszcze niema, ale mieć będzie; mówię pośrednio, bo za poręką hipoteki, banku, papieru, które pokrycie to ubezpieczają, lubo go sobą zastąpić nie mogą bez zadania ubytku po stronie przeciwnej, które przeto stworzyć nie mogą tego, co jeszcze nie istnieje: nowego zasobu, nowych „kapitałów".

Wymiana pracy, usług, rzeczy, myśli i uczuć, powiedzieliśmy już nieraz, jest niezaprzeczenie głównym węzłem społecznym; zaczem w miarę wydoskonalania się organizmu społecznego, wydoskonalać się także musiało to, co było jego jądrem i zarzewiem. Jakoż, jak wymiana najzupełniejsza ze wszystkich, to jest wymiana w naturze, musiała pojawić się pierwsza i istnieć mogła tylko w dziecinnym stanie towarzystwa, tak w odwrotnym kierunku, w drugiej ostateczności, wymiana niewykończona, kredyt, powstać mógł jedynie przy wysokiem rozgałęzieniu stosunków społecznych, zatem skutkiem oświaty, cywilizacji. Kredyt publiczny wewnątrz i kredyt międzynarodowy nazewnątrz, zdają się—o ile pojęcia nasze dziś sięgnąć mogą—być najwyższym szczeblem udoskonalenia wymian, a które już tylko w środkach wykonania i zespolenia rozwija się i urabia. Pomiędzy dwoma powyższemi środkami wymiany, to jest, w naturze

i przez kredyt, stoi kupno i sprzedaż za pieniądze, o usłudze i przeznaczeniu których daliśmy ogólne wyobrażenie; zaczem, jak pieniądze zastąpiły wymianę w naturze, tak kredyt usuwać musi pieniądze; te rozdzieliły wymianę istotną na dwie części, na kupno i sprzedaż, wiążąc je wymianą pośrednią; tamten uczynił nawet węzeł ten zbytecznym, puścił oddzielnie każdą z jej dwóch części, zrobił je niejako niezawisłemi od siebie, wplótł sprawy pojedyncze w sprawę ogólną, i nadał nowy, zwikłany, na pół tajemniczy kierunek rzeczom, którym już tylko ich wykończona analiza przywraca dawną jasność i prostotę.

Nietrudno jest pojąć, lubo w przypuszczeniu tylko, społeczność złożoną z ludzi prawych, pracowitych i porządnych, dających na siebie bony za wszystko, co biorą od innych, i przyjmujących nawzajem od innych bony za to, co dają im ze swego. Przy oględnem i oszczędnem postępowaniu, suma bonów otrzymanych przez każdego byłaby równą sumie bonów wydanych na siebie; równą pod względem liczebnym, tak jak równą jest w ręku każdego ilość pieniędzy weszłych i wyszłych w ciągu roku lub w ciągu życia całego, wyjąwszy niedorzeczność przechowywania pieniędzy w naturze. A jak mimo tej równości pieniędzy weszłych i wyszłych, ludzie pracowici i oszczędni stają się coraz zamożniejszemi, bo ich mienie narasta nie pieniędzmi, ale tem co z pracy i wiedzy swojej włożyli w szczegóły, rzeczy i usługi wymienione, lub dla siebie przedsięwzięte; tak

bez żadnej różnicy narastałyby mienia pojedyncze w towarzystwie przypuszczonem przez nas, to jest w towarzystwie opartem w zupełności na dobrej wierze, na kredycie pojedynczych obywateli. Że towarzystwo to bezpieniężne znalazłoby się w położeniu dogodniejszem od tego, gdzie nic bez pieniędzy przedsięwziętem być nie może, nie ulega wątpliwości, ale za tem nie idzie, aby kredyt tak nawet udoskonalony był sam w sobie pomnożeniem rzeczywistego mienia. Istotnemi korzyściami urządzenia tego byłoby naprzód: zwrócenie ku bezpośredniej użyteczności znacznej części zasobów, które, przelane w pieniądze kruszcowe, stają się tylko środkiem, narzędziem, a nie celem, jak to rozwinęliśmy wyżej; powtóre, co też jest główną, jeżeli nie jedyną usługą kredytu, że członkowie towarzystwa tego nie znajdowaliby się już w ciągłej konieczności zbycia by nabyć; że zatem nabywaliby gdy potrzebują; zbywali gdy mogą, i gdy zbycie to jest dla nich korzystnem.

Kredyt udzielony pracy użytecznej jest jej zasileniem, przynoszącem korzyść ogólną; udzielony na spożycie jest zniszczeniem dochodów i zasobu, jest przeto cofaniem się w czasy, w których tenże uzbieranym jeszcze nie był, cofaniem, którego ostatniem następstwem jest jedno z dwojga albo pierwotne ubóstwo i ciemnota, albo wywłaszczenie. Pierwsze pojawiać się mogły tylko w dziejach dawnych, pokąd ludy żyły odrębnione; drugie stawać się musi coraz niewątpliwszem następstwem stosunków tegoczesnych, mieszających w życie zbiorowe, zaso-

by i ludy świata całego. Kredyt udzielony pracy użytecznej zasila obecność i przyszłość; kredyt udzielony na spożycie, trawi przeszłość i obecność.

Kredyt umniejsza mienie i dochód przy zasobach uwięzionych, powiększa je przy wymiennych; tam umniejsza przez to, że zbywa czego zbyć nie powinien, tu powiększa przez to, że nabywa czegoby nabyć nie mógł zamianą doraźną, wykończoną. Zaczem, kredyt ściągać się i przystosowywać powinien wogóle do tych głównie przedmiotów i wartości, których przeznaczeniem jest pójść na wymianę; co nie może lub nie ma być wymienionem, zbytem przez wymianę pełną, to też nie może uledz wymianie rozłożonej, bo jej rozdzielenie nie zmienia jej natury. Kredyt naciągnięty gwałtem do tego rodzaju wartości, musi przeistoczyć ich naturę i przeznaczenie, lub sam uledz przeobrażeniu. O tę prawdę wysnuwającą się tu z ciągu rozumowań Szkoły naszej, o tę prawdę, której może dość nie wyjaśniono dotąd, a której smutne następstwa dostrzegamy przecież co chwila, rozbiły się wszystkie banków ziemskich usiłowania i próby. Te, które w ostatnich latach w życie wprowadzać zaczęto, lubo ich powodzenie wątpliwem jest w przyszłości, chwyciły się ostatniej drogi, usiłując nieruchomą ziemię wpleść w szereg wartości ruchomych. Środek ten dwuznaczny dla rolnictwa w ogólności, niebezpiecznym stać się musi dla posiadaczy ziemiańskich i dla sprawy narodów podupadłych. Kredyt rolniczo-ruchomy,

powtarzam rolniczy, a nie ziemiański (agricole a nie foncier), jest przedpłatą przemysłową, a nie ciężarem gniotącym gospodarstwa wiejskie.

Konie i woły robocze, wozy, pługi, młocarnie, są, widzieliśmy, zasobem miejscowym rolnika, środkującym między dwoma drugiemi. Zasób ten przez to właśnie, że środkuje między wymiennym a uwięzionym, nie przedstawia ani korzyści, płynących z kredytu przy tamtym, ani trudności towarzyszących mu przy tym. Narzędzia rolnicze, jak wszelkie inne, zużywają się zwykle po upływie lat kilku lub kilkunastu; zaczem, przychód jaki one czynić powinny same w sobie, i jaki rzeczywiście czynią, obliczony na pieniądze lub na garnce żyta, przedstawi, naprzód odsetki średnie od kapitału, powtóre część umarzającą nakład w ciągu lat ich trwania. Jeżeli nakład ten powstał drogą kredytu, to jest, jeżeli rolnik nasz narzędzia swoje nabył z obowiązkiem pokrycia później ich wartości; lub, co i tu także na jedno wychodzi, jeżeli zapożyczył kapitał u jednych, by je nabyć u drugich, w tym razie dochód średni i raty umarzające wydobyte z posługi tych narzędzi, nie należą do niego; one przechodzą przez jego ręce, by wpłynąć w ręce właścicieli niezaspokojonych jeszcze, rzeczywistych. Jakaż korzyść pozostaje przy rolniku, który się tym długiem obciążył? Oto cały wpływ usługi czynionej przez narzędzia, na usługę czynioną mu przez inne siły produkcyjne stojące z niemi w bezpośrednim związku: wsparcie, ułatwienie, pośpiech,

pochodzące z zaprzęgnienia do prac własnych, sił i właściwości, działających darmo w przyrodzie.

Jeżeli nadwyżka, jaką rolnik otrzymuje ze współudziału narzędzi i machin wziętych na spłatę, doprowadzić go raz może do nabycia takowych na własność rzeczywistą przez wymianę pełną, wykończoną, przez kupno; w tym razie kredyt użyty przez niego początkowo na zasób miejscowy, stał mu się wielką podporą, bo źródłem korzyści nie różniących się od korzyści przysporzonych przy kupnie wołów, to jest, przy nabyciu zasobu wymiennego kredytem obiegowym; on stał mu się środkiem do uzupełnienia jego gospodarstwa, które, niepodparte siłą zapożyczoną, byłoby się może chyliło ciągle ku upadkowi.

Mamyż wyjaśnić, na jakiem prawie zasadniczem opierają się te prawdy niezaprzeczone? Jak zużyta materja, przypomnijmy, nie znika w świecie powszechnym, tak nie ginie w świecie ludzkim spotrzebowana umiejętnie wartość społeczna, praca i wiedza przelane w materję, i przelewające się ciągle z jednej w drugą. Zużywające się po upływie lat niewielu konie, młocarnie i pługi, czyli zasoby miejscowe, przerzucają siły swoje, zatem tkwiącą w nich wartość społeczną, w okowitę, zboże, mąkę, a to zboże i ta okowita są już zasobem czysto wymiennym. Co ubywa tamtym, to w tych narasta: zużyte cząstki zasobów miejscowych, stapiają się z wymiennym, a tem samem podsuwają się pod prawa i właściwości kredytu,

który jest jedynie dalszym ciągiem wymiany, służy temu tylko co jest wymiennem z przeznaczenia swego, i o tyle tylko, o ile niem jest rzeczywiście.

Posuńmy o krok dalej rozumowania Szkoły naszej. Roboty utopione w ziemi, osuszanie bagien, zwilżanie łąk i pól, okopywanie lasów, podnosząc ich dawną wartość, przechodzą w zasób uwięziony. Zasób uwięziony jest straconym dla obiegu, zasób uwięziony i obieg, to dwie sprzeczności; zaczem, dzieła podjęte dla osuszenia i zwilżania, nie mogąc być bezpośrednio przedmiotem wymiany, nie dadzą się w ogólności podsunąć pod usługi świadczone przez kredyt. Wszakże, jeżeli jest pewność, że młode lasy, zagajniki niszczone dotąd przez bydło, że ziemie dotąd nieużyteczne, zaczną, skutkiem stanowczych i silnych, a niekosztownych ulepszeń, nieść przychody przewyższające utopione w nich nazawsze zasoby ruchome, zasoby te mogą być nabyte drogą kredytu, a to jeszcze na zasadzie prawa powołanego wyżej.

Kredyt, przypomnijmy po raz ostatni, to wymiany na pół dokonane. Zapożyczenie było pierwszą połową wymiany niewykończonej; spłata długu jest jej uzupełnieniem: nią równoważymy ostatecznie to, cośmy może dawno stracili, tem co jeszcze nazywaliśmy własnością naszą, a co w przeważnej części już wówczas być nią przestało.

Jakoż, wcześniej czy później majętności obdłużone pójść muszą na sprzedaż; zrazu zakupują je zamożniejsi krajowcy, lecz ci kraju

całego nie wykupią; cena ziemi spada dalej stosunkowo do jej ceny za granicą, i zwabia obcych kapitalistów, przez których pośrednictwo pokrywają się zbiorowe państw i ludów należytości.

Dług państwa zaciągnięty u obcych, powiedział Raynal, jest odstąpieniem jednej prowincji; długi, dodajmy zaciągnięte przez obywateli kraju, są częściową wyprzedażą kraju całego; licytacje miejscowe są początkiem licytacji powszechnej; sprzedaż dóbr, to sprzedaż kraju. Bo gdy ziemia, powtórzmy, nie może pójść na zaspokojenie obcych za granicą, obcy przychodzą do niej; oni usadowiają się w domach naszych pradziadów, a dogorywające resztki licznych i zamożnych niegdyś rodzin, idą służyć tam, gdzie panowali ich przodkowie; służyć po kraju, który przestał być ich ojczyzną, i gdzie wkrótce ich ślady nawet zatartemi zostaną. Cóż od tej ostatecznej klęski zasłonić ich może? Oto nauka rzetelna, oszczędność i praca; i tylko nauka, praca i oszczędność: bo „narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi"!

CZĘŚĆ DRUGA.

UWAGI WSTĘPNE.

Z części tej wybieramy excerpty z rozdziału I „Ludność i ziemia", jako te, które wiążą się ściśle z tomem poprzednim i uzupełniają ekonomiczne poglądy autora.

Rozdział II Węzły społeczne, omawia zagadnienia odleglejsze od samej ekonomji społecznej, które sam autor zalicza do nauki o mechanizmie społecznym, t. j. jak dziś nazwalibyśmy do nauki o państwie, nauki skarbowości i administracji. Supiński w ustępie Państwo, lud, naród wypowiada zasady ogólne, które miał zamiar rozwinąć w odrębnem dziele, nienapisanem z powodu zniechęcenia autora i stanu jego zdrowia. Jak wszędzie, tak i tu wychodzi z ogólnego stanowiska jednolitości stanu oświaty i bytu gospodarczego społeczeństwa, żąda oświaty powszechnej dla wszystkich warstw narodu i lu-

dzi płci obojej. Pragnie, aby szkoła była publiczną, aby dopełniały ją wykłady dla ludu i odpowiednie dla niego rozrywki. W oświacie pozaszkolnej pragnie dać ludowi nietylko wiedzę przyrodniczą i historyczną, ale także wykształcenie obywatelskie, które pouczałoby go o prawach i obowiązkach. Złote te słowa wypowiedziane przed 50 już laty wprowadzamy dziś w czyn, a gdy przekonania Supińskiego stały się już dobytkiem ogółu pamiętać należy, że był on jednym z pierwszych ich rzeczników. Supiński przewidział czem stać się może lud wiejski dla naszego narodu, widział w nim ów stan średni, którego brakowało państwu polskiemu w chwilach jego upadku.

„Część ludu wiejskiego narastająca mieniem i oświatą, zbliżająca się stopniowo ku szlachcie średniej i drobniejszej, a raz spojona z nią wspólnością uczuć, potrzeb i stanowiska, to nasz rodzimy stan średni, to nasza przyszła potęga narodu; zaczem jeszcze, jednem z naszych naczelnych zadań społecznych są gminy wiejskie, łączące chaty włościańskie z dawnym dworem, dawnych poddanych z dawnym panem; gminy przeobrażające lud bierny w naród czynny".

Stanom wyższym sięgać każe nasz autor po przykłady do Anglji, ażeby wzorem tamtejszej arystokracji zespalały się z dążeniami ogółu, bo tylko na tej drodze odegrać mogą doniosłą rolę w zbiorowem życiu narodu. Duchowieństwo skierowuje ku przodowaniu usiłowaniom nad oświeceniem i uobywateleniem ludu. Byłby przeto nasz autor zdumiony, że ze stolicy apo-

stolskiej padną w 1910 r. zakazy potępiające dążność duchowieństwa do ujęcia w swe ręce kwestji społecznej i miotające klątwy na t. zw. modernistów. Przytaczamy tu słowa jego przejęte duchem szczerze religijnym, a jednocześnie obywatelskim.

„Zaprawdę, człowiek zacny nie może nie kochać ojczyzny; człowiek niekochający ojczyzny, nie może być zacnym człowiekiem; on jest niewykończonym członkiem społeczności; on jest jeszcze napół zwierzęciem, bo jest człowiekiem ciemnym, zepsutym, lub zaprzedanym: ciemnym, jeżeli należy do ludu, który się zestarzał bez wychowania; zepsutym, jeżeli rozpieszczony życiem nieczynnem ostygł na wszystko, co narusza jego zniewieściałą ciszę; zaprzedanym, jeżeli przyjąwszy święte obowiązki przodowania ciemnemu ludowi, i budzenia cnót społecznych w zimnych samolubach, tamtego rad zostawia w ciemnościach, z tym łączy się spólnością dążeń, pokrywając wraz z nim nędzną jałmużną i obłudną troskliwością w rzeczach pośmiertnych, rozmyślne tłumienie najwznioślejszych uczuć na ziemi, uczuć, które się poczęły w Bogu, które poprowadziły Zbawiciela na krzyż męczeński, które wiodą cztery pokolenia do poświęceń, w nadziei, że ich skutków doczeka piąte lub szóste!

„Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe”! Wy których zepsute serce nie czuje, a umysł spaczony nie rozumie tej ziemskiej świętości, ustąpcie z kazalnicy Boga-człowieka: nie wam nauczać nas

cnoty, i nie wam prawić o przeznaczeniu człowieka!”

Z ustępu p. t. Wpływ pojęć społecznych na ustawy i oddziaływanie ustaw na stan społeczności, warto zaznaczyć, że Supiński przestrzega przed zbytnią opieką państwa, wkraczającego w sprawy prywatne jednostek, a nie rozumie konieczności otoczenia pracy ochroną przez państwo i prawodawstwo. Przypisać to należy prawdopodobnie zbyt wyłącznemu przejęciu się społeczeństwem czysto ziemiańskiem, z pominięciem ludności robotniczej, przemysłowej, która dla naszego autora nie istnieje. Jest on tak przekonany o odrębności rozwoju krajów polskich, że pomimo doskonałej znajomości stosunków angielskich i francuskich nie przewiduje powstania proletarjatu i kwestji społecznej u nas.

Natomiast zgodnie ze współczesnym sobie stanem polityki, udowadnia szkodliwość przywilejów. Idealnym stanem społeczeństwa byłoby, aby „trzy wielkie, a jedyne świata ludzkiego potęgi: praca żyjąca, wiedza żyjąca i zasób społeczny rozdzielały się w równi między wszystkich mieszkańców kraju”. Równość zupełna nigdy się przecież osięgnąć nie da, gdyż „rozmaity stopień i rozmaity rozmiar sił, wiedzy i zasobu... a więcej jeszcze rozmaity kierunek usiłowań” wywołują różnorodność i „bolesne niekiedy starcia, a nawet zupełne przeobrażenie społeczne”. Reformy jednak nie przeprowadzą ani „głupcy, próżnujący w dostatkach”, ani „ludzie wiedzy, uprawiający nauki dla nauk”,

ani lud oszołomiony, jakąkolwiek byłaby jego fizyczna siła i liczba".

„Ponieważ zaś, powiada wreszcie Supiński, potęgą naczelną i przodującą w świecie ludzkim jest duch, myśl, uczucie, wiedza, bez której ani mienie powstać, ani siła fizyczna rozwijać się może; przeto aby przebudować mechanizm społeczny w narodzie lub państwie, potrzeba skojarzenia majątków z nauką, lub nauki z ludem.

Przenosząc tę prawdę oderwaną na pole życia codziennego, powiadamy: budowę i stosunki społeczne przeobrazić mogą jedynie albo nieliczne, lecz większą część mienia narodowego w ręku swoim trzymające pokłady, jeżeli ich wykształcenie rzetelne wznosi je ponad ich majątki; albo też ogół narodu, lud wzięty zbiorowo, jeżeli lud ten sięgnął pewnego urobienia w uczuciach, pojęciach i sądzie. Zaczem dalej, ludzie żyjący w naukach i z nauk, mogą tylko pośrednio wznosić wielkie społeczne dzieła, a to bądź wciągając stany możniejsze w dziedzinę oświaty rzetelnej, bądź szerząc oświatę między ludem. Na tej to niezaprzeczonej prawdzie opierają się usiłowania odwrotne; one niszczą rodziny przedstawiające mienie i oświatę narodu, a ogół ludu utrzymują w ciemnocie: w tamtych naród umiera, w tych ożyć nie może".

Red

LUDNOŚĆ I ZIEMIA.

Wiedza i praca ludzka, to ludzie; zaczem środkiem utrzymania i warunkiem coraz dalszego rozwoju świata ludzkiego jest wyłącznie ludność, ludność pracująca i ludność wykształcona użytecznie, bez której świat ludzki rozpłynąłby się napowrót w świecie powszechnym; zaczem dalej, ludność jest środkiem i celem wszystkich usiłowań rodu ludzkiego wtenczas nawet, gdy jej pojedyncze odłamy niweczą się nawzajem, toną we krwi bratniej, i odsuwają kres udoskonalenia, który gdzieś Stwórca naznaczył siłom i pojęciom naszym.

W przyrodzonym rzeczy trybie istoty organiczne, a tem samem i ludzie, rozmnażają się w ogólności tak szybko, że środki ich wyżywienia nadążyć za niemi nie mogą; wszakże nagłe, ważne a stanowcze ulepszenia w mechanizmie społecznym, posunąć mogą wydoskonalenia rolnicze poza współczesną miarę potrzeb ludności. W ostatnich czasach wolność handlu zbożowego w Anglji, a we Francji uproszczone przejścia własności nieruchomych z rąk do rąk, i ułatwione jej dzielenie i skupianie sprowadziły właśnie ten nadzwyczajny pojaw w środkach wyżywienia, prześcigających narastanie ludności. Jakoż podczas gdy ludność w Anglji wzmaga sią w ostatnich trzydziestu latach jak 4:10; żywność wydobyta z jej własnych łanów, licząc w to zboża i mięso, wzrosła jak 1:15. Stosunek ten we Francji nie o wiele jest słabszym.

To prześciganie ludności przez żywność jest, powiadamy, wypadkiem wyjątkowym, a trwanie jego krótkiem tylko być może, bo ono się sprzeciwia prawom świata powszechnego. Że przeciwnie ludność narasta wszędzie w stosunku do środków jej utrzymania, które wyczerpuje zawsze i w zupełności, o tem przekonywają nas dzieje, i prawdy wydobyte z organizmu świata powszechnego. Spojrzyjmy na jedne i na drugie.

Kolonje greckie osadzone w okolicach żyznych a niezamieszkałych, stawały się we dwa lub trzy wieki ludniejszemi od swoich metropolji: Syrakuza i Agrygent w Sycylji, Tarent i Lokry w Italji, Efez i Milet w Azji mniejszej, prześcignęły największe miasta dawnej Grecji. Kartago, drobna zrazu fenicka osada, miała już w czasie wojny rzymskiej, około miljona ludności, mimo że w ciągu jej kilkowiekowego trwania, wyszło z jej łona mnóstwo rodzin dla zakładania miast nowych, posuwających coraz dalej jej panowanie, a których ilość dochodziła w końcu do trzystu. Azja mniejsza, powstała także z osad, liczyła w swoich świetnych czasach przeszło 500 miast wspaniałych i bogatych, których rozwaliny pokrywają dotąd jej powierzchnię.

Dzieje nowożytne przedstawiają ten sam jeszcze stosunek narastania ludności, gdziekolwiek obfitość ziemi świeżej przewyższała jej rzeczywiste potrzeby. Pierwsze osady amerykańskie uprowadziły z Europy kilkanaście tysięcy rodzin. Emigracje późniejsze wzięte ra-

zem nie dochodzą czterech miljonów. Mimo to, i mimo że Europa i Ameryka zaludniają odtąd inne części świata, od czasu pierwszych osad europejskich w nowym świecie, ludność Europy podwoiła się, a ludność Ameryki zajętej przez plemiona europejskie wynosi obecnie przeszło 60 miljonów[1]).

Malthus utrzymuje, że podczas gdy ludność usiłuje narastać w postępie jeometrycznym, zatem jak 2:4:8:16:32, środki jej pożywienia przybywają w postępie arytmetycznym, zatem jak 2,4,6,8,10. Twierdzenie to Malthusa może być prawdziwem w Anglji, czyniącej olbrzymie wysilenia ku podniesieniu rolnictwa krajowego, a pod wpływem których Malthus oznaczał stosunek powyższy. My zaś biorąc za podstawę Europę i jej spisy ludności, o ile takowe wstecz zebrano, — twierdzimy, że podczas gdy ludność usiłuje podwajać się co lat 25, a podwaja się rzeczywiście co lat 170, zapas pierwiastków pożywnych istniejących w dziedzinie ludzkiego świata, uchodzi z niego w tych samych okresach czasu w pewnym postępie arytmetycznym, który stanowczo obliczyć się nie daje, który przecież, na zasadzie przywiedzionych spostrzeżeń, oznaczyć możemy w przecięciu i zbiorowo jak liczby 0.01 : 0.02 : : 0.03 : 0.04 : 0.05.

Mieliśmy już nieraz sposobność przypomnienia, że jak żadne prawo przyrodzone nie pojawia się w zupełnie tym samym kierunku i na

---

[1]) Mowa tu o r. 1862. (Red.).

tym samym stopniu potęgi, na każdem miejscu i w każdym czasie, tak żadna ludzka ustawa nie da się z równą korzyścią, zatem bezwzględnie przystosować do każdej społeczności, w każdem miejscu i czasie.

Jakoż, niebezpieczeństwo przeludnienia nie grozi jeszcze krainom naszym; przeciwnie jedną z przyczyn ich ubóstwa jest niedość zgęszczona ludność. Przestrogi uczonych i urządzenia zaprowadzone w krajach niektórych, nie powinny ujść baczności naszej, lecz w ich zastosowaniu chodzić nam powinno nie o utrudnianie wzrostu ludności w ogóle, lecz o utrudnianie szerzenia się nędzy, której następstwem jest ciemnota i występek; a jednym ze środków wiodących do tego celu jest podciągnąć pod pewne przepisy, zaledwie nie powiem utrudnienia, małżeństw między ludźmi cierpiącemi niedostatek już w stanie bezżennym, i narażonemi co chwila na większą jeszcze nędzę. „Większą jest—powtórzmy — nieludzkością dopuszczać istnienie nędzy, niżeli nie dopuścić istnienia, którego przeznaczeniem jest nędza... Nie dopuścić przyjścia na świat, to nie jest odbierać życie (Rossi)"!...

Zebranie wypadków i spostrzeżeń nie jest jeszcze wykładem naukowym; zadaniem umiejętności jest wytłumaczyć przyczyny pierwsze tych pojawów, i tylko to ich wytłumaczenie odróżnia naukę rzetelną od empiryzmu. Zobaczmy, czy teorja nasza nie zdoła choć w części dopomódz do wypełnienia istniejących tu próżni naukowych; te bowiem pojawy, ruchy i uspo-

sobienia ludności, któremi tak gorąco za dni naszych zajęli się uczeni i publicyści, nigdzie dotąd—ile mi wiadomo, wytłumaczonemi nie były ze stanowiska praw przyrodzonych.

Ruch nieustający w świecie powszechnym, który na ziemi naszej pojawia się właśnie i głównie w powstawaniu, narastaniu i niknieniu istot organicznych, zatem roślin i zwierząt, do których należy człowiek, jest tem co nazywamy życiem powszechnem wszechświata, i życiem istot pojedynczych. Że jedne z tych istot karmią się drugiemi, to nie zmienia prawdy ogólnej; one w nich nie spożywają istot organicznych jako takie, lecz pierwiastki pożywne, które w ich skład weszły w stosunkach i rodzajach odpowiadających potrzebie ich organizmu.

To rozległe prawo świata powszechnego nie jest tajemnicą dla nikogo, równie jak nie były nowemi spostrzeżenia, które zebraliśmy powyżej. Prawem, którego—zdaje mi się, nie orzeczono dotąd, jest stosunek zapasu zbiorowego wszystkich pierwiastków pożywnych istniejących na ziemi, a stanowiących powszechne pożywienie wszystkich istot organicznych – do sumy wszystkich usiłowań tychże istot organicznych, i ich pojedynczych rzędów, ku przechowaniu swego pojedynczego istnienia, i istnienia rzędu własnego kosztem wszystkich innych rzędów. Ponieważ zaś zapas pierwiastków pożywnych powstał od razu wolą Stwórcy, i odtąd nic mu ubyć i nic przybyć nie mogło, o czem

mówiliśmy przy „zapasach i zasobach”,—czynnikiem przeto mogącym wpłynąć na równowagę powyższego stosunku, jest jedynie jego wyraz drugi, to jest u s i ł o w a n i a istot organicznych ku przechowaniu swego istnienia, a przechowaniu go równie w sobie samych jak w swojem potomstwie c o r a z l i c z n i e j s z e m o d p o k o l e n i a, k t ó r e j e p o p r z e d z i ł o.

U s i ł o w a n i a istot organicznych, ich właściwość, ich p r z y m i o t m n o ż l i w o ś c i, j e s t p o p ę d e m n i e o k r e ś l o n y m, j e s t w y t ę ż e n i e m n i e m a j ą c e m g r a n i c i k o ń c a: przeto równowaga stosunku, który postawiliśmy jako punkt wyjścia rozumowań naszych, nigdy i nigdzie dotrwać nie może przez to właśnie, że mnożliwość istot organicznych prześciga ciągle i wszędzie zapas pierwiastków pożywnych istniejący w świecie powszechnym. Ponieważ zaś pożywienie jest warunkiem fizycznego istnienia istot organicznych, m i a r a p r z e t o t e g o p o ż y w i e n i a, n a k r e ś l a g r a n i c e i c h m n o ż l i w o ś c i, granice ostateczne, poza które przedrzeć się nie zdoła żadne fizyczne natężenie; zaczem dalej, c z ę ś ć p o w s t a j ą c y c h i s t o t o r g a n i c z n y c h p a d a o f i a r ą t e j n i e p o k o n a n e j p r z e s z k o d y, g i n i e p r z e d w c z e ś n i e, i przywraca równowagę między możliwością a usiłowaniem, między zapasem powszechnym pierwiastków pożywnych, a ilością istot organicznych, które niemi istnieć mają.

Niedobór pierwiastków pożywnych dla pewnej części istot organicznych powstałych aby

żyły, wywołuje wewnętrzną między niemi walkę, w której słabsze, a zato mnożliwsze, ulegają mocniejszym, a zato mniej mnożliwym. Najpotężniejszą istotą organiczną jest człowiek, bo właściwą mu potęgą jest jego wiedza. Nią uzbrojony opanował on już niemal całą ziemię; wykorzenia na niej oset, perz, pokrzywę, by je zastąpić tem, co jest dla niego użyteczniejszem; lasy i bagna, kędy żyło tysiące roślin i zwierząt, przeistacza w łany zbożowe; wytępia dzikie zwierzęta, mnoży konie, drób i bydło; wszystko ulega jego wszechwładzy, jego wiedzy i pracy: zapas pierwiastków pożywnych stał się niemal jego wyłączną własnością.

A przecież człowiek ten, pan świata, mnożący się już sam tylko podług swojej woli, nieograniczony współubieganiem niczyjem, zatrzymać się musiał u granicy, przy której się kończy zapas pierwiastków pożywnych odpowiadających potrzebom jego organizmu. Już dziś ludność świata, narastająca szybko, jak to widzieliśmy wyżej, wytęża wszystkie swoje siły, by rozeprzeć i posunąć te krępujące ją granice; naprężenie coraz większe, i opór coraz większy, bo ludność rośnie jeszcze, a zapas się już kończy, jak to dostrzeżemy niebawem.

Ludność odnawia się w przecięciu co lat 25; ten okres czasu nazywamy pokoleniem; ona się podwaja z każdem pokoleniem ile razy zaszczupła żywność nie stawia zapory jej przyrodzonemu rozwojowi; ona, podwaja się co lat 22, 19, 15, a nawet szybciej jeszcze

pod wpływem przyjaźnych stosunków. Przyjmijmy okres najdłuższy, zatem lat 25, i przypuśćmy, że wszyscy ludzie dochodzą do średniego wieku życia, to jest do lat 50. Ród Piastów pojawia się w dziejach naszych w połowie dziewiątego stulecia. Dziejopisowie nie oznaczają ilości pierwszego potomstwa kołodzieja; wszakże, przyjmując powyższą zasadę, to jest przypuszczając, że z każdem pokoleniem każdy z członków tej drogiej nam rodziny wydał na świat dwóch potomków, i że w każdem pokoleniu potomkowie ci dożyli oznaczonego kresu; rodzina Piastów narastałaby z pokolenia w pokolenie, zatem co lat 25 w postępie jeometrycznym, jak 2:4:8:16:32 i t. d. Postępując ciągle tym trybem, Bolesław Wielki gromiąc germańskich najezdców, byłby liczył przy boku swoim 128 członków domu swojego. Bolesław Krzywousty dzieląc kraj między synów, mógł był już znaleźć 8192 pretendentów do korony, z których każdy pochodził w linji prostej od Piasta pierwszego. W szeregach wojujących o pierwszeństwo za Leszka Białego, byłoby mogło wystąpić około 16.000 rycerzów, bowiem rodzina ta byłaby już wynosiła wówczas licząc w to dzieci i kobiety, 65.536 osób. Ród Piastów wygasł w Polsce na Kazimierzu Wielkim; gdyby ród ten był się utrzymywał ciągle w postępie normalnym, byłaby Polska w owej chwili liczyła w łonie swojem 8,388.608 czystych potomków Piasta Kołodzieja. Gdy Jagiełło otworzył nową linję ukochanego w dziejach rodu, Rzeczpospolita polska byłaby już po-

siadała 16,777.216 Piastów płci obojej, to jest więcej niżeli podówczas wynosiła jej ludność cała. Z początkiem złotego wieku literatury naszej, zatem roku 1500, byłoby 268,435,456 Piastów, to jest tyle, ile dziś wynosi ludność Europy całej. Gdy już gasła w Polsce linja Jagiellonów na Zygmuncie Auguście, rodzina Piastów byłaby wynosiła 2.147.483.648, to jest dwa razy tyle ile wynosi ludność świata całego. Ród Piastów wygasł na Szląsku z końcem siedmnastego stulecia; przypuszczając i tu jeszcze jego rozwój normalny, byłby on w tej epoce wynosił 68.719.476.736, to jest tyle, ile prawdopodobnie i w przybliżeniu objąć kiedyś zdoła cała ziemi powierzchnia, na najwyższym szczeblu cywilizacji, zatem przypuszczając jej najzupełniejsze zaludnienie. Postępu tego dalej prowadzić nie możemy, bo nam już dalej nie dostaje porównań; nie możemy go nawet dociągnąć po epokę, która przerwała nasze polityczne istnienie. Wszakże, by posunąć po ostatnie krańce dzieło wyobraźni, dodamy jeszcze, że od dziś za lat 300, ziemia cała nie pomieściłaby Piastów, ustawiając ich w jedną, ściśniętą kolumnę, tak aby żaden z nich nie mógł ani się położyć, ani usiąść [1]).

Prawem przyrodzonem, powiedzieliśmy, które stanowi o ilości istniejących istot organicznych, jest stosunek usiłowań do możli-

---

[1]) Supiński przenosi tu bardzo szczęśliwie na stosunki polskie przykład Sismondiego o rodzinie Monmorency, ale ani jeden ani drugi nie zaznacza, że przykład ten sprowadza ad absurdum wyliczenia Maltusa. (Red.).

wości. Rozwój rodu ludzkiego opiera się na tem samem jeszcze prawie, bo ród ludzki jest częścią istot organicznych. Zastanowiliśmy się pokrótce nad siłą prądu usiłowań; przejdźmy teraz do drugiego wyrazu tego stosunku, to jest do możliwości, zatem do rozmiarów jakich sięga, i kolei przez jakie przechodzi zapas pierwiastków pożywnych, któremi ta ludność wyłącznie karmić się i rozwijać może.

Szkoła polska ma obowiązek przypomnieć, co zresztą jest podstawą całej teorji naszej, że „Stwórca wyżycza ziemię idącym po sobie pokoleniom, lecz żadnemu z nich nie daje jej na własność"„ a jego kodeks odwieczny surowo karze tych, którzy dar jego lekceważą i marnują; którzy dla osobistych i nietrwałych korzyści poświęcają przyszłe pokolenia i losy ojczyzny.

Zapóźnieni niemal we wszystkiem, skutkiem klęsk wielkich i boleśnych wypadków, ratujmy co w nowej powodzi ratować możemy, a co się stało nowożytnych ludów potęgą: tą potęgą jest wiedza i praca; tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy w ziemię, na której nas zachwiały burze i powodzie.

Usprawiedliwienie posiadania ziemi przez jednych, którzy tem samem ścieśniają do niej przystęp, przeto prawa innych, jest rzeczywiście nierozwiązanem dotąd, a przynajmniej niedość rozwiązanem zagadnieniem. Ekonomja polityczna, która w całej potędze świadomości prawd swoich, pojawiła się dopiero w bieżącem stuleciu, zatem właśnie w okresie czasu, w któ-

rym urojenia komunistyczne narastać zaczęły, wpaść musiała na ten węzeł przy pierwszym pochodzie; a nie znajdując środków, by go rozplątać, postanowiła go rozciąć i wyrzekła: posiadanie ziemi jest przywilejem, ale przywilejem nieuniknionym, koniecznym; jest monopolem, który społeczność przyznaje niektórym członkom swoim dla dobra powszechnego: bowiem niktby nie podejmował trudów około uprawy ziemi, gdyby prawo własności nie zabezpieczało mu owoców jego pracy. Jest to prawda niezaprzeczona, ale nie ostateczna, ona nie mogła stłumić uroszczeń szkoły komunistycznej; ona, zdaniem Bastiata, przyszła jej w pomoc, bo uprawniła jakoby grabież dokonaną.

Gdyby ziemia nie potrzebowała być uprawianą, i gdyby ziarna takie jakiemi je dziś znamy, pojawiły się były gotowe w tworze pierwotnym, twierdzenie, że posiadanie ziemi jest przywilejem i monopolem, miałoby może pozór prawdziwości. Ale tak nie jest; ażeby ziemia nie przestawała karmić ludzi, powiedział któryś z agronomów, potrzeba dwóch rzeczy: potrzeba iżby rola utrzymywaną była w stanie urodzajności; dalej, iżby ziarno zasiane było płodnem, zażywnem, miąższnem.

Prócz tego, usiłowania ludzkie rozwijając się we właściwym sobie kierunku, krzyżują niekiedy siły przyrodzone; te ostatnie słabną w miarę, jak tamte sięgają naprężenia. To słabnienie sił przyrodzonych w rolnictwie jest skutkiem wyczerpywania ziemi, o którem rozprawialiśmy wyżej; jej utrzymanie w stanie urodzajności jest

już wyłącznie zadaniem ludzi około niej dziś pracujących; jest zadaniem jej posiadaczy, jest także ich dziełem; ich dziełem przeto jest to, co w niej stanowi jej użyteczność utrzymaną przeciw prawu przyrodzonemu ograniczoności i wyczerpywania, tak jak dziełem całego szeregu ich poprzedników, a może w cząstce ich samych, było doprowadzenie ziarna do stanu w jakim je posiadamy obecnie. Zaczem, wielkie zadanie rolnicze, utrzymania ziemi w możliwości karmienia rodu ludzkiego, dokonanem zostało przez tych, w których ręku znajdowała się i znajduje ziemia; zaczem dalej, ci w których ręku ona się znajduje, są jej właścicielami, bo są twórcami przelanej w nią właściwości, a przelanej ich wiedzą i ich pracą.

Ziemia jako twór istnieje wprawdzie darmo, bo wyszła darmo z rąk Stwórcy, lecz niemniej darmo istnieje żelazo w młocarni, lubo młocarnia jest własnością człowieka. Żelazo, z którego powstała młocarnia i ziemia, na której powstała i utrzymuje się rola, muszą należeć do człowieka, bowiem jak tam żelazo, które on urobił po swojej myśli, oddzielić się nieda od skuteczności jego myśli; tak tu urodzajność ziemi, obudzona, utrzymana, niekiedy podniesiona a nawet utworzona przez niego, oddzielić się nie da od niej samej. Żelazo urobione z rudy, rozpłynąć się raz musi napowrót we wnętrznościach ziemi, bo jest własnością świata powszechnego; ziemia powstała w rodzinie światów innych, rozpłynąć się raz może we wszech-

świecie, bo jest także częścią jego; tam praca i wiedza człowieka, jedynie rzetelna jego własność, widzieliśmy, przejdą w ciała inne; tu zniknie własność wszelka, bo świat ludzki powróci w łono świata powszechnego.

Ziemia zmienia nietylko postać, ale nawet naturę swoją pod wpływem ludzkiej działalności. Uprawa roli w Anglji jest wogóle najkosztowniejszą i najsztuczniejszą. Ó ile angielski tryb gospodarowania, który słusznie do sztuk i nauk zaliczają, byłby u nas i w wielu innych krajach straconem wysileniem, przypuszczając żebyśmy go naśladować zdołali; o tyle w Anglji, wywołany potrzebą, a poparty oświatą i zamożnością, sprowadzić on musiał dalsze zmiany i następstwa. Żyto bywało w Anglji zbożem pośledniem, a tem samem cena jego była zawsze znacznie niższą od ceny pszenicy. Ta jego cena przestała wreszcie odpowiadać kosztowności nowego gospodarstwa: — Anglicy przemieniają tedy wszystkie grunta swoje na pszeniczne; a żyto, z małemi wyjątkami, znikło już dziś w rolnictwie tamtejszem. Nie jestże to jeszcze potęgą ducha ludzkiego, którym człowiek niejako natchnął ziemię, a tem samem zrósł się z nią, i uczynił ją własnością swoją?

W Holandji, Belgji, a nawet po części i w Anglji, łąki, tak zwane naturalne, przestały już być naturalnemi rzeczywiście; one są już także dziełem człowieka, jakkolwiek to ich wydoskonalenie jest prostem i niekosztownem.

Co jest kapitałem wydobytym z ziemi w szkole ekonomistów zachodnich, to w szkole

naszej jest przeciwnie wiedzą i pracą utkwioną w ziemi, jest przeto zasobem społecznym przelanym w ziemię, która się z nim stapia i przechodzi na własność człowieka w świecie ludzkim, przez to jedynie, że się od niego oddzielić już nie może. Zaczem, co w szkole ekonomistów zachodnich jest przywilejem i monopolem, to w szkole naszej jest własnością pełną, zasłużoną; a co tam jest rentą przywiązaną do przywileju, to podług wyjaśnień naszych, nie wypełnia jeszcze odsetek samego tylko zasobu, który się rozpłynął w ziemi.

Człowiek stanąwszy w przyrodzie istniejącej darmo, rzuci się na nią z chciwością... Ziemia będzie głównym jego natarcia przedmiotem; on ku niej skieruje całą przewagę organizmu swojego. Jego wiedza i praca utkwią w ziemi; ona nawzajem ożyje przez nie, i przez nie przejmie się potęgą człowieka; ona stanie się częścią jego samego, bo przelana w nią wiedza i praca człowieka, są rzeczywiście człowieka częścią. Nie mogąc jej już oderwać od nieruchomej materji, on zatrzyma materję; kawałek ziemi, w której zaszczepił część siebie, z którym się zrósł przez swoją wiedzę i pracę, pozostanie nazawsze jego wrodzoną własnością; a gwałt zadany własności, będzie gwałtem zadanym jemu; jej zabór będzie zamordowaniem części jego istnienia, będzie odcięciem części jego ciała [1])...

---

[1]) Myśl ogólna fizjologji wszechświata, s. 140.

Oparłszy powyższe rozumowania, jak niemniej całą teorję szkoły naszej na tej niezaprzeczonej prawdzie, że to co jest dziełem tworu, istnieje darmo, zaś wszystko, co jest utworem człowieka, jest jego pełną własnością, zakończymy ustęp niniejszy zapatrywaniem się na własność ziemiańską jednego ze szczepów naszej rozległej ojczyzny.

Lud litewski przechował w pełnej świeżości z czasów przedchrześcijańskich mnóstwo podań, przekonań i obyczajów, które w równie żywych kolorach skreślili nasi historycy i poeci. Między innemi naucza on nieświadomych rzeczy przechodniów, że kraj rodzinny, święta ziemia, bogini Zemyna, przytula krajowca do swego łona, obsypuje go pieszczoty i licznemi dobrodziejstwy.—Dlatego to kraj, ziemia z przydomkiem, kwiatonośna (Zemyna żydeklele-ziedkelele), nie może być wyznaczona komukolwiek na własność bezwarunkową; należy ona tylko do Boga, i jako jego córa oddana w zamężcie pewnemu narodowi. A żona przecież nie może być własnością męża. Jak nie godzi się sprzedawać swej żony, tak też nie godzi się sprzedawać ojczystej ziemi. Litwin, chcąc wyrazić najgłębszy smutek, powiada: „neludo kaip žemę pardawęs", — „posmutniał jak gdyby się dopuścił świętokradztwa", popełnił zbrodnię względem boginy Zemyny — Litwin wierny podaniu nie powie dotąd: nabyłem lub sprzedałem rolę, ziemię, ale: nabyłem, sprzedałem domostwo (pirkan, pardawian namus).—Język litewski nie zna wyrazu własność;

zaimkami moje, twoje, nasze, wasze, oznaczają się przedmioty, do posiadania których przychodzi się swoją pracą [1]).

Podziwiamy stan kwitnący rolnictwa angielskiego; ogłaszamy drukiem jego śmiałe próby i szczęśliwe doświadczenia; usiłujemy je naśladować u siebie; odznaczamy tych co się na nie targnęli, właśnie dla tego że się nam wydaje, jakoby rolnictwo angielskie doszło szczytu wydoskonalenia przez rolnictwo i dla rolnictwa; ono go sięgnęło przez przemysł fabryczny i dla przemysłu fabrycznego, który, nie już równolegle z nim postępuje, ale je prześcignął stanowczo, i gwałtem ciągnie je za sobą. W Anglji ludność fabryczna wzmaga się ciągle i szybko; dziś trzy czwarte zbiorowej ludności oddane są stanowczo pracy rękodzielniczej, a tę ogromną jej większość karmią przeważnie krajowe ziemiopłody. Ten stosunek rękodzielń do rolnictwa istnieje dotąd wyłącznie w Anglji i w Niderlandach; dlatego też rolnictwo tych dwóch krajów doszło do udoskonalenia, jakiemu żaden inny kraj sprostać nie może i o jakie żaden inny kusić się też nie powinien.

Gdzie przemysł kupiący się po miastach, portach i zakładach powstałych na ustroniu, narasta ciągle, tam produkcja ziemiańska wzmaga się mimowolnie i własnym popędem. Sztuka i umiejętność rolnicza wynajdują tam środki, nietylko pomnożenia ziemiopłodów, ale także oszczędzenia rąk pracujących, bo te coraz ko-

---

[1]) Odczyty Mikołaja Akielewicza, miane w Paryżu «O Ludzie litewskim».

sztowniejszemi się stają. Ludność, która tu zbywa, przechodzi stopniowo do tamtej; położenie jednej i drugiej polepsza się ciągle, bo oba te rodzaje przemysłu postępują równocześnie, gnane wzajemną potrzebą. Potrzebując się nawzajem i służąc sobie nawzajem, rozwijają one wewnętrzne życie narodu, zatem jego jedynie rzetelną potęgę. Zaczem ostatecznie, jak to rozwinęliśmy już wyżej z innego wychodząc stanowiska, — jeżeli wydoskonalenia kosztowne, nowe nakłady i uporczywe uprawianie ziem gorszych stać się mogą korzystnemi w stosunkach o jakich mówimy; naśladowanie tych wytężeń tam, gdzie dotychczasowa uprawa roli a nadewszystko, gdzie ziemie lepsze i korzystniej położone wystarczają na potrzeby krajowe, dowodzą jedynie braku wiadomości w rzeczach gospodarskich, rachunkowych i społecznych.

Nim rozstaniemy się z przedmiotem, który nas zajmuje w tej chwili, zwrócić jeszcze musimy uwagę na jeden ze szczegółów nadmienionych powyżej. Jak rodzaj i położenie łanów, tak nowe, powiadamy, na tych samych ziemiach czynione nakłady, w błąd wprowadzić mogą tych, którzy ich skuteczności nie sprawdzają rachunkiem, którzy przeto czynią je w dobrej wierze i naoślep.

Ekonomja polityczna naucza, że dochód z zasobów, a mówiąc jej językiem z „kapitałów" wkładanych stopniowo w ziemię, umniejsza się stosunkowo ciągle, czyli, że każdy nowy nakład niesie mniej od poprzedniego. To umniejszanie się ciągłe a nawet dość szybkie

trafia niebawem na granicę, gdzie nowe nakłady przestają nieść dochód wszelki, gdzie przeto straconemi są dalsze wysilenia. Jest to prawda, na którą przed urobieniem się nauki naszej nie zwrócono uwagi, a którą ekonomja polityczna podaje słusznie jako pewnik, lecz pewnik oparty jedynie na doświadczeniu i na dokładnej rachunkowości gospodarskiej. Nadmieniliśmy już przy innej sposobności, że jest niejedna w Ekonomji politycznej prawda niezaprzeczona, której usprawiedliwienie nauka ta pomija, a pomijać ją musi dlatego, że środki jej usprawiedliwienia leżą już poza obrębem, jakie ona zakreśliła poszukiwaniom swoim. Prawdę tę usprawiedliwić możemy w szkole naszej w kilku słowach na drodze rozumowań oderwanych, opartych na prawdach rozleglejszych, które jako jej zasady, przywiedliśmy na wstępie wykładu tego.

Najrozleglejszem z praw zasadniczych tworu bożego jest jego d a r m o ś ć: to jest, że wszystko co wyszło bezpośrednio z rąk Stwórcy, istnieje i działa darmo, o czem także przekonaliśmy się już tylokrotnie wzdłuż poprzednich badań naszych. Drugiem z praw powszechnych, wywołujących pojawy, o których mówimy w tej chwili, jest o g r a n i c z o n o ś ć istnienia, zatem ograniczoność materji i potęg przyrodzonych. Następstwem ograniczoności w gospodarstwie rolniczem jest wyczerpywanie ziemi; następstwem wyczerpywania jest ubywanie pierwiastków pożywnych, zatem materji i potęg działających d a r m o w roli uprawionej. Jeden jest tylko środek, przypomnijmy, wiodący do utrzy-

mania pierwotnej świata równowagi, a środkiem tym jest zwracanie roli w postaci nawozu, wszystkich pierwiastków, które z niej wydobyto w postaci ziarna, owocu, trawy, drzewa. To zwracanie jest już czysto ludzkiem dziełem, a nie przyrodzonym świata organizmem: zaczem, w miarę jak słabną i ubywają w roli potęgi, które w niej istniały pierwotnie, przeto darmo, w miarę tego, powiadamy, nietylko ziemia wiąże się coraz ściślej z człowiekiem, staje się coraz więcej jego wyrobem i jego własnością; lecz nadto, ponieważ przeważna część pierwiastków wydzielonych z ziemi przez zbiory, nie powraca do niej nigdy i osadza się w miejscach ukrytych, gdzie ciała te przestają stanowczo być użytecznemi światu ludzkiemu; każde przeto dalsze nasycenie roli pierwiastkami stanowiącemi jej urodzajność, jest trudniejszem od poprzednich, i mniej skutecznem niż tamte.

Rozumowanie powyższe przedstawia nam ogólny, zbiorowy, przeciętny że tak powiem, stosunek usiłowań do skutku. Są wprawdzie szczegółowe wypadki, i tych nie zaniedbaliśmy przytoczyć,—gdzie ziemie nieużyteczne światu ludzkiemu, stają się urodzajną rolą, skutkiem ich nasycania ciałami stanowiącemi ich sztuczną urodzajność, przy których przeto pojawia się postęp odwrotny. Wszakże, to co przybyło na jednem miejscu, ubyć musiało na innych; co tu wsparło, gdzieindziej utrudniło ludzkie usiłowania. Prócz tego, nietylko ilość i rozmiar materji i sił świata powszechnego, ale także kierunek i potęga sił przyrodzonych mają pewną

miarę i zakres; zaczem przypuściwszy, że nowe nakłady – nie już zwracają ziemi w zupełności to, co z niej wyssano, ale nadto nasycają ją coraz nowemi pierwiastkami, o ile tylko ona przyjąć i wełknąć ich może, to i w tym jeszcze razie jej działanie, jej popęd roślinny słabnąć i opóźniać się będzie ciągle w stosunku do ilości dodawanych jej materji pożywnych, zatem w miarę przesilenia jej pokarmem, aż po miejsce, gdzie prawo ograniczoności nakreśliło granicę rozwojowi jestestw pojedynczych, gdzie tem samem zatrzymać się musi dalsza roślinność, a nawet słabnąć zacznie omdlona własnem wysileniem.

Darmość tworu, tudzież ograniczoność sił i materji, te rozległe prawa świata powszechnego są, widzimy, najodleglejszą wstecz przyczyną pojawu, który ekonomja polityczna podaje słusznie jako pewnik, twierdząc że każdy dalszy nakład czyniony w ziemi, jest mniej korzystnym od poprzedniego. Prawda ta jest najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem: a dopatrzenie granicy poza którą skuteczność wysileń ludzkich przeważać się zaczyna w stronę przeciwną, jest wyłącznem zadaniem nauk przyrodniczych i rachunkowości wydoskonalonej. One tylko oznaczyć mogą stopnie coraz słabszego narastania, lub już chylenia się tej skuteczności; one przeto wyłącznie wyrzec mogą stanowczo, jak długo i jak daleko w danych stosunkach i danem miejscu, przydawać jeszcze można do dawnych nowe nakłady; kiedy i o ile umniejszać je już należy; kiedy wreszcie po-

przestać wypada na zwyczajnych tylko i niezbędnych około roli robotach.

W szkole naszej, renta gruntowa nie ma, powiadamy, oddzielnego istnienia, zaś posiadanie ziemi nie jest ani „przywilejem", ani „monopolem":—w szkole naszej darmość tworu bożego, zatem jego potęg i materji; z drugiej strony ograniczoność czasu, miejsca i rozmiaru, przeto prawa świata powszechnego, którym świat ludzki poddać się musiał we wszystkich życia swojego gałęziach i kierunkach; do których też odnosimy się ciągle w wykładzie naszym, wywołują przy wymianach i wzajemnych usługach społecznych, jakiejkolwiek one są natury, zboczenia dodajne i ujemne, zatem korzyści dodatkowe i straty dodatkowe, rentę i negację renty.

Ażeby w powyższem określeniu renty gruntowej nie zostawić pojęć wątpliwych, uzupełnijmy je kilku uwagami dodatkowemi. Nauka nasza, przypomnijmy, jest złudniejszą od innych: wszystko w niej wydaje się prostem pokąd czytamy rozumowania cudze; wpadamy odrazu w błędne widzenia, skoro zostawieni samym sobie, a niedość przejęci jej ogólnemi prawdami, chcemy wydać sąd własny w jednym z nowych, nieprzewidzianych, a zawiłych życia społecznego wypadków.

Gdyby ziemia należała do jednego tylko człowieka, ten jeden mógłby żądać, coby chciał za jej płody i swoje ziemiańskie wyroby; przez to zaś, że należy do wielu, powstaje, tu jak wszędzie, pewne współubieganie po stronie po-

daży, wyjąwszy, wypadki niedostatku, nieurodzaju, w których współubieganie to przenosi się na stronę poszukiwania. Zaczem, pokąd ilość żywności odpowiada potrzebie zwykłej, zboże iść musi po cenie średniej, to jest jego wypłodzenie, jego wyrób przynosić będzie dochód średni, odsetki średnie, zatem takie same, jakie przynoszą inne przedsiębiorstwa, inne gałęzie przemysłu w ich stanie normalnym. W tym stanie normalnym renta gruntowa nie istnieje wcale, a dochodem z ziemi jest naprzód dochód od przywiązanych do niej trzech rodzajów zasobu; dalej zarobek pracy żyjącej; dalej jeszcze zysk z przedsiębiorstwa i pokrycie możliwych niepowodzeń, o czem wszystkiem mówiliśmy na swojem miejscu. Po tę wysokość dochodu zbiorowego, siła roślinności i wszystko co w ziemi jest darem i dziełem Stwórcy, co w niej przeto istnieje darmo, przechodzi darmo do rąk tych, którzy jej płody spotrzebowują; zaczem też potąd, kupujący ziemię, płaci w niej to tylko, co w niej jest źródłem dochodu zwykłego; a nawzajem przymuszonym będąc, skutkiem współubiegania po stronie podaży, dać darmo to, co z niej otrzymuje darmo, przychodzi sam darmo do posiadania jej przyrodzonych potęg i właściwości.

Wyrozumiawszy co w różnorodnych stosunkach społecznych, rozwijających się w rozmaitym kierunku, wychodzi z granic korzyści zwykłych, zatem przynosi pewną nadwyżkę w dochodach, nie możemy nie zgodzić się, że renta gruntowa nie różni się w zasadzie

niczem od wszelkiej innej renty, bo każdej z nich źródłem jest ograniczoność, a miarą stosunek podaży do poszukiwania; nie możemy nawet nie zgodzić się na to, że podczas gdy np. śpiewak i piwowar pobierają rentę istotną, bezpośrednią, osobistą, bo jej źródłem jest u jednego z nich wyższość jego talentu, u drugiego pomysł szczęśliwy; renta rolnika jest już więcej pojęciem naukowem, jest analizą jego zbiorowego dochodu, który ostatecznie składa się z dwóch tylko części: z dochodu jaki mu przynoszą jego kapitały i zasoby miejscowe i wymienne; powtóre, z dochodu jaki mu przynosi jego zasób uwięziony, zatem ten, który wyłożył na nabycie posiadłości ziemiańskiej, czyli stanowiska przemysłowego, na którem prawo przyrodzone ograniczoności zaczyna nieść pewną korzyść dodatkową, odpowiadającą zupełnie wszystkim innym korzyściom dodatkowym, wywołanym ograniczoną podażą[1]). Czy zaś obecny właściciel ziemiań-

---

[1]) Na zaszczyt «Szkoły polskiej», przytoczyć tu należy, że w r. 1867, zatem w lat dwa po pojawieniu się jej drugiego oddziału, a w lat pięć po wyjściu oddziału pierwszego, p. Boutron ogłosił dzieło o «Rencie ziemskiej» (de la rente foncière), którego treść odpowiada tak dalece powyższemu wykładowi, że moglibyśmy posądzić ekonomistę francuskiego o przywłaszczenie sobie teorji «Szkoły polskiej», gdyby dzieła polskie znane były za granicą. Szkoła polska sięga wyżej nawet, bo teorje swoje tłumaczy za pomocą praw przyrodzonych. Dzieło p. Boutron otrzymało nagrodę akademji paryskiej, książka polska mało jest znaną nawet pośród swoich.

J. W.
(Wydawca poprzedni).

ski, przypomnijmy, zakupił sam swoję posiadłość, czy przyszedł do niej drogą schedy, to nie zmienia jego stanowiska, ani jego stosunku do współobywateli; spadkodawca mógł sprzedać swoją majętność osobom trzecim, zostawić spadkobiercy pieniądze, a ten mógł za nie kupić posiadłość inną lub nawet tę samę, a to bez uszczerbku osób trzecich.

Gdzie z jednej strony majętności większe, własną czy nie własną winą, w coraz trudniejszem znajdują się położeniu, skutkiem czego ich sprzedaże i wywłaszczenia pojawiają się coraz częściej; gdzie z drugiej przesądy, brak pojęć naukowych i niechęć ku właścicielom lub czynszownikom posiadłości drobnych, a może i ustawy krajowe, opierają się wolnemu dzieleniu i składaniu posiadłości wszelkich, przez co odbierają jednym ich prawa obywatelskie, drugim zaprzeczają praw przywiązanych do własności, a tem samem nie dopuszczają stopniowego podnoszenia się w najliczniejszej klasie narodu; tam nie tylko naród stojący już na pochyłości, podźwignąć się nie może własnemi siłami, lecz nadto otwiera on wrota domowych zagród ludom sąsiadującym, dla których odepchnął swoich młodszych braci.

Życie społeczne jest prądem dziejowym, którego żadna wola pojedynczych ludzi, a nawet całych pokoleń powstrzymać nie zdoła i nie powstrzymuje: przyczyny wyższe i potęgi sięgające głęboko, stanowią ostatecznie o przemianach, jakim uledz musi wewnętrzny każdego narodu organizm, ile razy naród ten przeobraża

swoją naturę, zatem rozwija w łonie swojem siły nowe, lub dawne utraca stopniowo. Przemagające siłą materjalną i duchową pokłady społeczne, bądź rodzime, bądź obce — uważmy dobrze—przechodzą ostatecznie w właścicieli ziemi; a ludzie, w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu, czy narodem tym jest Anglja, Francja czy Polska, bo każdy naród stoi na ziemi, żyje z ziemi i grzebie się w ziemi.

Bibljoteka Szkoły Handlowej
№ 4282.
Kupiectwa Łódzkiego

SPIS RZECZY.

		Str.
	Józef Supiński, przez B. Limanowskiego	5
	Prace o J. Supińskim	26
	Pisma socjologiczne i ekonomiczne J. Supińskiego	27
	Szkoła polska gospodarstwa społecznego	29

CZĘŚĆ I.

	Wstęp.—Red.	31
I.	Doświadczenie i nauka	33
II.	Świat powszechny i świat ludzki	36
III.	Bogactwo i mienie	50
IV.	Wartość i cena	53
V.	Zasób, zapas, kapitał	62
VI.	Robota, praca, zatrudnienie	87
VII.	Przychód, dochód, korzyść, nagroda	96
VIII.	Zbyć i nabyć	119
IX.	Wypożyczyć i zapożyczyć	125

CZĘŚĆ II.

	Uwagi wstępne.—Red.	136
	Ludność i ziemia	140

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiej

8243-D

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

22 MAJA 1963

17197/1.